

Twórczość Ludowa

R. I Nr 1/1986
Cena 80 zł

KWARTALNIK STOWARZYSZENIA TWÓRCÓW LUDOWYCH



SPIS TREŚCI

Szanowni Czytelnicy	1
-------------------------------	---

Publicystyka

Bronić wartości — rozmowa z prezesem ZG STL Władysławem Gruszczyńskim	3
Janusz Januchowski — Treść życia	5
Z Deklaracji Ideowej ZSL	6
Jolanta Antecką — Festiwale, festiwale	7
Elżbieta Nowak — Nagle coś do mnie przyjdzie	9
Pozbyć się garbu — rozmowa z prof. dr Romanem Reinfussem	11
Eugeniusz Pawłowicz — Kiedy trafią do skansenu?	14
Krystyna Widerman — Ginące zawody	15
Anna Sładkowska — Piórem i dłutem	17
Laureaci Konkursu literackiego im. Jana Pocka	18
Mecenasi i karierowicze	30
Sodoma i Gomora	42



Twórczość Literacka

Wiersze:

Stanisław Bojarczuk, Stanisław Buczyński, Zygmunt Bukowski, Stanisław Derendarz, Eugenia Kosowska, Tadeusz Machnowski, Emilia Michalska, Tadeusz Michalski, Krystyna Poczek, Waleria Prochownik, Stanisława Pudalkiewicz, Anna Radomska, Władysław Sitkowski, Elżbieta Skorupska, Sabina Szymbor, Aniela Zborowska, Kazimiera Sekuła — Jak kwiat paproci Jantka odmienił	20
Józef Para-Hejka — Ból ziemi	23

Szkie i opracowania

Józef Stefański — Krasnale z Raciborskiego	31
Jan Adamowski — Drelowianek „śpiewanie dla pamięci”	33
Józef Zięba — O Stanisławie Bojarczuku po trzydziestu latach	36

Recenzje

Antoni Krawczyk — W kręgu kultury gościńca	40
Halina Szal — Kocham ojczyznę wypalonych okien	41

Ze świata

Stefan Knap — Szwajcarskie budowanie	44
Jan Sęk — Polonijne zespoły folklorystyczne	45

Czytelnicy Piszą

Władysław Koczot — STL — nobilitacja twórców	48
Cecylia Zielińska — Na Kujawach	48
Władysław Koczot — Spotkanie z poezją ludową	49
Edmund Zieliński — Nie lubię pod dyktando	49

Informacje

Andrzej Ciota — Z kampanii sprawozdawczo-wyborczej STL. W oddziałach — władze nowe, problemy stare	50
Sobie — i lubelskiej Starówce	51
Sabina Dądos — To ojczyzna naszych ojców	54

Kronika	55
-------------------	----

Na okładce: Eugeniusz Brożek, obrazy olejne na płótnie, Sędziszów, woj. kieleckie

Szanowni Czytelnicy

Oddajemy do Waszych rąk pierwszy numer kwartalnika — jedyne pisma w kraju poświęconego w całości współczesnej twórczości ludowej i kulturze chłopskiej. Zastąpi ono wydawany dotąd przez Stowarzyszenie Twórców Ludowych, na zasadzie druku do użytku wewnętrznego, „Biuletyn Informacyjny ZG STL”. Kwartalnik „Twórczość Ludowa” będzie dostępny w kioskach „Ruch” na terenie całego kraju, a także w prenumeracie, na warunkach powszechnie przyjętych dla wszystkich czasopism.

Jest dobrym obyczajem, że w pierwszym numerze zespół redakcyjny prezentuje swój program. My, osobnego, własnego programu nie mamy. „Twórczość Ludowa” jest bowiem kwartalnikiem STL, a co za tym idzie, przyjmuje cele i założenia określone statutem Stowarzyszenia. Innymi wszakże prawami rządzą się organizacje, a innymi pisma. Stowarzyszenie służyć powinno swoim członkom, kwartalnik — czytelnikom. Stąd też zaraz na wstępie podkreślamy, że pragniemy być pismem współczesnym, i to pismem dla każdego. Chcemy tworzyć pomost między współtwórcami kultury chłopskiej a zainteresowaną częścią społeczeństwa. Nie zamierzamy „petryfikować”, utrzymywać li tylko kultury ludowej, czynić ją barwnym skansenem, zabiegać o sztuczne przetrwanie. Wychodzimy bowiem z założenia, że to tylko może się ostać „samo z siebie”, co w każdym pokoleniu wyraża współczesność, wychodzi jej na przeciw, co niesie ludziom wartości niezbędne w rozwoju duchowym.

Jednakże ta współczesność różnymi językami może być wyrażana i z różnych tradycji wychodzić. Co więcej, może wyrastać z wartości sprawdzonych przez pokolenia, pozornie przebrzmiałych a w rzeczywistości, przez swoją ciągłą aktualizację, mających wymiar ponadczasowy. Kwartalnik powinien stać się miejscem takich inspiracji twórczych i przemyśleń, jednakże nie na zasadzie pouczania, co czyniono niejednokrotnie w przeszłości, ale ścierania się wartości tradycyjnych z nowymi, także w zakresie formy wyrazu artystycznego. Sądzymy, że działać się to będzie bez zatracenia własnej podmiotowości twórców ludowych a także podmiotowości wsi. Twórczość ludowa może, i chyba powinna w swoim zakresie tę wieś wyrażać własnym językiem zyskując przez to wymiar bardziej uniwersalny, powszechny, także i przez masowość zjawiska. Nie zgadzamy się bowiem z poglądem, że to co rzeczywiście twórcze i trwałe, może pochodzić jedynie od wąskiej elity intelektualnej społeczeństwa.

Nie zamierzamy pojęcia kultury zawęzić do zjawisk czysto artystycznych rozciągając je m. in. na architekturę, krajobraz, wiedzę ludową oraz społeczne funkcjonowanie treści kulturowych. W miarę skromnych możliwości będziemy śledzić, co się dzieje z folklorem w świecie.

Zapraszamy do kształtowania oblicza i współredagowania kwartalnika — nie tylko twórców ludowych, ale wszystkich zainteresowanych.

REDAKCJA

SABINA SZYMBOR

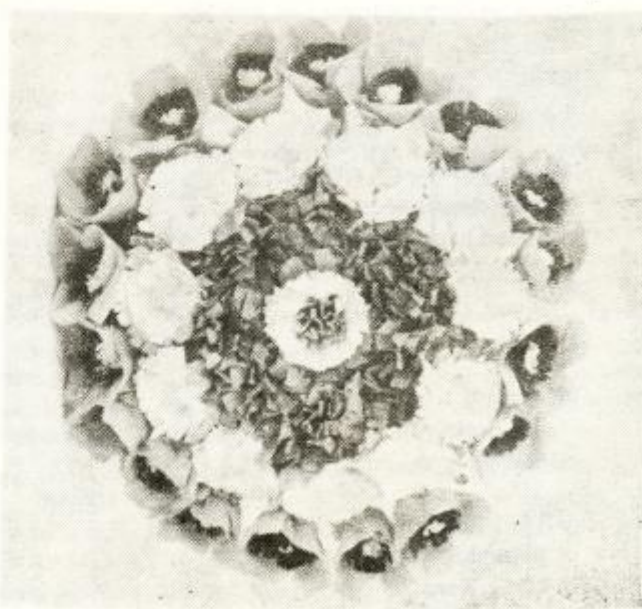
Czym chata bogata

Zagon pod lasem
wąski
długi
ojciec przez lata rzeźbił plugiem
i w skibę tłustą
pulchną
czarną
garściami rzucał jędrne ziarno

potem
w niedzielne
pogodne ranki
na siwe skronie czapkę nasuwał
chadzał na zagon
stał tak
i patrzył
jak kiel się z ziarna silny wykluwa
jak się ku słońcu wzbija w swym locie
jak się zieleni
a potem złoci
przyglądał dłonią siwe włosy
i ziarna liczył w ciężkim kłosie

później zaś
matka
w zgrzebnej chusteczce
zaczyn miesiła
w dzieży
lub w niecce
a zapach chleba izbę omiatał

i mawiał wtedy szczęśliwy tata
wchodzić
prosimy
czym chata bogata



Bogumiła Olszowska, Wianek, Żywiec, woj. bielskie



Katarzyna Kuczyńska, *Kto ty jesteś? Polak mały*, rzeźba w drewnie, polichromowana, Zawidz Kościelny, woj. warszawskie

Panie Mój

Skoro człowiek pragnie żyć
i pracować w pokoju,
spraw Panie,
by nie powstał już mściciel z popiołów
i uczynić,
abym mógł świat objąć
w stare, chłopskie ramiona
i niechby ta miłość sprawiła,
aby już nikt i nigdy —
nie musiał,
w obronie ojczyzny konać.

Jeśli już moim pradziadom,
ojcu i mnie
kazano gromy zbierać —
przez moźnych po świecie rozsiłane,
niechże choć naszym dzieciom
będzie szczęście dane,
by mogły w pokoju żyć i umierać.

WŁADYSŁAW SITKOWSKI

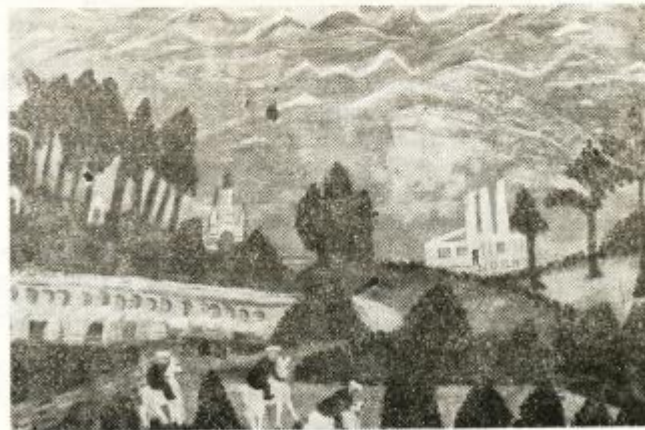
To był mój świat

Z przedsionka
zmurszałych wspomnień
zawieszonych nad sosnową kolebką
snują się pieśni matczyne,
utkane z polnego kwiecia
i kolców cierniowych.

Ojciec siedział na pieńku
i kosę klepał,
ja wsłuchany w rytmikę dźwięków
myślałem, że biją
dzwony anielskie.

Czasem dziad bezdomny
przyszedł z torbami,
Boga pochwalił
i poszedł z kęsem razowca.

To był mój świat
z płomykiem lampy naftowej
i świerszczem,
co grał tajemne melodie,
wplecione w szept różańca
babcinej starości.



Weronika Ratyna, Obrazy olejne, na płótnie, Tomaszów Lubelski, woj. zamojskie

BRONIĆ WARTOŚCI

Rozmowa z prezesem ZG STL, Władysławem Gruszczyńskim

„Twórczość Ludowa” — Panie prezesie, co to jest — Stowarzyszenie Twórców Ludowych?

Władysław Gruszczyński — Jest to organizacja ludzi wsi, którzy poza codzienną pracą przeżywają coś więcej i pragną to utrwalać. Bo chłop nie tylko produkuje chleb, ale i tworzy własną kulturę. Człowiek bez kultury nic nie znaczy. Nam smakuje chleb ale i to, co zostało po przodkach. Chcemy kulturę naszych ojców i dziadów rozwijać i wzbogacać swoim współczesnym, choćby skromnym wkładem, bo wydaje się nam piękna, jak ziemia polska.

„TL” — Są przecież w kraju inne organizacje twórcze, z autorytetem, ustaloną pozycją, czy najwrażliwsi z was nie mogli by się tam zmieścić?

Wl. G. — Nie. Poza tym, nie oczekują nas tam. Zbyt wielu, nawet tym, co wyszli ze wsi, wydaje się, że przerosli wszystkich, że wykształcenie stawia ich ponad wsią. Na wieś jeździ się co najwyżej „pod gruszę”, po „wałówkę” lub spadek. Rzadko komu przyjdzie do głowy, że na wsi można znaleźć inne, prawdziwe wartości. My nie studiowaliśmy na uniwersytetach, akademiach, najlepiej się rozumiemy wśród siebie. Po wojnie, kiedy zaczęły się masowe ruchy ludności, wpajano w naszą młodzież, że awans daje tylko miasto. Oznaczało to, że wieś jest z natury czymś gorszym. Życie przeczy temu. Coraz częściej i ludzie wykształceni wracają na wieś. To ci, którzy kochają ziemię, czują, jak my, że tu jest ich miejsce. I nie jest to chęć zrobienia pieniędzy. Bywa, a znam taki przykład, że syn rolnika wracając na gospodarstwo przywozi żonę z miasta. Długo nie mogłam się przyzwyczaić, powiedziała mi ona, ale pokochałam wieś i nie mogłabym już stąd odejść.

Nie ceniono i niedoceniano ludzi ze wsi, uważano, że wszystko z nimi można zrobić. Po to jest nasze Stowarzyszenie, żeby zbierać ludzi z talentem, chronić ich i wspierać. To nie prawda, że skiby może przewracać każdy. Dobrze może to robić tylko człowiek mądry.

„TL” — Twórca ludowy — kto to jest?

Wl. G. — Normalny, współczesny człowiek, tylko bardziej wrażliwy. Świat poszedł z postępem i twórca ludowy myśli kategoriami współczesnymi. A że twórczość ludowa jest żywa, bo nie umarła ze starym pokoleniem, bo człowiek człowiekowi miał jeszcze coś do przekazania poza gazetowymi stwierdzeniami. I nie maszyny zadecydują o twórczości ale to, co indywidualne.

„TL” — Dawniej twórca ludowy, chociaż go tak nie nazywano, tworzył czy wytwarzał na zapotrzebowanie wiejskiej społeczności. Kował kuł wozy, zawiasy i to tym ozdobił, im kto więcej zapłacił, matka tkala wyprawę dla córek, zdobyła z nimi dom na święta, muzycanci grali na weselach i zabawach... Dla kogo dzisiaj twórca ludowy wytwarza?

Wl. G. — Odpowiedź nie jest taka prosta. Głównym odbiorcą jest miasto. Są to najczęściej ludzie, którzy korzeniami tkwią we wsi i to niekoniecznie w ostatnim pokoleniu. A czy Warszawa nie jest w trzech czwartych



Władysław Gruszczyński

chłopska, chociaż się nigdy do tego nie przyzna? Trzeba tylko sięgnąć do drugiego, trzeciego a już i czwartego pokolenia. Poza tym wiele kupują kolekcjonerzy i miłośnicy sztuki ludowej, bo jest żywa, inna „swojska”, niewyдуманą. Ludziom się to podoba. Zmęczeni się abstrakcją, oderwaniem od życia. Ale nie tylko miasto jest odbiorcą sztuki ludowej i folkloru. Górale w jednym tylko roku z prywatnej kieszeni wydali dwa miliardy złotych na stroje. I noszą go prywatnie, od święta, bo drogi. A zespoły śpiewacze KGW, które jak grzyby po deszczu powstają w całej Polsce? Nie mają nawet bogatych mecenasów, szycją sobie stroje, jak potrafią i śpiewają stare pieśni. Kiedyś śpiewały przy „kądzieli”, teraz na scenie, przy różnych uroczystościach. Nie dla miasta, chociaż i tak bywa, ale dla własnego środowiska. Powiecie, że to pęd, moda. Nie, to nie jest pęd, to warunek normalnego życia, to potrzeba ludzka. Każdy z was nosi gdzieś tam na dnie i tłamsi tęsknotę za czymś swojskim, choćby nie wiem jak zgrywał się na „nowoczesność”, zagraniczną, czy krajową.

„TL” — Panie prezesie, czy władza jest słodka?

Wl. G. — O nie. Jak za dużo robisz — źle, jak za mało jeszcze gorzej. Tu trzeba być oddanym sprawie bez reszty. Jestem synem chłopca i to, co związane ze wsią, z jej kulturą jest mi bliskie. Będę bronił tego, póki mi starczy sił. Za splekane, chłopskie ręce, za piękne, uczciwe dusze. Gdzie dziś znajdzie się prawdziwe społe-

czeństwo? Na wsi. Jak trzeba drogę, stają wszyscy, jak komuś spała się zabudowania, wieś go nie zostawi samego, jak wesele, idą wszyscy...

„TL” — Czy spotyka się Pan z prezesami innych związków twórczych? Jak się pan czuje wśród nich, jak oni pana traktują?

Wl. G. — Owszem, spotykam się. Jestem dumny, że reprezentuję Zarząd Główny STL. Nie pozwoliłbym, by mnie traktowano jak dawniej pan chłop.

„TL” — A oni?

Wl. G. — Odnoszą się do mnie z szacunkiem. Przynajmniej w oczy...

„TL” — Młoda część społeczeństwa nie zawsze lubi, czy nawet szanuje to, co bardziej tradycyjne. Jakie macie w tej mierze doświadczenia, jak młodzi reagują na sztukę ludową?

Wl. G. — Różnie. Tym, którzy myślą głębiej, chyba podoba się ona. Widzimy to na targach i kiermaszach sztuki ludowej a także w naszej galerii, w siedzibie Stowarzyszenia w Lublinie. Drobne wyroby kupuje sporo młodzieży, droższe — raczej młodzież wykształcona. Ale jest także część młodzieży sfrustrowanej, która uważa, że tylko to, co obce jest modne i dobre. Oni nie mogą odróżnić piękna narodowej kultury np. od jazzu. My nie musimy być potęgą w jazzie, ale w swoim, i tym legitymować się na zewnątrz.

„TL” — A jak reaguje na was władza?

Wl. G. — Bardzo pozytywnie, stwarza warunki, udziela pomocy. My także ją troszkę uczymy, czym jest twórczość ludowa. Na ogół jesteśmy pozytywnie oceniani, mamy pomoc. A życie jest życiem.

„TL” — Stowarzyszenie przygotowuje się do swego, VII już Krajowego Zjazdu. Czy zechcecie całą Polskę przemalować na ludowo?

Wl. G. — Po co? My odnosimy się z szacunkiem do innych gałęzi sztuki, do całej literatury, korzystamy z niej, żyjemy się nią jako Polacy, obywatele. Nie walczymy także z tym, co proponuje awangardowa młodzież. Wszystko jest potrzebne. Chcemy tylko wnieść swój wkład do kultury narodowej, czynić kulturę chłopską zauważalną w społeczeństwie, bronić wartości, które nieśde. Tymi właśnie problemami zajmie się, między innymi, Zjazd. Wytyczy program działania Stowarzyszenia na najbliższe trzy lata, wybierze nowe władze. Niestety, są pewne punkty, które się powtarzają w naszych uchwałach od zjazdu do zjazdu i nie są rozwiązane. Wymienię tu tylko zaopatrzenie w surowce i objęcie ustawą emerytalną muzyków a szerzej — twórców folkloru. Będą też sprawy, których, moim zdaniem, delegaci nie „odpuszczają”.

„TL” — Na przykład?

Wl. G. — Kwestii statusu twórcy ludowego, określającego nasze prawa i obowiązki. Jestem zdania, że ten problem powinien zyskać rangę ustawy sejmowej obejmującej nieco szerszy zasięg. Powinien być zawarty w ustawie o ochronie i rozwoju twórczości ludowej oraz folkloru. O taką ustawę będziemy walczyli.

„TL” — Życzymy powodzenia w tej słusznej sprawie, a wszystkim delegatom przekazujemy tradycyjnie — Owocnych obrad!

Rozmawiał:
STANISŁAW WEREMCZUK

KRYSTYNA POCZEK

Żal mi

Żal mi pola.
co leży odłogiem
i łąk. gdzie
rozsiadły się osty.
Żal mi chat.
które przysiadły
na spróchniałej przyciesi
a wiatr targa i roznosi
szarą strzechę.
Żal mi twarzy
pooranych bruzdami.
które uparcie
patrzają na drogę
czy nie wraca syn.

WALERIA PROCHOWNIK

Chłopska Golgota

Nad morzem kłosów
zastygłym
w żarliwej zadumie
zawisło niebo
z sierpniową spiekotą zaręczone
żniwiarz
nałożył cierniową koronę
na czoło
siódmym potem spływające
ręce
za każdym ruchem
umierające na nowo
sam ze swym losem
opuścił go nawet wiatr
w skwarne południe
w drodze na chłopską golgotę

TADEUSZ MICHALSKI

Wyznanie

Moja suma zaczęła się u progu
chłopskiej chaty
zawisła nad pułapem
mojego dzieciństwa
wiankiem zlela rozpachniała
i trwa jak cnota malw
do płotu przytulonych

Moja дума jest harda
ściśle się skibą nad bruzdą
gdy orzę nową nadzieję
w którą chciwie zanurzam ręce
wydobywając z podglebia nowy
zaczyn chlebny.

TREŚĆ ŻYCIA

IX Nadzwyczajny Zjazd PZPR proklamował nowe założenia polityki kulturalnej partii. Określone zostały zasady społecznego współdecydowania o kształcie życia kulturalnego. Uchwały IX Zjazdu PZPR podkreślają wysoką, społeczną rangę kultury, jako systemu idei, wizji i wartości kształtujących poczucie sensu egzystencji ludzkiej, motywujących postawy i zachowania. W tym znaczeniu kultura jest sposobem a zarazem treścią życia narodu.

Kultura w ustroju socjalistycznym służy rozwojowi więzi społecznych, które sprzyjają, poczuciu tożsamości z własnym narodem i jego historią, z klasą i grupą zawodową, a jednocześnie wzmacniają świadomość internacjonalistycznych związków ze światowymi siłami postępu, z innymi narodami.

Polityka kulturalna partii i państwa służyć powinna upowszechnianiu oraz utrwalaniu w świadomości społecznej socjalistycznego systemu wartości, ochronie dorobku i postępowych tradycji kultury narodowej, a także podnoszeniu ogólnego poziomu kultury umysłowej i artystycznej społeczeństwa. Ma ona bowiem wpływ nie tylko na możliwości twórcze narodu, ale i na jego rozwój cywilizacyjny.

Idee IX Zjazdu w całej rozciągłości potwierdził w swojej uchwale, dotyczącej spraw kultury, X Zjazd PZPR. Zadaniem partii jest więc inspirowanie twórczości artystycznej, związanej z ideami postępu, sprzyjającej porozumieniu narodowemu. Jednocześnie partia uznaje obywatelską na humanistyczne motywacje i wzory kulturowe wypływające z różnorodności źródeł kultury polskiej. Popierając rozwój masowego i aktywnego uczestnictwa w życiu kulturalnym, partia przeciwstawia się jego ograniczaniu, zwłaszcza powodowanemu narastaniem barier finansowych.

Za kwestię wielkiej wagi Komitet Centralny PZPR uważa zwiększenie wpływu dzieł o wysokich walorach artystycznych na gusty i upodobania estetyczne, na życie i stosunki między ludźmi, wreszcie na zahamowanie zalewu szmiry, kiczu i brzydoty.

Dużą rangą została nadana również sztuce ludowej, a szerzej folklorowi i wypływającej z niego współczesnej twórczości ludowej, która mimo przemian związanych z ogólnym rozwojem wsi, jest w naszym kraju zjawiskiem autentycznym, wnoszącym do kultury narodowej nowe wartości.

To właśnie twórczość ludowa niesie treści wynikające z głębokich pokładów kultury ludowej, takich jak: patriotyzm, poszanowanie pracy, godności człowieka, podbudowanie więzi społecznej i rodzinnej, łączenie piękna z pracą i życiem codziennym, wreszcie jak — przywiązanie do ziemi rodzinnej oraz krajobrazu.

Partia dużą wagę przywiązuje do rozwoju kultury wsi, poczynając od jej źródeł etnicznych, poprzez różnorodną formę twórczości ludowej a kończąc na architekturze i współczesnych elementach życia kulturalnego społeczności wiejskiej. Popularyzacja twórczości ludowej wśród kręgów ludności miejskiej i środowisk robotniczych umożliwia z kolei szersze zapoznanie się z życiem wsi, lepsze zrozumienie specyfiki bytu i pracy rolnika

a także jego obyczaju, obrzędowości oraz wypowiedzi artystycznej.

Najlepszym zresztą potwierdzeniem rangi, jaką twórczości ludowej nadaje polityka kulturalna partii i państwa jest stworzenie warunków dla dynamicznego rozwoju Stowarzyszenia Twórców Ludowych oraz powołanie kwartalnika „Twórczość Ludowa”, mimo znanych powszechnie trudności z papierem drukowym.

JANUSZ JANUCHOWSKI



Teresa Prymont, *Wspólną, wydajną pracę wzbogacamy naszą Ojczyznę*, tkanina dwuosnowowa, Wasilówka, woj. białostockie

Z Deklaracji Ideowej Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego

„Korzenie ideologii Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego sięgają odległych dziejów emancypacyjnych dążeń chłopów. Założenia tej ideologii wypływają z klasowych i narodowych doświadczeń wielu pokoleń ludowców. Wyrastały z ich dążeń do upodmiotowienia klasy chłopskiej, obrony interesów rolników i polepszenia warunków życia ludności wiejskiej [...]

Szczególny stosunek narodu do ziemi ojczystej oraz stosunek chłopu do ziemi i pracy na własnym gospodarstwie kształtowały głównie wartości ideologiczne ruchu ludowego. Z nich wyrastało poczucie trwałości klasy chłopskiej, patriotyzm chłopów oraz ich umiłowanie pracy jako źródła wszelkich wartości i fundamentu ludzkiej egzystencji. Z tych źródeł wypływa głębokie przywiązanie do ideałów wolności, równości, sprawiedliwości społecznej i demokracji. Towarzyszy im tolerancja dla odmiennych poglądów, poszanowanie zasad praworządności, pielęgnowanie dorobku poprzedzających nas pokoleń, uznanie dla sąsiedzkiej solidarności i uczynności. Dopełnia je kultywowana postawa obywatelska, która dobro narodu i państwa przedkłada nad interes indywidualny, grupowy czy klasowy. Wzbogaca je ustawiczne dążenie ruchu ludowego do umacniania pozycji politycznej, gospodarczej, społecznej i kulturalnej klasy chłopskiej. [...] Zjednoczone Stronnictwo Ludowe stanęło na gruncie sojuszu robotniczo-chłopskiego. Stało się sojusznikiem partii klasy robotniczej, przewodzącej w budowie nowego ustroju społecznego. [...]

Ziemia jest podstawą bytu chłopów i narodu. Gdzie chłop polski orał ziemię w okresie zaborów, tam przetrwała polskość, obyczaje ojców i kultura narodowa. Już Tadeusz Kościuszko wzywał pod broń tych, co „żywią i bronią”. [...] Słowa naszego chłopskiego hymnu:

„Gdy naród do boju wystąpił z orężem — panowie o czynszach radzili”, przypominają gorzką ocenę przyczyn tragedii polskich powstań narodowych, a zarazem stanowią gniewne wezwanie do walki. [...]

W centrum działalności Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego jest człowiek, jego potrzeby, jego dobro. Chodzi nam o człowieka o wszechstronnie rozwiniętej osobowości i o rozległych zainteresowaniach. Człowiek taki dąży do urzeczywistniania swoich ideałów w twórczej aktywności i znajduje oparcie w zorganizowanej gromadzie ludzkiej. Dobro tej gromady traktuje jak sprawę własną. [...] Upowszechniamy w stosunkach międzyludzkich postawy uczciwości, bezinteresowności, życzliwości, poszanowania godności ludzkiej i solidarnego działania dla wspólnego dobra. Rękojmię kształtowania takich postaw widzimy w wychowaniu człowieka w moralności społecznej i w tworzeniu warunków dla twórczego uczestnictwa w kulturze. Wielką rolę do spełnienia mają tu prasa, radio i telewizja. Doceniając ich rangę społeczną, Zjednoczone Stronnictwo Ludowe w należytych stopniu uczestniczyć będzie w kształtowaniu oblicza nie tylko własnych, ale i państwowych środków masowego komunikowania. [...]

Dążymy do pełnego udostępnienia wsi wartości cywilizacji i kultury miejskiej. Działamy też na rzecz przenoszenia do środowisk miejskich wypracowanych przez wieś wartości ideowo-moralnych i kulturalnych. Jesteśmy za wzbogacaniem ogólnonarodowego dziedzictwa kulturalnego dorobkiem kultury chłopskiej. Konieczne jest także stworzenie lepszych warunków dla rozwoju chłopskiej kultury ludowej, która jako podstawowy składnik kultury narodowej zasługuje na mecenat państwa i na szerokie prezentowanie społeczeństwu”.



Bronisław Bednarz, Raclawice, płaskorzeźba w drewnie polichromowana, Skrzypne, woj. nowosądeckie



Antoni Baran, Twórcza ludowa, rzeźba w drewnie polichromowana, Opoczno, woj. piotrowskie

Festiwale, festiwale

W Małym Roczniku Statystycznym — podręcznym kompendium wiedzy o naszym zbiorowym stanie posiadania w różnych dziedzinach — obok pozycji: zespoły pieśni i tańca figuruje liczba 2. Bez wyszczególnienia, ale nie fatygując się zbytnio można dociec, że to „Mazowsze” i „Śląsk”. Nie szukajmy przeto w rocznikach statystycznych festiwali folkloru; uczestniczą w nich wyłącznie te, nieodnotowane, a zatem poniekąd nie istniejące, zespoły amatorskie.

Co do festiwali, to pełną jasność w tej sprawie mają tylko słowniki i encyklopedie dobitnie stwierdzające, iż festiwal to „uroczystość złożona z szeregu imprez, głównie artystycznych, często połączona z konkursem”. W praktyce równoprawnie funkcjonują co najmniej trzy określenia: festiwal, przegląd i konkurs, przy czym przegląd może być oceniany przez jury, które przydzieli miejsca pierwsze, drugie i trzecie oraz nagrody (np. Ogólnopolski Przegląd Zespołów KGW), a festiwal może stanowić nie najważniejszą część innej, większej imprezy (np. znakomity w założeniach, mający ładne tradycje Festiwal Folkloru Górali Polskich w Żywcu jest obecnie częścią... Tygodnia Kultury Beskidzkiej). Encyklopedysta może by się zdziwił, działacz kultury nie jedno wytrzyma.

Parę odbywających się w Polsce festiwali folkloru ujęto w ewidencji CIOFF (Conseil International des Organisations de Festivals de Folklore et d'Arts Traditionnels) czyli Międzynarodowa Rada Organizatorów Festiwali Folkloru i Sztuki Tradycyjnej). Międzynarodowy Festiwal Folkloru Ziemi Górskich w Zakopanem ma od lat już najwyższą, przyznawaną przez CIOFF kategorię „A”. Mający tę samą kategorię Festiwal Baskijski jest atrakcją sezonu nad Zatoką Biskajską, odnotowaną w folderach, reklamowaną przez biura podróży. Nasz hotelu „Kasprowy” poleca w kolorze, kryty basen w „Orbis” z zakopiańskich atrakcji.

Nie ma na krajowych festiwalach (przeeglądach, konkursach) obserwatorów z „Pagartu”, instytucji skądinąd rzutkiej, która z dobrym skutkiem wyprawia w zagraniczne

tournees parę zespołów najzupełniej amatorskich, ale na dobrym poziomie prezentujących folklor. Może uaktualniłaby się lista zespołów godnych uwagi, a może przyszedłby do głowy jakiś nowy pomysł będący załącznikiem oferty?

Na unikalnym, wartym wszystkim pieniądze, Ogólnopolskim Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych w Kazimierzu nad Wisłą raz tylko oko ludzkie dostrzegło przedstawicieli polskiego przemysłu fonograficznego. A tuż obok, za miedzą, w Czechosłowacji nasi sąsiedzi robią niezły interes na kasetach i płytach ze swoich festiwali folkloru...

Co do prasy — to w zasadzie folklorem interesuje się. Jednakże... Na odbywające się u nas festiwale filmowe redakcje wysyłają krytyków filmowych lub przynajmniej dziennikarzy na co dzień zajmujących się zagadnieniami kultury. Duże imprezy plastyczne o zasięgu międzynarodowym (Kraków, Warszawa) gromadzą krytyków sztuki. Na festiwalach folkloru, przynajmniej tych największych, międzynarodowych, prasa reprezentowana jest dość licznie, aliści przez żurnalistów o nader rozmaitych zainteresowaniach zawodowych: depeszo-wieć, dziennikarz sportowy, reporter z działu miejskiego jeszcze nie nobilitowany artykułem z nazwiskiem „nad kreską” — to wcale nie wymyślony zestaw. Wzięty wprost z listy akredytowanych na największym z dziejących się w Polsce festiwali folkloru, a więc dostatecznie reprezentatywny, by powiedzieć, że to są ci, którzy kształtują obraz i rangę imprez folklorystycznych w naszej, zbiorowej świadomości. Naturalnie, folklor jest sztuką dla każdego. Ale film też, a nikomu jakoś nie przychodzi do głowy delegowanie na festiwal filmowy dziennikarza, który tylko raz na rok chodzi do kina — i to na pokazy festiwalowe.

Dziwne to w tych warunkach, ale spotkania z folklorem; festiwale, przeglądy, konkursy mają publiczność. Zdarza się publiczność wybredna, reagująca trafnie i sensowniej niż sprawozdający dziennikarze. Takiej widowni dorobił się na przykład Międzynarodowy Festiwal Folkloru Ziemi Górskich w Zakopanem. Czy publiczności jest

dużo, czy mało? Wiadomo, że na popołudniowych koncertach jest nieco luźniej niż na wieczornych, ale generalnie rzecz biorąc, przyzwyczailiśmy się do wypełnionej widowni. Ostatnio widzów jest mniej niż miejsc. Dotyczy to nie tyle imprez mniej atrakcyjnych, ile raczej tych, które mają droższe bilety. Bilety najczęściej nie podrożały w ciągu ostatniego roku czy dwóch lat, ale przy ogólnym wzroście kosztów utrzymania ludzie trzymają się za kieszeń i liczą dokładniej niż kiedykolwiek, a ofiarą tych rachunków padają przede wszystkim wydatki na kulturę. Nie tylko na bilety festiwalowe; na kulturę w ogóle.

Czego szuka publiczność tych konkursowych czy festiwalowych koncertów? Po wielu latach wysiadania na widowni odnoszę wrażenie, że tym co sprawia, że ludzie przychodzą (wcześniej jeszcze dość licznie) — jest ciekawość.

Zespoły prezentujące folklor autentyczny, lub nieco opracowany na użytek sceny, ale własny, swoich stron rodzinnych — przekazują dużo informacji, nawet wówczas, gdy występują nie z widowiskiem obrzędowym, ale składanką pieśni i tańców. Dobrze, zgodnie z tradycją za-tańczony „korzyżak”, to cała opowieść o wzajemnym stosunku do siebie dwóch pokoleń, o formach towarzyskich i wiejskiej ceremonialności. A znów kobiety z żywieckiej wsi tańczące „bona” — to prawie mały traktat o magii, długo, aż po nasze stulecie obecnej w życiu i obrzędowości wsi. Ten taniec najpiękniejszy i najbogatszy jest wówczas, gdy tańczy się go najprościej, tak jak z dawien dawna. Gdy tańczące wiedzą czemu ten taniec miał służyć, po co wychodziły doń ich babki i prababki — nastrój udziela się widowni.

Naturalnie, można sięgnąć po efektowniejsze przykłady, jak zespół z Turcji, który kiedyś, bodaj dwadzieścia lat temu, przedstawił u nas obrzęd weselny, czy — sprzed wielu lat — zespół z Dagestanu z grupką kobiet w różnym wieku (od babki po kilkuletnią wnuczkę) noszących swoje rodowe, kute w srebrze ozdoby, stare jak kultura dagestańskich górali. Ich stroje, muzyka, taniec — to była przełożona na barwę, kształt, dźwięk i ruch poezja i proza Rasuła Gamzatowa, największego piewcy tamtych gór. Hiszpanie zaś tańcem potrafią opowiedzieć wszystko: pracę, miłość, życie, śmierć, ba,

nawet religię. A wszystko to razem jest najbarwniejszą z możliwych, szalenie atrakcyjną w formie informacją o tym, jacy są.

Odnoszę jednak wrażenie, że nie tylko na międzynarodowe festiwale folkloru przychodzimy z tą ciekawością ludzi, zwyczajów tradycji. Towarzyszy ona również naszym krajowym prezentacjom. O sobie też nie za wiele wiemy, nie mówiąc o tym, że historia nowożytna dość intensywnie pracowała na rozrywanie więzów łączących poszczególne ziemie polskie pomiędzy sobą, a Polaków z polską tradycją, zaś współczesność — czas, gdy żyje się, coraz prędzej — nie sprzyja zastanawianiu się nad przeszłością, choćby się nawet wędzowało skądinąd, że nowe formy, aby miały sens, muszą harmonijnie wyrastać ze starych.

Czy dużym ryzykiem będzie stwierdzenie, że na występy zespołów prezentujących folklor autentyczny przychodzimy zobaczyć, jacy są Kurpie, Kaszubi, Lachy i Górale, Ślązacy, łowiciele Księżaki i Wielkopolanie? Wcale nie wszyscy i zupełnie nie tak znów powszechnie uświadamiamy sobie, ile odrębności składa się na polską kulturę ludową, tworzącą zrab naszej kultury narodowej, z jakim bogactwem mamy do czynienia...

To wszystko brzmi śmiertelnie poważnie, a przecież festiwale (przeglądy, konkursy) folkloru przynależą do rozrywki. Tylko że już bardzo dawno starą belfry odkryły, iż bawiąc można również uczyć — i to jak jeszcze!

No a zespoły? Czym są dla nich te galowe spotkania na scenie? Zawsze jest to spotkanie się z widownią, szansa, że zespół zostanie dostrzeżony, uhonorowany wzmianką w prasie, fotografią. Czy to ma znaczenie? Owszem. Rozmaite: od pamiątki rodzinnej, poprzez argument w dyskusjach o byt zespołu, po jeszcze inną, a zupełnie odrębną sferę zadośćuczynienia ambicjom nie tylko własnym. W jednej ze wsi (wieś niewielka, ale ma interesujący zespół regionalny) proboszcz z własnej inicjatywy odprawił mszę w intencji powodzenia zespołu wyjeżdżającego na wysoko notowany festiwal, gdy zajechał podstawiony przez gminę autokar, cała wieś wyszła pożegnać swoją reprezentację. Władze gminy zorganizowały zbiorowy wyjazd na koncert, na którym występowali „swoi”. Zespół, mimo że Najwyższej Zwierzchności polecony w opiekę, nie zdobył zad-

nej z głównych nagród. Gdyby nie parę ciepłych wzmianek w prasie, potwierdzających, że występ nie był kłódką, wręcz przeciwnie — ludzie z zespołu (o kierowniku nie mówiąc) nie miałoby życia na wsi, która zainwestowała w ich występ festiwalowy ogromny, największy z możliwych kapitał ambicji i nadziei. Więc ważne jest, by zostać dostrzeżonym.

Nagroda na festiwalu, wzmianka czy fotografia w prasie, migawka w telewizji — to potwierdzenie, że cała ta robota jest coś warta i podoba się, że pozostawia coś sobie i innym. To także argument wobec urzędujących przy kulturze, gdy trzeba coś dla zespołu wytargować. Zdobywającym nagrody, tym o których się mówi, odmawia się rzadziej niż tym nieznanym. Wycięte z gazet, niewielkie nawet notatki wklejane są pracowicie do albumów tworzących dokumentację zespołu, a nierzadko i do albumów rodzinnych, „żeby było dla wnuków”...

Festiwalowa nagroda, to przede wszystkim promocja we własnym środowisku. A udział w festiwalu (konkursie, przeglądzie) — to okazja do zawarcia nowych znajomości i nawiązania kontaktów. Najwyższą lokatę mają festiwale międzynarodowe stwarzając szansę dogadania się zespołów pomiędzy sobą. Czasem ta droga doprowadza do wyjazdu w świat, a to już dużo. A wyjazd za granicę, to coś, do czego dążą wszystkie zespoły reprezentujące festiwalowy poziom prezentacji, nie tylko zresztą. Z tych samych powodów, dla których niemal wszystkim ludziom, a niektórym aż do późnej starości, śnią się dalekie podróże.

Żeby być w zespole — trzeba to lubić. A mieć z tego można wyciągnąć z gazety pamiątkę, że gdzieś się z całą grupą występowało, radość, kiedy klaszcze duża widownia, trochę kraju (a jak dobrze pójdzie to i świata), który się zobaczy, no i jeszcze ten kawałek festiwalowego święta. Oczywiście, jeżeli organizatorzy zechcą pamiętać, że festiwal (przebieg, konkurs) to nie tylko koncerty, ale i spotkanie się ludzi, którzy skądkolwiek są — to samo lubią i to samo robią. Nie wszyscy organizatorzy chcą i potrafią pamiętać, że należy się to ludziom występującym za posiłek i ewentualnie nocleg. Znakomita większość imprez folklorystycznych odbywa się latem; jak nie w porze sianokosów, to w trakcie żniw. Jeżeli rolnik (sadownik, hodowca —

ten przede wszystkim) chce wystąpić na festiwalowej scenie — musi znaleźć takiego, co go zastąpi przy robocie i zapłacić mu, bo ziemia nie poczeka, a bydełku czy nierogaciznie trudno też cośkolwiek wyperswadować.

Więc trzeba to bardzo lubić. I mieć dowody, że to coś znaczy, bo inaczej nie wytrzyma opinia publiczna wsi.

Czym są przeglądy (konkursy, festiwale) folkloru dla kultury? O to zapytałam prof. dr Romana Reinfussa, jednego z wielkich nestorów polskiej etnografii.

— Dla kultury ogólnonarodowej ma to przede wszystkim bardzo poważne znaczenie informacyjne; pokazuje jak kultura ludowa wyglądała. Przy okazji festiwalu wydobywa się rzeczy, które się jeszcze zachowały, ale nie zawsze są praktykowane. Zespoły artystycznie opracowane i stylizowane natomiast — to pokaz, co można zrobić traktując autentyk jako tworzywo. Gdy chodzi o kulturę ludową — to również bezcenna sprawa: festiwale wzbudzają szacunek dla własnej kultury poprzez uznanie jej z zewnątrz. To przyczynia się do przywrócenia jej rangi, która we własnych środowiskach została zachwiana. Festiwale międzynarodowe, to okazja do zetknięcia się ludzi, którzy nigdy by się nie spotkali, przyjrzenia się sobie, zrozumienia. Poprzez przeglądy i festiwale można równocześnie oddziaływać też i na to, co na estradzie jest prezentowane: plewie chwasty, a równocześnie dopingować zespoły, żeby ten abstrakt, z którym występują, prezentowały w możliwie atrakcyjnej formie. Nie folklor jest nudny, tylko czasem sposób jego podania na scenie bywa mało interesujący.

Savas Tugsavul, folklorysta z Turcji, delegat CIOFF, powiada, że cele ogólne wszystkich festiwali folkloru na świecie są podobne, także — formy prezentacji i założenia organizacyjne. Różnić się mogą i różnią się szczegółami, które decydują o atmosferze.

— Jeżeli Międzynarodowy Festiwal Folkloru Ziemi Górskich w Zakopanem jest typowy dla wszystkich festiwali, to macie to, co moim zdaniem jest najważniejsze: emocjonalne podejście wyzwalające spontaniczność i podobne dobre emocje. To tworzy, mimo konkursowych rygorów, tę nadzwyczajną atmosferę, w której nie ma wygranych i przegranych. Jest święto dla wszystkich.

Nagle coś do mnie przyjdzie...

Słowa te wypowiedziane zostały ponad 4 lata temu. Zapisane w grubym, czerwonym zeszyście, razem ze zdjęciami czekały. Mijający czas pomniejszał je, tonował zainteresowanie tym człowiekiem, prostotą i pięknem wydrążonego w lipowym drewnie świata.

BOLESŁAWA Adamiaka spotkałam w Siedliskach na terenie gminy Fajstów (woj. lubelskie). W jego domu figury, figurki. Na podwórzu stolik i rzeźby, w strażnicy Frasobliwy, w kościele święty Florian, w szufladach dyplomy, zaproszenia, zamówienia, podziękowania, dedykacje, książki, listy. Tu, w Siedliskach rzeźbiarzami obrodziło. Prawie wszyscy stanowią jedną rodzinę. Czesław Lipa, Jan Lipa, Bolesław Adamiak, którego ojciec i matka Lipy byli rodzeństwem. Bolesław Adamiak od najmłodszych lat bardzo lubił rysować. Zdał nawet egzamin do szkoły plastycznej w Lublinie, ale nie miał warunków do nauki. W pobliskich Rybczewicach była szkoła ogólnokształcąca. Ciężka choroba matki przekreśliła jego nadzieje na pogłębianie wiedzy. Początkowo lepił w glinie figurki. Pod wpływem dyrektora Tokarzewskiego z Muzeum w Krasnymstawie zainteresował się rzeźbą w drewnie. Przede wszystkim dla siebie, twórczej samorealizacji, drażył, tworzył niepowtarzalny świat. I nagle usłyszałam, że nie ma już tego człowieka. Okruchy jego myślenia zostały w moim zeszyście. Tym tekstem pragnę go ludziom przybliżyć.

Ja w baldzie drzewa widzę coś...

— Nie mogę siedzieć beczynnie — mówił — szkoda czasu. Ręce świerzbą. Już bym teraz, mimo gości, nie siedział, ja bym strugał. Dzień czasu ucieka. Adama i Ewę zacząłem robić dzisiaj, byłem jak w transie... Goście przyjechali, ale ja nie chcę, by mnie ktoś w gazetę wsadzał.

Te listy, co do mnie piszą, warto więcej niż grube pieniądze. O tu mam jeden taki, od pisarki:

Ze wzruszeniem przyjąłem Pańską przesyłkę z namalowanym szkicem Chrystusa Frasobliwego. Drogi Panie, podziwiam pamięć. Wszak w naszym, pięknym Rynku Krakowskim, zwanym przez Krakowian salonem miasta, przy ówczesnym ruchu wystawowym, odbywającym się niemal przy każdym stoisku naszych twórców sztuki ludowej — kilka słów rzuconych wśród zgłębku do właściciela stoiska — nie tylko były zapamiętane, lecz i nagrodzone wzruszającym, czynem artystycznym. Pan, malując obrazek na podstawie kilku słów, wypowiedzianych w zgłębliwym szumie, potwierdza nie tylko szlachetną myśl, ale i czyn przesyłając go nieznanej kobiecie. Za ten dar... jestem wdzięczna. Panu przesyłam pierwszą w moim życiu powieść, wydaną zaraz po wywołaniu. Niech ta moja książka — łzami i sercem pisana — przyniesie natchnienie w pracy, usposabiając nadal życzliwie do ludzi.

Kraków, 21.08.74 Zofia Owczarek - Szwaczka



Bolesław Adamiak

— I tak w marcu 1975 r. otrzymałem z Krakowa książkę Pani Zofii pt. „Dziecię ludu polskiego”. Znała, gdy czytała tę książkę. A tu znowu mam list inny:

Gdyby to było możliwe otrzymać wykonaną przez Pana Marię Curie-Skłodowską, o której Pan wspominał przed wystawą w Toruniu, gdyby się rzeźba szczęśliwie udała, chętnie bym chciała mieć tę postać w moim domu. Życzę zdobycia dalszych nagród, uznania dla Pańskiej twórczości i pracy.

— Takie trzy pule mam tych listów, ale ja chłop i do tego głowy nie mam. Mam też tysiące zamówień, aż to dla mnie szokujące. Na sprzedawanie świątków do Kazimierza często jeżdżę. Na plenery, kiermasze do Płocka, Warszawy, Szamotuł, Krasnegostawu, Lublina, Zamościa. Prawie corocznie nas tam wzywają. Ludzie zazdroszczą, że Bolek i Czesiek zarabiają. Ja mówię: Telewizji nie patrz, bierz i struż... A strużemy przeważnie zimą. Naczelnik gminy Fajstów dał nam nawet lipę z drogi, co przeszkadzała w przejeździe. Tu wszędzie dużo lipy i wierzbiny. Lipa wziął lipę, pociął i jest materiału dużo.

Ja nie mogę tak beczynnie...

— Tygodniami nie maluję. Nagle coś do mnie przyjdzie, wtedy maluję i rzeźbię. Ja nie mogę tak beczynnie. Lubię robić. Gdy robię Chrystusa Frasobliwego, wyobrażam go sobie. Widzę tego chłopca, jak on siada na gronidle i martwi się, że trudno będzie orać. Na zamówienie nie robię. Stolarz to może robić jedno i to samo, tam sobie można zakazać i nogę od stołu. Adama i Ewę robię zacząłem dzisiaj. Adam musi się zaważać, czy ma to jabłko wziąć — i to musi być widać. Mój drewniany chłopak bardzo się zafrasował, ma trzy morgi a na rentę idzie.

— Teściuch mam. Bierze różaniec i modli się. Pacierz taki gruby, mnie się to podoba. Na hubce, na ścianę ja ją sobie zrobił. I nie sprzedam. Bo teściuch lubię i sprzedam jej szkoda. Teraz namalowałem obraz. Siebie na snopku, babę zadumaną, też na snopku i dziewcz-

czynę, która na sznurku krowę pasie. Namalowałem też żonkę, jak dziecko karmi. Taki jeden Niemiec, Zimmer, mówił: — Sprzedaj Pan. Tysiąc złotych rzuch. A mnie o pieniądze nie szło. I on sobie poszedł.

— W Kazimierzu miałem pracę za 333 grosze. Teraz o grosze trudno. Dawała mi jedna 100 zł więcej, a groszy trzech nie miała. I nie sprzedałem. Dałem człowiekowi za darmo, bo ja nie robię dla pieniędzy, mam gospodar-kę. Ja nie mogę tylko tak w miejscu usiedzieć.

— Zrobiłem kiedyś świętego Floriana, patrona po-zarnych straży. Pod kościołem go postawiłem. Wychodzę raz z kościoła, a ludzie mi mówią, żebym tego Floriana, na moje sumienie pod gospodę zabrał. Bo ludziom się nie podoba a i dzieci się go boją. To mnie zabolalo, że tego Florka pod gospodę chcą postawić. Ja go tak zro-bilem, jak go sobie wyobraziłem. Nie wiedziałem nic o Florku, kim był ten rycerz rzymski, jak wyglądał. Zrobiłem sobie swojego własnego. Ze sztandarem, w zbroi i z dzbankiem wody. I wtedy, gdy go już miałem całego, dostałem książkę z fotografią, ale już nie było z czego poprawić. I ten Florian święty jest inny, nie książkowy, mój.

* * *

Jesteśmy na świecie tylko raz. Życia nie da się po-wtórzyć. Jesteśmy na tyle, na ile nasze wzruszenie, słowa, myśl zostają w drugim człowieku. Okruch zdumienia, uśmiechu, uwagi, zachwyty. A może coś więcej?



Bolesław Adamiak przy swojej rzeźbie: — Nic nie wie-działem o Florku, zrobiłem swojego...

TADEUSZ MACHNOWSKI

Rodowód

Pojawiłem się w sosnowym lesie
który nad rzeką zasłony rozwija
— w każdą wiosnę lato zimę jesień
woń wodorostów chłonałem w igliwiach

różową twarz odsłaniał świat — chłopcu
wśród dziupli wiewiórczych i gniazd jastrzębich
gnój rozrzucałem w polu z wielkich kopców
grabiłem siano wokół olch jarzębin

cierpiałem jeśli chmura granatowa
wprost na chrupiące płynęła pokosy
ludzie mówili: wszystko w ręku Boga
nic nie utracisz czego nie uprosisz

rosły lata jak grzyby po deszczu
topniał las wietrzejącym balsamem
— tysiące zbawczych zastrzyków w powietrzu
uleciało gdzieś poza firmament

STANISŁAWA PUDEŁKIEWICZ

* * *

Błądziłam przez życie
szukając swej drogi
po ludzkich osiedlach i polach,
raz po raz mijałam nędz ludzkich odłogi
na czarnych kalecząc się dolach.

Po drogach rostajnych,
na krzyżach szerniałych
dzwoniły różańce zgubione.
Nikt nie chciał ich znaleźć, szeptały na ramię
pacierze już dawno zmodłone.

A lilia, kwiat świętych,
królewsko pachniała
zalana ros łzami gorzkimi,
nikt na nią nie patrzył jak kwitła i drżała
ku czarnej ślaniając się ziemi.

Ja treści szukałam
a smutek znalazłam
i włos mi posiwiał na skroni,
człowieka się zlekłam, w samotność uciekłam
a jesień do grobu mnie goni.

A zblakłe różańce
przy krzyżach wciąż dzwonią,
a dzwonią tak samo jak przedtem,
a lilia umiera z królewską swą wonią
i z lilią żegnamy się szeptem...

POZBYĆ SIĘ GARBU...

Przysięgam, że nie często zdarzało mi się w pracy publicystycznej wychodzić od rozmówcy z pełną dozą optymizmu a jednocześnie zadumą, może nawet i niedowierzaniem. Przyjechałem do Krakowa niby to na rozmowę okazjonalną, ale w gruncie rzeczy pytać o sens tego, co robimy, w co sam jestem zaangażowany. „Tego”, to znaczy — służby określonym wartościom kulturowym wsi. Najprościej byłoby włączyć magnetofon, potem skrzętnie wszystko wynotować. Ale mnie chodziło o myśl żywą, o uczestnictwo, i to nie tyle mojej osoby, co tych, którzy za moim pośrednictwem siadają do rozmowy, może nie tu, może w wielu miejscach. A więc — rozmowa bez tógi, chociaż w profesorskim domu.

Nie będę udawał, że profesora doktora Romana Reinfussa spotkałem po raz pierwszy. Wadziłyśmy się nawet niejednokrotnie, co poczytuję sobie za honor, ale częściej „wykradałem” i żywiłem się jego myślą w tym, co mówiłem i pisałem. I o dziwo, był zadowolony. Bo jest z tytułu profesorem zwyczajnym a z osobowości — niezwykłym. Ot, choćby ta „Złota Ciupaga...” Wisi sobie na ścianie, jako świadek czasu.

— Dostałem ją w roku mego jubileuszu od jury i organizatorów Festiwalu Folkloru Ziemi Górskich — mówi z ledwie uchwytnym odcieniem sympatii profesor Roman Reinfuss — za to, że tenże Festiwal, jak i poprzednie, to była moja koncepcja, no i ... stale przy Festiwalu jestem. A wie pan — dodaje po chwili — raz byłem wzruszony, kiedy przy wręczaniu „Kolberga” kapela Jędról zagrała mi. Po prostu, otoczyli mnie i zagrali. A drugi raz, to ta „Ciupaga”. Absolutnie nie spodziewałem się niczego, to rzecz przecież nie praktykowana, by główne wyróżnienie Festiwalu wręczać jurorowi. Dostaje je przecież najlepszy zespół w międzynarodowej konkurencji. Ale nie było rady... A ta publiczność! Wstała i zaśpiewała mi „Sto lat”.

Dziwnym zbiegiem okoliczności, byłem wówczas wśród parotysięcznej publiczności pod wielkim namiotem - halą w Zakopanem. Cóż to mówić o adresacie, kiedy nie tylko on wzruszył się. Spontaniczna reakcja wielkiego zbiorowiska ma swoją siłę. Rzecz jednak w tym, że nie był to przypadek. Zakopiańczycy znają wagę swojej kultury, potrafią przeżywać ją, a tym samym i dostrzegać wartości, które przynoszą inni. Także animatorzy.

Niech mi czytelnicy darują tę, nieco rodzajową scenkę. Nie dla zabawy wszakże ją przytoczyłem. Szukam bowiem odpowiedzi na pytanie o wartość współczesnego folkloru. Przecież nie była to publiczność chłopska, ani wybrana, inteligentka w pierwszym pokoleniu, nie ma więc mowy o resentymentach. A sam bohater tego wydarzenia też nie jest synem chłopskim. Zagadnąłem go o to.

— Ja, od czasów gimnazjalnych, mimo że jestem mieszczuchem, miałem „ciągotę” do wsi, do inności i do... starszych ludzi — mówi cienpliwie profesor Roman Reinfuss. — Mnie się jeszcze nawet nie śniło wówczas o etnografii. Ale kiedy zdarzyło mi się porozmawiać ze starym chłopem o dawnych czasach, które minęły, to było przeżycie. A później zadecydował zwykły przypa-

dek; moja matka przeniosła się do Gorlic, na studia prawnicze do Krakowa dojeżdżałem. W wolnych chwilach sporo łaziłem po górach. Tam spotkałem starego Łemka, który pasł krowy i owce. Opowiadał mi o wypasie w dawniejszych czasach, jak po owce szli wiosną na Huculszczyznę, a na zimę wybijali je i sprzedawali. Miałem czas, napisałem więc artykuł „Pasterstwo na Łemkowszczyźnie dawniej a dziś”. O dziwo, wydrukowali. Nawet zapłacili. Pewnego razu, dojeżdżając na studia, poszedłem do Muzeum Etnograficznego w Krakowie. Poznałem Seweryna Udziela, założyciela muzeum. Za dużym biurkiem siedział sobie pan ze śliczną, siwą czupryną i dużymi, dobrymi oczami. Czy to pan, czy ojciec napisał ten artykuł — powiada do mnie? Tak zaczął się związek z Udzielą i stały kontakt z Muzeum. — Ja bym pana skontaktował z profesorem Moszyńskim, powiedział do mnie przy którymś ze spotkań Udziela. Dał mi list. I tak Moszyński przyjął mnie na



Prof. dr Roman Reinfuss

seminarium i wykłady. Studiowałem więc prawo ale już i etnografię. Po ukończeniu prawa poszedłem na posadę do Gorlic. W biurze notarialnym. Nie powiem, żeby mnie to tak bardzo interesowało. Mój szef wysłał mnie do Krakowa, a ja na Wawel. W takich warunkach trudno mi było studiować etnografię. Najlepiej by było przeprowadzić się do Krakowa. Ale co z pracą? Miałbym coś — zagadnął mnie kiedyś Udziela — ale to nie dla pana... Zna pan Ligęzę? A Ligęza wycieczki oprowadzał, z listami na pocztę chodził, prace pomocnicze wykonywał, aż postarzał się i miał odejść na emeryturę. Panie dyrektorze, mówię, od kiedy? Po trzech miesiącach, we wrześniu, przeprowadziłem się do Krakowa. Zamieszkałem na Wawelu. Katedrę etnografii objął profesor Dobrowolski, to był chyba 1936 rok. Zostałem asystentem — wolontariuszem, pełniłem dwie funkcje, asystenta w Muzeum i asystenta na Katedrze. W 1937 roku jestem na Huculszczyźnie i tam dowiaduję się, że Udziela zmarł. Dyrektorem Muzeum został profesor Seweryn a ja kustoszem. Dwa więc momenty zadecydowały o przyszłości; żem spotkał Lemka i Udziela. Późniejsza droga, to już tylko następstwa.

Być może, nieopatrznie wszedłem w dziedzinę nieco prywatną, ale któż dzisiaj, kto zaważył na życiu społecznym, może być li tylko osobą prywatną? A po drugie — ja nie wierzę w przypadki. Wielu spotykało Lemków, ale nie każdy przy nich zatrzymywał się, jeszcze więcej widziało wypasające się w górach owce i śpiewających przy nich górali, ale rzadko kto zadawał sobie pytanie — dlaczego i po co oni to czynią? I próbował znaleźć pełniejszą odpowiedź.

Po wojnie profesor dr Roman Reinfuss organizował katedrę etnografii na Uniwersytecie Wrocławskim, do 1949 r. kierował nią, później prowadził wykłady ze sztuki ludowej na Akademii Sztuk Pięknych i na Uniwersytecie Jagiellońskim, co zresztą czynił do 1986 r., w 1957 roku przejął katedrę etnografii na UMCS w Lublinie, prowadził ją przez dziesięć lat, aż do likwidacji tego kierunku studiów w Lublinie. Później poświęcił swój czas głównie Pracowni Dokumentacji Sztuki Ludowej PAN w Krakowie, której był założycielem i kierownikiem od 1946 r. Jego dorobek naukowy jest ogromny. Liczba opublikowanych prac, książek i artykułów wynosi ponad 260 pozycji bibliograficznych. Do tego dochodzi działalność naukowo-organizacyjna, popularyzatorska, pedagogiczna. Jednym słowem: człowiek — instytucja, niekwestionowany autorytet w dziedzinie sztuki ludowej XX wieku. Czy tylko w tej dziedzinie?

„Ale szczególnie dużo czasu w ostatnich latach zajmuje Profesorowi opieka nad współczesną twórczością ludową. Bywa, że nie ma czasu na ważne konferencje, zawsze jednak znajduje czas na spotkania z ludowymi twórcami, na udział w jury konkursów, szczególnie kowalskich”. Tak pisał Aleksander Jackowski w 3 — 4 numerze „Polskiej Sztuki Ludowej” z 1980 r. poświęconym profesorowi Romanowi Reinfussowi w siedemdziesięciolecie urodzin i pięćdziesięciolecie pracy naukowej („Roman Reinfuss i sztuka ludowa”). Te „ostatnie lata”, to już całe dziesięciolecie. Od 1968 r. bowiem, to jest od chwili powstania Stowarzyszenia Twórców Ludowych, profesor Reinfuss jest jednogłośnie, a co ważniejsze — jednomyślnie powoływany na przewodniczącego Rady Naukowej STL. I to „...od roboty a nie od parady”, że posłużę się znowu słowami Aleksandra Jackowskiego z wyżej cytowanego artykułu. Nie zdarzyło się, by odmówił, by nie wyszedł na przeciw oczekiwaniom, nie znalazł czasu dla ważnej sprawy. Skąd motywacje dla takiego postępowania człowieka, który bądź co bądź —

czas ma wypełniony po brzegi?

— Mnie nurtowała zawsze jedna historia; stosunek do twórczości ludowej był dotąd typu opiekuńczego, taki z zewnątrz — ocenia profesor Reinfuss. — Czy to było Ministerstwo Kultury i Sztuki, czy „Cepelia”, spełniały swoją rolę, ale to się robiło „dla”. Ja uważałem i uważam, iż rozwój wsi, postęp poszedł tak daleko, że chłop powinien sam umieć żądać, zabiegać o swoje życiowe sprawy. I dlatego marzyło mi się, by powstało STL, które byłoby czymś w rodzaju związku twórczego czy zawodowego, ale którego celem byłaby ochrona i rzeczywisty rozwój twórczości ludowej. Tu mi pomógł przypadek. Istniał już w Lublinie Międzywojewódzki Klub Pisarzy Ludowych. W rozmowach z jego przewodniczącym, Bronisławem Pietrakiem, tłumaczyłem, że trzeba rozbudować organizację na wszystkie dziedziny twórczości ludowej. Pomogli inni ludzie, życzliwie ustosunkowały się władze, poparła „Chłopska Droga” i Stowarzyszenie Twórców Ludowych powstało. I to z takim programem, jaki sobie wyobrażałem. Mówiłem wówczas, jeżeli Stowarzyszenie będzie występowało, stanie się to skuteczniejsze, niżby zabiegał pojedynczy petent. Widać sprawa została postawiona na czasie, skoro STL rozwinęło się na tyle, że stało się czynnikiem, z którym liczą się władze. Stowarzyszenie ma dużo osiągnięć, i to takich, jakie sobie wyobrażałem. Choćby emerytury, zaopatrzenie, duży postęp na odcinku publikacji literackich. Stowarzyszenie robi to wszystko samo, bo miało robić. To robi świadomy chłop i to bardzo dobrze, skoro jego działalność bywa nawet już odczuwana, jako zagrożenie dla niektórych, tradycyjnych instytucji czy organizacji. Ta działalność zmusza do podejmowania decyzji, których drogą indywidualną czy „patronacką” nigdy nie można by było uzyskać.

Niestety, muszę wrócić do początku. Przyjechałem do Krakowa pytać o sens. Skuteczność działania, to idea, myśl, zaangażowanie ale przede wszystkim — technika, sprawność. Tymczasem wielu powiada mi złośliwie, czy sztuka ludowa to rzeczywiście sztuka, czy koniunktura?

— Absolutnie nie uznaję podziału sztuki na niższą i wyższą — oburza się profesor Roman Reinfuss. — W stosunku do sztuki wykształconej, sztuka ludowa w żadnym wypadku nie jest niższa, jest tylko inna. W tej „inności” leży jej największa wartość, bo wzbogaca kulturę ogólnonarodową o inne treści, treści, których nie dostarcza sztuka wykształcona. Żeby zajmować się sztuką ludową, wypowiadać o niej, trzeba na to dużej skromności. To jest sprawa długich obserwacji, zdania sobie sprawy z tego, co się dzieje ze sztuką ludową. Wielu miłośników, a czasem i badaczy sztuki ludowej, starało się jej patronować z pozycji wyższości. Przyjmowali postawę nauczyciela. To krępuje naturalny rozwój twórczości ludowej. Wszelka opieka, moim zdaniem, powinna polegać na tym, żeby tej twórczości stwarzać pozytywne warunki rozwojowe, dawać zatem światło swobodnego rozwoju. Wtedy będziemy pewni, że nie zatraci ona swojej indywidualności ani odrębności. — A dlaczego mogą istnieć dwie sztuki? Bo są różne kryteria estetyczne. Nam nie wolno kryteriów przenosić mechanicznie. Jak długo sztuka ludowa była oceniana z punktu widzenia dziewiętnastowiecznego realizmu, tak długo poniewierano ją. Malarstwo na szkło uważano, na przykład, za zwyczajne „knoty”. Dopiero, kiedy sztuka oficjalna zaczęła odchodzić od realizmu, zauważono, że malarstwo ludowe na szkło ma te same walory. Dlatego dziś mamy zachwyt nad malarstwem ludowym i rzeźbą. Trzeba było na to długo czekać.

Właściwie powinienem być usatysfakcjonowany,

otrzymałem odpowiedź. Nie jest to wszakże takie proste, każda bowiem odpowiedź rodzi następne pytania. Czy oby nie jestem zbyt zachłanny? To przecież już trzecia „mała czarna” na stole i „ma się ku wieczorowi”. Ale umówiliśmy się na „rozmowę bez togi”, zatem „wszelkie chwytły dozwolone”. Wszakże dzisiaj wiem, że to nie jest już folklorotwórcza wieś, przynajmniej ta, z podręczników etnografii. Tak sądzą niektórzy. Pobudowana od nowa, mechanizująca się, wykształcona, jakkolwiek znojna i żmudna na tyle, że z trudem zatrzymuje tylko na zagonie część młodego pokolenia. Czy twórczość rzeczywiste ludowa a więc — odrębna, jest dzisiaj możliwa? Profesor Reinfuss nie ma w tej sprawie wątpliwości.

— Jak długo żyjesz na wsi i ona cię inspiruje, a to co tworzysz będzie akceptowane pod umowną strzechą, tak długo będzie to twórczość ludowa. Jeżeli natomiast, choćby kto wyszedł spod strzechy, a na skutek indywidualnego rozwoju poszedł po linii współczesnej twórczości nieludowej i przestał być odbierany przez swoje, dotychczasowe środowisko, przechodzi do innej kategorii. Na przykład — poeta ludowy, czyta dużo poezji najnowszej, jeżeli przejął jej formy i zbliżył się do odbiorcy miejskiego, na pewno staje się mniej zrozumiały w środowisku wiejskim. Ot, góral podhalański, to jest zdrowy stosunek do swojej kultury. Góral, gdziekolwiek się znajdzie, zaraz zakłada Związek Podhalański. W uroczystych momentach występuje w stroju góralskim. To tak, jak noszenie cylindra, oczywiście w innym środowisku. Albo wesela, robi się je po góralsku i po cepersku. Nie stać go na góralskie, bo jest biedny, robi ceperskie. Teraz już pogrzeby prowadzi się po góralsku. Jeżeli przyjdzie jeden góral, mówi językiem literackim, jeśli przyjdzie drugi, już mówią po góralsku. Dziś górale są dwujęzyczni. A gdzie indziej? Wybito chłopu z głowy wszystko, sponiewierano jego kulturę, żeby był sam sponiewierany. Zrobiła to dawna inteligencja. Co jest teraz najważniejsze w twórczości ludowej; to żeby ona była zdrowa i żeby wychodziła z uznania tradycyjnej kultury wiejskiej. Ona może się zmieniać, iść na przód. Ale tutaj ważnym sprawdzianem będzie, żeby środowisko tę sztukę przyjęło. Teraz wszystko zależy od tego, czy chłop pozbędzie się garbu niędzy. Jeżeli to nastąpi, będzie to zdrowy korzeń, na którym może się rozwijać współczesna kultura ludowa. Zarzuca się poetom ludowym, że posługują się rymem. Ja się poezją nie zajmuję, ale ileż to razy czytam z przyjemnością tę poezję. A jak gorąco są przyjmowane spotkania z poetami ludowymi! Przyjdzie poeta awangardowy i nic, nie zostanie po nim nawet śladu. Tu jest właśnie odpowiedź — co jest ludowe. Niewątpliwie, każde środowisko musi mieć twórczość dostosowaną do swoich potrzeb. Najle-

piej, jak z tego środowiska wychodzi. To jest naturalny objaw.

I tak okrężną drogą, zdanie po zdaniu, znowu wróciliśmy do Stowarzyszenia Twórców Ludowych. W listopadzie br. STL odbywa swój siódmy Krajowy Zjazd, tym razem w Nowym Sączu. Jest to dla twórców ludowych, a chyba nie tylko dla nich, duże wydarzenie. Stowarzyszenie jest zjawiskiem unikalnym w skali międzynarodowej. Wyrastało, jakbyśmy powiedzieli w żargonie urzędowym — „oddolnie”, przełamując powoli różnorakie opory, a nawet uprzedzenia.

— Z dużym zadowoleniem trzeba stwierdzić — z naciskiem podkreśla profesor Roman Reinfuss — że jest to w tej chwili organizacja poważna, z którą absolutnie należy się liczyć. Jeżeli jego słuszna, bo idąca po linii potrzeb ludowych twórców, działalność komuś się nie podoba, jeżeli na STL gniewa się czy obraża, to robi duży błąd. Stowarzyszenia dzisiaj ominąć się nie da. A co do Zjazdu, wiele już zostało osiągnięte ale sporo postulatów ze zjazdu na zjazd jest uchwalonych a sprawa nie rusza z miejsca, pewne działania nie są doprowadzone do końca. Twórcy ludowi, dla przykładu, objęci zostali ustawą o zaopatrzeniu emerytalnym, ale nie wszyscy, w dalszym ciągu nie mogą z niej korzystać ludowi muzycy. Nie jest załatwiona sprawa możliwości kształcenia następców przez wybitnych twórców ludowych — kowali, garncarzy i innych, jeżeli ci nie posiadają uprawnień rzemieślniczych. Takich przykładów można by przytoczyć więcej. Tu trzeba skoncentrowania działalności STL, by te palące sprawy pozytywnie załatwić. Jest także problem tandety, powielania ale to jest temat na osobną rozmowę. Stowarzyszenie powinno w tym kierunku oddziaływać na swoich członków, ażeby nie schodzili na łatwiznę, na masową produkcję. To sprawa samowiedzy, szanowania się twórców. Nie dotyczy to rzemiosła ludowego, ale i tu zawsze obowiązywał odpowiedni poziom, który podnosił wyroby do kategorii sztuki. Jednym słowem termin — twórca ludowy, jest bardzo zobowiązujący i to powinni uświadomić sobie wszyscy członkowie Stowarzyszenia.

Czas kończyć rozmowę, i tak nadużyłem gościnności mego Gospodarza, który jak zwykle, nie skąpił czasu dla problemów związanych z twórczością ludową. Na pożegnanie zostawiam zwykle słowo — dziękuję, chyba nie tylko w swoim imieniu. Myślę bowiem, iż w istocie rozmowa dopiero się rozpoczyna i będzie prowadzona w wielu środowiskach, także i wśród młodzieży, szczególnie wiejskiej. Tu, w Krakowie, w domu profesora Romana Reinfussa, w rozmowie uczestniczyli i notował —

STANISŁAW WEREMCZUK



Anna Konieczna, Opasek bacowski, Bukowina Tatrzańska, woj. nowosądeckie

KIEDY TRAFIĄ DO SKANSENU ?

Stara chata przedzielona sienią na dwie części. Po prawej garncarski warsztat prowadzi Krzysiek — junior, po lewej usadowił się ojciec, Jan Kwiatkowski. Nieforemne bryły szarej, mięsistej gliny, koło garncarskie i zwinne palce formujące piękny, bańkowaty wielki siwak — ozdobę salonów i gabinetów, sal wystawowych, a także naszych skromnych mieszkań. Z kwiatami czy bez, siwacom zawsze przystojnie. Weteran garncarstwa odchodzi na chwilę od swego warsztatu.

— Zostało już nas tylko siedmiu — mówi. — Przekształcamy glinę w dzbany, donice, kubki, znicze, ale jak tak dalej pójdzie, na naszej grupie garncarstwo skończy się.

— Czyżby surowce i wkład dewizowy miały wpływ na przetrwanie garncarskiej sztuki? — pytam zdziwiony.

— Gliny to w naszym Pawłowie nie brakuje — ale czym te siwaki wypalać? Proszę sobie wyobrazić, że nie dostajemy przydziałów ani na węgiel, ani na drewno opałowe. Poza egzemplarzami ceramiki artystycznej na wystawy, robimy dla „Cepelii”. Płyną stąd nie tylko złotówki ale i dewizy. Tylko nie dla nas, na „wsad” ich nie potrzebujemy. „Cepelia” wszystko zabiera. Żeby przynajmniej tego węgla było pod dostatkiem.

Okazuje się, że zimą, z braku opału, garncarze nie pracują. Dla Jana Kwiatkowskiego np. 5 ton węgla umożliwiłoby pracę w warsztacie także i zimą, a 5 sągów drewna zapewniłoby ciągłą produkcję. Tymczasem garncarze ratują się drewnem sprowadzanym na okres lata aż z włodawskiego nadleśnictwa. Za 10 metrów drewna sągowego płacą z przywozem około 20 tys. zł. Trzeba na to sprzedać ponad 20 siwaków.

— Tak sobie nieraz myślę — uzupełnia — czy władze ZG STL, nie powinny nam pomóc, żebyśmy otrzymywali przydziały, jak np. kowale. Bez przydziałów węgla i drewna w krótkim czasie nasze warsztaty trafią do lubelskiego skansenu.

A nie traktujemy naszej działalności wyłącznie zarobkowo. Zaszczyc to dla nas, jeśli pawłowskie siwaki, dwojaczki, czy inne naczynia trafiają na wystawy. Jako członek STL zapraszany jestem na wystawy sztuki ludowej w kraju i poza granicami. Moje siwaki uczestniczyły w międzynarodowej wystawie sztuki ludowej w Monachium, jak również w wystawach regionalnych: w Częstochowie, Krasnymstawie, Zamościu, Łęcznej, Lublinie, Kazimierzu n./Wisłą. Nie wracam z pustymi rękami. Przywożę dyplomy, medale, nagrody. To sprawia przyjemność, mobilizuje do dalszej pracy, ale poza sławą ludowego artysty i dyplomami na ścianie pozostaje twarda rzeczywistość, która daje znać o sobie na co dzień. Trzeba z czegoś żyć, organizować warsztaty, kupować opał, przywozić glinę. Tu nie za darmo.

Zapytałem Jana Kwiatkowskiego o czasy, kiedy garncarze swoje wyroby przeznaczali nie na wystawy i nie ku ucieście ludzkich oczu, ale dla potrzeb kuchni, spiżarni, na święto zmarłych. Mój rozmówca okres ten wspomina niezbyt przyjemnie. Po wyzwoleniu, w latach sześćdziesiątych, kiedy szalał fiskus, (szczególnie w pow.

chełmskim) niszcząc rzemiosło i drobny przemysł materiałów budowlanych, dostało się i garncarzom. Nikt się wówczas na sztuce ludowej nie wyznawał.

— Pamiętam — mówi Jan Kwiatkowski, miedląc w palcach papierosa — z każdym miesiącem dostawaliśmy nowy domiar podatku obrotowego. W 1963 r. dołożyli mi 30 tys. zł, a dla egzekucji wysłali komornika. Pan wie jaki to był w tym czasie pieniądz?

— Ano, wiem. Miesięczne zarobki redaktora gazety wojewódzkiej wynosiły 2 tys. zł.

— Przysłali mi komornika, który zabrał żonie ostatnie 30 zł przeznaczone na chleb.

— A obecnie?

— Nie boję się o chleb. Dzięki ZG STL dostałem rentę w wysokości 18 tys. zł miesięcznie i Krzyż Kawalerski OOP. Wdzięczny jestem pracującym tam ludziom, że dostrzegli garncarza z Pawłowa. Płacę podatek rolny, więc jestem zwolniony z innych obciążeń. Ci, co nie mają ziemi, płacą tylko składkę ZUS na przyszłą emeryturę.

Dawniej przed wojną nasz garncarski fach nie cieszył się uznaniem. Sprzedawano nasze wyroby systemem obwoźnym, z wozów konnych i wózków ręcznych. Obdarty chłop i babina wlekli wózek za sobą nawołując: „gary, gary, donice...”. Byli, mówiąc językiem dzisiejszym, agenci garncarzy, którzy za niewielki grosz sprzedawali gliniane wyroby. Z tą właśnie biedotą utożsamiano nasz zawód. Stąd też, zaraz po 1944 roku, wśród młodych zrodziła się niechęć i pogarda dla tego zawodu.



Jan Kwiatkowski

Fot. Eugeniusz Pawłowicz

Obecnie w naszych warsztatach nie ma uczniów.

Podobnie zresztą jak u kowali. Jeśli już rodzic przekazuje, to trzeba ciągnąć ten wózek. Zapomniano, że garncarstwo jest sztuką, z której można dobrze żyć — podkreślił przedstawiając w bezpieczne miejsce ukończonego siwaka.

Okazuje się, że faktycznie można z tego fachu żyć dobrze. Jan Kwiatkowski wspólnie z żoną Krystyną, z pięciu wypalów uzyskuje rocznie około 1500 siwaków, sporo z tego ulega awaryjnemu zniszczeniu, pęknie, rozbi się, zostanie zdyskwalifikowane w czasie odbioru. Za sztukę o pojemności 15 litrów „Cepelia” płaci 850 zł a sama sprzedaje po 1200 zł. W dewizach jeszcze lepiej to wychodzi. Oplaca się więc robota dla obu stron.

Garncarz z Pawłowa nie bez dumy powiada o rodowodzie miejscowego garncarstwa. Jak wspominają kroniki, garnki, dwojaki, wazonki i kubki robiono tu już w XVI wieku. Okolice obfitowała w duże zasoby wspaniałej gliny, więc robiono z niej wspaniałe naczynia. Nie było konkurenta w postaci chemii czy hut szkła, wszystkie wyroby jak woda szły. Garnek, gdy go potraktowano „przytyczką” w ucho musiał dzwonić niby miśnieńska porcelana.

Zaintrygowany tematem, do rozmowy przyłączył się syn Krzysztof. Czy zostanie następcą mistrza sztuki garncarskiej?

— Jeśli będą warunki wypału — mówi — i zbyt na gotowe wyroby, to owszem. Polubiłem pracę w glinie, wdzięczny to materiał. Moje siwaki nie ustępują ojcowym, kto wie czy nie będą znane i na wystawach międzynarodowych...

Krzysztof prowadzi mnie opłatkami do pieców, gdzie się wypala gliniane dzieła. Dwa pagórki, nigdy bym nie powiedział, że to piece. Obok nich kupy potłuczonych siwaków i innych naczyń, raj dla przyszłego archeologa. Piece, to nazwa na wyrost. Są to raczej „jaskinie” z wydzielonym piecem i dużą izbą, w której ustawia się szeregami siwaki i inne wyroby. Do właściwego wypału trzeba osiągnąć temperaturę 700 stopni, tak aby minia ołowiana mogła się topić na powierzchni naczynia. Stanowi ona zabezpieczenie i daje przyjemne efekty dla oka.

Mój przewodnik staje na skarpie jednego z pieców i powiada, że w okresie międzywojennym było tu 9 takich kurhanów, które dymiły bez przerwy, bo tu prawie wszyscy lepili garnki, a tylko niektórzy mieli piece. Wypalali więc usługowo, jeden poganiał drugiego. Sprzedawali systemem obwoźnym, na jarmarkach i przy bramach cmentarnych. O złotówkę było trudno.

— A jak dawali sobie radę z opałem? — zapytałem z ciekawości.

— Na las wszyscy liczyli. Zarabiali robieniem nasadeń, czyszczeniem lasów a inni zbierali gałęzie i suszki nosili na plecach, żeby tylko było czym pod garnki napalić. Wójt najczęściej patrzył na te sprawy przez palce. Obecnie nielegalny wstęp do lasu i przywłaszczona sucha gałąź drogo kosztują.

Odjeżdżając zadawałem sobie pytanie: Kiedy ostatnie warsztaty garncarskie (nie tylko z Pawłowa) trafią do skansenów. Odpowiedzi na to pytanie należałoby szukać wśród ludzi decydujących o przydziałach drewna i węgla.

Ginące zawody, a lista ich jest długa, nie wszystkie będą wspomniane w tym wstępnym artykule, a o niektórych może nawet i nie wiem. Warto jednak utrwalić je, nie tylko na pamiątkę, że kiedyś istniały, ale tak by pokazać pracę w jej najgłębszym sensie tworzenia, by opisać tę część naszej kultury, która niestety odchodzi już w przeszłość, zanika, jest jej coraz mniej. Tak, jak znikają z pejzażu naszego kraju wiatraki, młyny, kuźnie przy drodze, albo dymiące za wsią piece garncarskie. Gdzie można je spotkać? Z rozrównieniem wspominamy fachowców o „złoty” rękach, nazwiska rzemieślników, stare firmy — synonimy rzetelnej, dobrej roboty.

Niestety, istniejące w naszym kraju warsztaty o charakterze rękodzielniczym, prowadzone są w większości przez ludzi starszych, czasem po prostu starych, bez następców, gdyż młodzi często nie mają cierpliwości do żmudnej, ręcznej pracy. A przecież wiele z tych zanikających zawodów uznawanych było za przemysł artystyczny i wy magało nie tylko zręczności tech-

nicznej, ale przede wszystkim twórczej intuicji. Ta intuicja twórcza jest w pewnej mierze niejako cechą wrodzoną i niezależną od szkolnego wykształcenia. Należy więc póki istnieją mistrzowie, ci ostatni z ginących już zawodów, pokazać je, utrwalić w słowie, opisać, a nawet sfilmować te interesujące prace jak np. przy narodzi-

stwo, snycerstwo, lutnictwo, witrażownictwo. O tych i innych, dawnych rzemiosłach, najpiękniej i najtrafniej mówią stare księgi, ale przecież i dziś jeszcze tymi zanikającymi zawodami zajmuje się, niestety już tylko mała grupka mistrzów i to sędziwych, bo następców na palcach obu rąk można by policzyć. Do nich to i ich naj-

Ginące zawody

nach dzwonu lub skrzypiec, lepieniu garnka czy tkaniny powstającej w swym niepowtarzalnym obrazie, razem z rytmicznym uderzeniem ręcznych krosien. Przekazywać potomnym rzemiosło sięgające tradycjami zawodowymi czasów znacznie poprzedzających państwowość polską, jak stolarstwo, kołodziejstwo, czy kowalstwo istniejące, odkąd człowiek zetknął się z metalem i zaczął wykonywać zeń przedmioty użytkowe, czy później rozwijające się bednarstwo, rymarstwo, siodlar-

stwo, bliższych będzie skierowany ten mój apel o kontakt. Przyjadę wszędzie, skąd dostanę sygnał, że mogę coś ocalić dla potomnych, opisać i sfilmować, póki istnieje to, co jutro może być już zapomniane.

W następnych numerach będę pisał o poszczególnych, zanikających zawodach, a korespondencję proszę przysyłać na adres: Krystyna Widerman, Warszawa 03-956, ul. Raperswilska 7, m 5.

Krystyna Widerman

PIÓREM I DŁUTEM

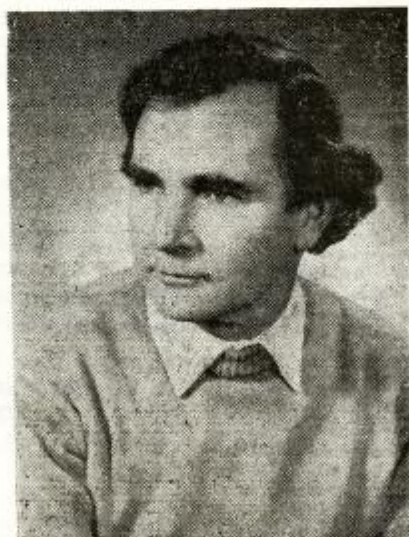
Artystą jest ten,
kto wiele wie
z natury...

Pindar

Zygmunt Bukowski — artysta ludowy, jeden z wielu, a — niepowtarzalny. Dziś znany i ceniony, laureat I nagrody Ogólnopolskiego Konkursu im. Jana Pocka za rok 1986. Nie pierwsze to wyróżnienie jakie otrzymał, było ich wiele i to zarówno za twórczość poetycką, jak i w dziedzinie rzeźby. Jest bowiem nie tylko poetą, lecz także rzeźbiarzem. On sam natomiast powiada i mocno to podkreśla, iż przede wszystkim jest gospodarzem, a ziemia ma swe twarde prawa. Trzeba ją uprawiać w codziennym trudzie, aby wydała płon, nakarmiła rodzinę.

Na ziemię tę wrócił po latach. Urodził się 30.09. 1936 r. w rodzinie chłopskiej, jednak po ukończeniu zasadniczej szkoły zawodowej w Gdyni opuścił wieś, pracował jako nauczyciel zawodu, był w wojsku, później podjął pracę w Spółdzielni Odlewniczej „Zamech” jako modelarz. Nie został jednak człowiekiem miejskim, Zachorował i podjął decyzję powrotu na wieś. W Mierzeszynie, w województwie gdańskim, kupił zaniedbane gospodarstwo, założył rodzinę i ciężką, codzienną pracą zapewnia jej byt. Przy pomocy żony odbudował dom, postawił budynki inwentarskie, dochował się czterech synów, którzy obecnie mogą już w niejednym wyręczyć ojca.

Kiedy, w jakim momencie, dla czego, w owym korowodzie codziennych obowiązków stał się twórcą? Czy był to jednorazowy akt, powołanie, czy raczej ewolucja, pewien proces, zrodzony z zainteresowań literaturą i sztuką, czy może też przykład lub wpływ mody, mamy przecież obecnie wiele ludowych konkursów, festiwali.



Zygmunt Bukowski

Z opowiadania i zwierzeń Zygmunta Bukowskiego wynika, iż w jego wypadku mamy do czynienia z pewnym procesem i łańcuchem uwarunkowań. Literaturą, zwłaszcza poezją, interesował się zawsze, dużo czytał, przeżywał, odczuwał. Wrażliwy na piękno natury, obcował z nią od dziecka, kochał las i pola. Być może stąd budziła się w nim niejednokrotnie chęć wypowiedzenia swych przeżyć i wrażeń. Ale długo brakowało na to czasu, ciągle pilniejsze były codzienne obowiązki.

Pamięta jednak doskonale, dając temu wyraz w swej autobiografii, w jakich okolicznościach napisał pierwszy wiersz. W 1973 r. postanowił odwiedzić Lubelszczyznę, tu bowiem, w Michałowie gmina Sarnaki, wysiedlony wraz z rodzicami z rodzinnego Pomorza, spędził będąc dzieckiem okupację niemiecką. Inspiracją do chwycenia za pióro była więc podróż, w przestrzeni i w czasie, związana ze wspomnieniami z dzieciństwa.

Tak powstał pierwszy wiersz zatytułowany „Kresy”. Później pisywał, ale rzadko, z przerwami.

Przyjęty w 1980 r. do Stowarzyszenia Twórców Ludowych w Lublinie w końcu uwierzył w swą poetycką muzę i pisarstwo swe zaczął traktować bardziej poważnie. Zachętą była dlań pozytywna opinia o jego wierszach wydana przez prof. Alinę Aleksandrowicz z UMCS, wybitną znawczynię ludowej poezji. A rzeźba?

— Z drewnem miałem kontakt od dziecka — powiedział — pomagałem dziadkowi w wyrobie różnych, gospodarskich sprzętów, lyżek, tłuczków, warząchw, toporzysk.

Oglądał też z zainteresowaniem w naręczach chrustu przynoszonych z lasu przez ojca, korzenie, rosochate konary i powyginane gałęzie, a jego wyobraźnia, zamieniała je w różne postacie ludzkie czy też zwierzęce, koni, psów lub innych zwierząt. Biegłość w obróbce drewna zdobył w szkole zawodowej oraz przy wykonywaniu zawodu modelarza. Pierwszą pracę wyrzeźbił w 1976 r.

Ale to nie wszystko! Aby narodził się poeta i rzeźbiarz, twierdzi Zygmunt Bukowski, „trzeba mieć tę przysłowiową, bożą iskrę, dar,

ZYGMUNT BUKOWSKI

Najukochańsza

Zonie

Imienniczko Róży i Marii
Głowa twa kwiat tulipanu
Odwrócony dnem do góry
Nosek podparty cieniem
W uśmiechu całuje
Rozciągliwe łódeczki
Pełne pereł śnieguliczki
Ty nie znasz pogardy
Klin wbijas w słowo
Mowy niegodziwej
Moja kapłanko dobroczynna
Śnieżynko pogody
W dokuczliwym deszczu
W beznadziejności gołębio
Przynosząca listek zielony
Skarbnico najmielszych wspomnień
Wieczero uroczystych Wigilii
Synów moich kapliczko piękna
Pełna ciepłych kolorów
Ręce twe nie znają urlopów
A paluszki w pracy biegłwie
Jak młoteczki pianina

umieć go rozwijać, by tworzyć z potrzeby serca, być wrażliwym na piękno, a jednocześnie nie ustawać w pracy i trudzie".

— Gdy znajdę, na przykład, jakiś konar — mówi dalej artysta — przyglądam mu się, odchodzę, materiał podpowiada mi myśl, którą wpisuję w kształt. Podobnie w poezji, coś mnie zauroczy, pojawia się wątek, metafora, przybieram ją w dalsze ozdoby.

Jego chłopska liryka, w swej tematyce, eksponuje trud i pracę rolnika, czas siewu i zbioru, łącząc te czynności z myślą o przemijaniu, budzeniu się do życia i wędrówce do kresu. Obok fascynacji przyrodą często w jego wierszach pojawia się obraz domu rodzinnego, ukochanej matki, którą utracił w dzieciństwie, żony, wiernego przyjaciela.

Wiele jego wierszy łączy się tematycznie z drugą, uprawianą przez niego dziedziną twórczości, z rzeźbą. Artysta twierdzi, iż tego rodzaju symbioza ma zapewnić pełnię odbioru jego dzieła.

— Tego, czego nie mogę wypowiedzieć dłutem, staram się dopowiedzieć słowem i odwrotnie.

Ulubionym tworzywem Bukowskiego jest drewno, zwłaszcza grusza, ale ostatnio pojawił się także w jego pracowni granit.

— Nie sztuką jest — twierdzi rzeźbiarz — porąbać, pogwałcić materiał, natura jest najlepszym mistrzem, trzeba tylko dopowiedzieć ostatnie słowo, wyeksponować jej piękno.

Zasadniczą tematyką jego rzeźb figuralnych, a zwłaszcza płaskorzeźb, są sceny z życia wsi kaszub-

skiej, zapamiętane z dzieciństwa. Mamą więc kuźnię i warsztat kołodziejów, korowód dożynkowy, szopki i kołodźników — przebierańców.

Oto na tle kociewskich chat krytych strzechą, wkomponowanych w znany krajobraz bezlistnych drzew kroczą korowód przedziwnych postaci — przebierańców. Pierwszy bocian na wysokich szczytach o długim, ruchliwym dziobie, wyczyniał nim różne figle, szczyptał dziewczyny, wyciągał smakowite skwarki z patelni. Za nim kozioł, potem dziad z babą, niedźwiedź, diabeł, kominarz i kostucha — śmierć. Jak objaśnia twórca, postacie te, to także alegoria ludzkiego losu, przemijania, od dziecięcej wiary w bociana i beztrudnych koźliczych harców, poprzez zmienne losy wieku dojrzałego, pełnego pokus, wzlotów i upadków, do kresu — śmierci.

Autor chce, aby jego prace techną spokojem i pogodą. I taka właśnie jest jego szopka. Inna, niż wszystkie — nazwał ją szopką na Kociwciu. Widać oczywiście dzieciątko leżące w żłóbku i świętą rodzinę — ale adorują je okoliczni chłopcy.

— To jakby sąsiedzi zeszli się, aby obejrzeć nowo narodzone dziecko.

Polskość jej symbolizuje przyklepione do stropu jaskółcze gniazdo. Cała praca jest pięknie polichromowana i to czyni ją wesejszą.

Obok płaskorzeźb, przedstawiających zbiorowe kompozycje i sceny o charakterze rodzajowym i obrzędowym, częstym motywem innych jest rodzina, matka, scena pieczenia chleba.

*Stworzę mądrym ręce dłutem,
jak z pieca chleb pachnący
wyjmuję...*

dopowiada autor w wierszu „Drewniany świat”.

Z rzeźb urzekają postacie mądre, ukształtowane z naturalnie wygiętych konarów i gałęzi. Dłuto artysty odcisnęło się bardziej, gdy rzeźbił ich dobrułiwe lica i złożone w kornej modlitwie dłonie. „Oto ja służebnica pańska”.

Wszystkie te rzeźby umieścił twórca w oryginalnej galerii, przerobionej ze starego kurnika, którą nazywa skansenem, a w wersji poetyckiej swoim „Drewnianym światem”. Obok rzeźb znajdują się tu stare sprzęty, narzędzia, słowem to wszystko, co uznać można za zabytki etnograficzne. Zgromadził je Bukowski i umieścił w swym skansenie obok własnych dzieł, aby ocalić, jak mówi, od zapomnienia to, co bezpowrotnie już minęło, a jest związane z tradycją i kulturą ludową, zostawić po sobie jakiś ślad. Nie ma w tym żadnej pozy, pretensyjności, dla artysty jest to zwykła powinność.

Rzeźbi zimą, długo i cierpliwie czelując każde dzieło, wiersze pisze w wolnych chwilach, w niedzielę, gdy wyrwie się do lasu lub gdy zbudzi się w nocy. W twórczości swej dąży świadomie do naturalnego piękna i ludzkich wartości. Podziwiany i doceniany przez wielu miłośników i koneserów sztuki ludowej z miasta, z zagranicy, chciałby twórczością swą i dziełami bardziej zainteresować sąsiadów. Idzie własną ścieżką, która może mu przynieść jeszcze piękniejsze plony.



Zygmunt Bukowski, Szopka polska, płaskorzeźba w drewnie

Fot. Henryk Kleinzeiler

LAUREACI KONKURSU LITERACKIEGO IM. JANA POCKA

Tradycyjnym obyczajem, w czerwcu br., w rocznicę śmierci wybitnego klasyka poezji ludowej J. Pocka, rozstrzygnięty został XV Ogólnopolski konkurs literacki jego imienia, organizowany przez Zarząd Główny STL. Tym razem na konkurs wpłynęło nieco mniej prac niż zwykle, bo 74 zestawy 69 autorów, łącznie — 248 utworów, w tym 33 prozatorskie. Jury, obradujące pod przewodnictwem doc. dr Wandy Pomianowskiej, dokonało analizy i oceny prac konkursowych oraz przyznało, zgodnie z regulaminem, odpowiednie nagrody i wyróżnienia.

I tak, w dziedzinie poezji, I nagrodę otrzymał Zygmunt Bukowski z Mierzeszyna, woj. gdańskie; II — Elżbieta Skorupska z Trzebiszewa, woj. gorzowskie; trzy równorzędne III nagrody: Sabina Szymbor z Lublina, Stanisław Derenderz z Raciborowic, woj. piotrkowskie i Anna Radomska z Obrębu, woj. ostrołęckie.

Jury przyznało ponadto sześć wyróżnień. Otrzymały je: Józef Chojnacki z Gultaw, woj. poznańskie, Stanisława Pudełkiewicz z Krzeszowa, woj. tarnobrzeskie, Waleria Prochownik z Żywca, woj. bielskie, Tadeusz Michalski z Przedborza, woj. piotrkowskie, Krystyna Poczok z Wólki Kątnej, woj. lubelskie i Władysław Koczot z Czarneogostoku, woj. zamojskie.

W dziedzinie prozy I-szej i III-ciej nagrody nie przyznano. II nagrodę otrzymała Kazimiera Sekulowa za opowiadanie ludowe „Jak kwiat paproci Jantka odmienił”. Wyróżnienia zdobyli: Józef Para-Hejka z Poronina, woj. nowosądeckie za opowiadanie „Ból ziemi” i Waleria Prochownik z Żywca, woj. bielskie za gawędę „Sprawa Franka Patyna”.

W podsumowaniu jury dokonało oceny krytycznej konkursu stwierdzając m.in. w protokole, cytujemy — „... że tegoroczny poziom artystyczny nadesłanych materiałów literackich był wyrównany ale bardzo przeciętny, co szczególnie dało się zauważyć w dziedzinie prozy”.

Przytaczamy, także za protokołem jury, przestrożę dotyczącą niezgodnego z regulaminem nadsyłania w zestawie więcej niż trzech utworów. W roku przyszłym zestawy — powtarzamy: zawierające więcej niż trzy prace, nie będą brane pod uwagę przy przyznawaniu nagród i wyróżnień.

Serdecznie gratulujemy wszystkim laureatom. Wiersze uhonorowane głównymi nagrodami publikujemy obok, a pozostałe, a także nagrodzoną prozę — część wewnątrz tego numeru, resztę — w przyszłym. Zachęcamy placówki kulturalne i koła młodzieży do organizowania autorskich spotkań z laureatami.

ANNA RADOMSKA

Przypowieść o przyszłości

a więc są
nareszcie przybyli
z odległej
o całe lata świetlne
galaktyki
a więc są
uśmiechają się
schodząc na Ziemię powoli
nieczym dyplomaci
przybywający z oficjalną
wizytą
rejestrują coś
na papierze
który nie przypomina
naszego
dotykają ziemi
rozcierają w palcach
spopielone roślinki
i zwierzątka
i już po chwili
przestają się dziwić
że nikt
nie wychodzi im
na spotkanie

SABINA SZYMBOR

Napisz wiersz

Po ci się trudzić
daremny trud
gdy myśl się błąkała po rozstajach
usiądź więc najpierw
pomyśl
skup
i napisz
wysłuchają

o wiosnie napisz w prostych słowach
tak jakbyś zagon orał
dorzuć o lecie kilka słów
namaluj go w kolorach
jesienne szare dżdżyste dni
leciutko powlec z łotem
a zimą otul w biały puch —
na potem

gdy dzień się skryje pod skrzydła nocy
gdy przy wieczery wszyscy już siedzą
przeczytaj wtedy
kilka strof
posłuchaj
co o nich powiedzą

Przeistoczenie

Gdy spracowany będę odchodził z tej ziemi
W kosmiczny bezkres
W rzeczywistość inną niż tę
Do której modliłem się przez całe życie
To pozwól mi Boże tu zostać
Trawką najlichszą
Bym z wiosną mógł się odradzać
W tłumie stokrotek wielbić ciebie
A jeśli to za wiele
Ziarnkiem piachu uczyni mnie
Stanę się częścią ziemi
Po której stapałem za życia
A jeśli i tego nie dasz mi Panie
To przeistocz moją duszę w drobinę kurzu
Usiądę w stodołę na belce
Zdmuchnięty zagęszczę wstęgi słoneczne
Z wysoka popatrzę na pola
Gdy i tej małości odmówisz mi Boże
To bólem nieskończonym napelnij moją nicość
Wolę z tym być tu
Niżli w obczyźnie tęsknić bez końca



Bogumiła Olszowska, Kwiaty z bibuły, Żywiec, woj. bielskie

Matka

Wiosną
pachniesz fiołkami
i mówisz że takie małe
drobne
a cieszą

Wycierasz rozkołysane rosą dłonie
w poły fartucha
I słuchasz
słuchasz jak oddycha sad
I głaszczesz kundla

Wyciągasz spod kwoki
żółte kuleczki
tulisz je do ust
i mówisz
dobra kura

Wiosną
jak jaskółka
zaczynasz budować nasz dom
wciąż od nowa
i jesteś
Mamo

STANISŁAW DERENDARZ

Lepiej nie doczekać

Lepiej nie doczekać
wiejskich, martwych chat
i ostyglych kominów,
na których wiatr
zagra pieśń pożegnania
dla starych, osłabłych dłoni,
którym ostatni raz
wierzba stawem się pokłoni,
skowronek żałośnie zaśpiewa,
a osierocone w sadzie drzewa
wian laurowy nałożą —
na skroń siewcy chleba.
łaki, na pożegnanie —
kwieciami ustroją jego białe włosy,
a pole pożegna go zbożem,
które w ostatnim ukłonie
pochyli swe kłosa.

Jak kwiat paproci Jantka odmienił

JESIEN burom copkom mgły zakryła słońce. Ludzie wykopali i zebrali z pola ziemniaki, ina kanieka zieleniły się kapuściane głębie. Na ściyrniskak i ugorak pasły się krowy. Ziąb ciągnął od pół. Pastyrze poubiyrani w liche kabociny polili ogień, niewielu patrzący na krowy, bo powiadali — w październiku, po odpuszcie, wolno paś i na kapuście. Bury dem z ogniska snuł się po polak, jakby się boł ruszyć ku górze, ze zmarznię. Pochnioły pieczone ziemniaki. Hanka — Pulka zmarznięto i przygarbiono wylazła z lasa. Mrucala cosik pod nosem. Ciężki koszyk wygion ją w drugą stronę. Stare nogi powoli ją niesły, a podpiyrol sękaty kij. Pożrała ku niewielkiemu ognisku i przybliżyła się. Dzieci pożrały niepewnie, trochę wystraszone, ale cicho zrobili miejsce.

— Mogę się troszkę zagrzoć? — spytała.

— A juści, że można, siadnijcie se tutaj — pedziało chuderlawe dziwyce i posunęło się na derce. Hanka postawiła koszyk i powoli usadowiła się przy ogniu. Pokrzywione palce wycięła ku gorejącemu węglom. Ziemniaki się dopiakały, cas było wyciągać, ale zodemu nie było skoro dzielić się z przybłędem swoim dolam. Wreszcie odezwała się Kazka od krawca:

— Zjedlibyście, Hanuś, ziemnioka?

Starowina rada, błysnęła ostatniem zębem, jaki się jej jesce w gębie uchował.

— Bóg ci zapłóć, dziecko, za dobre serce. Jo nic za darmo nie kęć, ale jak mie pocęstujesz, to ci cosik fajnego powiem.

Benek Pakułów grabowem kijem zacon łozgrzebować przepalone węgle. Kozdemu przypodały styry ziemniaki. Pulka wyjena z koszyka gorz pochnącego ziele i podłożyła blizy, żeby ze ziemniaki nie parzyły. Benek wybról dwa mni przypalone i położył na ziele. Un tyz nie keioł być gorsy. Jasiek Bąk pożroł na insyk, nic nie pedzioł, ina dolozył trzeciego. Zły był na tamtyk, bo mu już głód dokucył, ale przecię swój honor miał. Jeden kulawy Jantek na nikogo nie patrzył, ino zabroł się do swoje porcyje. Hance łocy izał zasły, może od demu, a może od cego inzego. Wysmarkała nos, wytarla brudną chustkom i zacena jeś. Teraz już było słycać ino posapowanie i mlaskanie. Dzieci wartko zjadły swoje. Jantek, z natury powolny, jesce się bawił ze krobaniem przypalone skórki. Hanka tyz się śpieszyła, bo miała trochę opowiadania, a ćmok się robił. Oblizła ucyrnione od węgli wargi, obtarła w trowę koślawe palce i zacena.

— Serdecne Bóg zapłóć, moje dzieci, zeście głodnego nakormiły i ogrzoły. Jo już staro i może te zimy nie przetrzymom, a wiem cosik woznego, co sie wam może przydać. Slyseliście pewnie nieroz powiostkę o kwiecie paproci. Wszyscy myślą, że to bojka, a jo wam powiadom, że to prawda i za wase dobre serce, powiem wam, jak go można znalyś.

Dzieci, jak zacarowane, patrzyły na Hanke, ani sie zodne nie ruszyło. Jantek, który dopiyo teraz skończył mlaskać, przysunął się blizy. A Hanusia opowiadała dali.

— Kozdy we wsi wiy, że jo cytać i pisać nie umiem, ale w lesie cytom lepi, jak wy z książki. Nigdy mnie zoden god nie uzar, psocła leśno nie uciena, złe ziele, cy jagoda, nie zatrula, a to wszystko bez to, że mowę lasu znam.

Iści ze prawda. Kozdy wiedzioł, że źnie jakby carownica. Zawdy nojwięcy grzybów nazbiyro, nojładnijse borówki wysuko, a maliny, a wiela ziele łozmajtego zniešie, a kozde wiy na co pomoze.

— A skąd ze wy tę mowę lasa tak znocie — spytała Kazia ciekawo. Pulka się łośmiola.

— To włośnie od kwiatu paproci. Śpiesy wam sie, a i mnie tyz, bo sie mrocy, to wam wartko opowiem. Ktory z was wiy, ka jes Kamienny Potok?

Jantek mruknał, że wiy, bo bez wiela lot przy wyrębie w lesie robił i tam mu drzewo nogę przywaliło. Benek slysoł o Potoku, ale som w nim nie był. Rešta nie wiedziała. Hanka wyluscyła, jak tam można trefić i ciągle dali.

— Jes w Kamiennem Potoku źródełko. Kto jes bez grzychu, po święty spowiedzi, a w noc świętego Jana, o samy pónocy z tego źródełka sie napije, ten mowę lasa zrozumiy i do kwiatu paproci trefi. Wody trza jesce trochę do flaski nabrać, potem kole Kocięgo Zomku trza iść ku północy potokiem, jaz ku kamienny zoporse. Za zoporem zacnie się paproć. Tam trza się drugi roz wody napić, żeby kwiat użreć. Do samego kwiatu podchodzić ostroźnie, bo gady go strasne pilnują, ale jak takiego gada pokropić wodom ze źródełka, to zaraz ucieknie i zodne krzywdy nie robi. Rwać kwiatu nie trza, wystarczy go ino pomacać, żeby na cale życie tajemne mocy nabrać i las znać tak jak jo. Boccie jedno — kwiat kwitnie ino jedną godzinę i kto sie spóźni, nie już nie skóro. Trza się śpieszyć.

Kie Pulka kończyła swoją opowieść, już sie cółkiem mroczyło. Węgłe wygasły na polenisku. Krowy zbliły się kole pastyrzy i porykowały żalośnie, ale nik nie suchoł. Dzieciom zwidowało się, że już sam w lesie i kwiatu sukają. Ktoresik spytało:

— A jaki jes ten kwiat paproci?

— Śliczności — zapisała Hanusia. — To tak, jakby kawolek srybrnego miesiącka skrył się w trowie. Srybrzy sie i złoci, a wonio jak siafran i wanilijo. Z daleka go cuć i widać delikatne światło. Trza ino wodę mieć ze sobom.

Od chołp zaceny dochodzić wołania matek o krowy. Kozdy pognoł w swoją stronę. Hanusia z koszykiem pokużykała w swoją. Oberwało się niewczesnem pastyrzom za przesiadowanie na poświsiku po nocy, a potem długo w noc spać ni mogli, a i we spaniu zwidował im się zacarowany kwiatek.

Pokiył zima nie przysła, narodzali się jak to na przysly rok pódą kwiatu sukac. Robili łozmajte plany. Kie przysła zima, śniyg zasul drogi, że i do szkoły iść sie nie dało, zabocyli po trose o Pulcen opowieści. Z wiesnąm wszystko znou ożyło, ale już nie bardzo wierzyli w to, że tam trefią. Jeden Jantek — Huśtyk nic nie godoł, ale swoje plany miał i ani bez jeden dzień nie przestoł o nik myśleć. Za bardzo obrotny to un nie był. Przy wyrębie musieli go ciągiem poganiać. Gospodarka tys była marno, tela co jakosik Marena pociągła, bo Jantek nigdy na cas nie zdążył wszystkiego obrobić. Nojwołoł krowy paś i patyki strugać, bo tu go nik nie poganioł. Cale życie w jednyk portkak zdo sie przelażił i w jednym kabocie. Teraz sie mu łocy zaświciły na Hancene opowieści. Un Kamienny Potok znoł dobrze, jakby tak mowę lasa poznoł, moz by i zbójnickie skarby,

co sam pono w Kociem Zomku kasik sowane, znalaz. Hej, zeby ino na cas do kwiatu dós. Co noc obmyślił jak pódzie, co robi. Jaz przysła wiesna i lato. Dzieci w wielgi tajemnicy, sprogowały po nocy do lasa sie wybrać, ale tak sie wystrasyły leśnyk głosów nocnyk, ze przestały planować wszelkik wypraw. Jantek dasiok miał wszystko przyryktowane za wcasu i ino cekoł. Do flaski z obciętem denkiem wsadził gromnicę, do kieszenie wepchnoł kromke chleba i zopołki, do ręki wziął zbanecek na wodę i jak sie zmroczyło we wiliją św. Jana, ruszył ku lasowi.

Zrazu było doś widno a i drógę znoł. Poźni mgła zamazała wszystko. Miesiąceć casem lysznan zzo chmury, ale rzodko. Trza było iś po omacku, na macanego. Na ostatnią ściyskę juz ledwie trefił i musioł je po cworoku sukać. Zdało mu sie, ze juz rano blisko, kie wreście do Kamiennego Potoka doloz. Cały był mokry i zmęczony. Przysiod na omsanyk kamieniak, gromnicę wetknoł do spary i rysnął zapołkę. Z drzew poderwały sie wystrassone ptoki. Poskoczył kasik zajac, cy sarna. Jantkowi serce staneno. Jesce nigdy som o pónocy w lesie nie był. Co gorse, nie wiedziol, cy jes juz ta pónoc, cy nie. Juz mu sie beceć kciao, kie od Zembrzyc doleciol bucek pociągu zakopiańskiego. Chwolić Boga, znacy sie, ze jes ćwierć na dwunostą. Moze se jesce trocheć odpocąć. Teroz dopiyo pocuł, ze mu jes zimno, jak grzysi. Zacon wywijać rękami, zeby sie lozgrzoć, potem wyjął chlyb i zjod. Zgrabciane ręce lozgrzoł od gromnice i powoli ruszył ku źródelku. Ciężko sie było przepchać bez gasc grabiny, potem ledwie trefił na ściyzkę. Jesce go co filkę ptoki strasyły. Juz był blisko źródelka, ale ciągiem nie wiedziol, która godzina. Przysiod kole źródelka, palcami gromnicę ostonił i cekoł.

Las wcale nie społ. Ze wszystkich stron dochodziły jakiesik głosy. To stękanie, to krzakanie, to tupot raci. Jezusie, byle sie ino wilk jaki nie napotocył, zanim wody nie nabiere — myśloł Jantek i modlił sie gorąco.

Zzo leśnego kapelusa wychyneno światelko miesiącka.

Nizy, przy potocku dożroł dwie sarny, jak piły wodę.

— Moze i na mnie cas.

Podsed do źródelka. Cosik skoczyło w krzoki. Nachylił sie i dekielkiem nabroł wody. Napił sie lyka, ale ino mu sie zimno po brzuchu lozesło i nic. Widać jesce nie cas. Kie tak trzeci roz wody sprobował, zdało mu sie, ze cały las pojaśniol. Nabroł wartko wody do zbanecka, popił jesce trocheć, zeby mu starczyło do samego paprociska i ruszył wartko ku potokowi. Zdało mu sie, ze mu drzewa same pokazują, ka mo iś, ka zdradliwy wykrot, który trza ominać, ale potok był kamienisty i zarośnięty. Dróga sie dużyła, a tu ino godzina casu. Dosed wreście do kamienne zapory. Tu trza było obyś górą, zeby do paprociska podyś. Zacon sie spinać po stromiźnie, a ze miał ręce zajęte, musioł gromnicę przelożyć ku zbąnkowi. Zgrabciane palce niedugo ją utrzymały. Poleciała nazod po zbocu. Flaska pękła trzaśnięto o drzewo. Nie było casu je sukać. Jesce porę kroków i jes na wyrchu. Patrzy, a tu pod drzewem stoi ogromny jeleń i ani myśli uciekać. Stropił sie Jantek, co teroz robić, ale se przybocył, ze sie trza znowu wody napić. Pociągnął znowu ze zbonecka. Jelonek zdoł mu sie teroz mnijszy i jakby przyjocielski. Trocheć dali dożroł inse zwyrze, a zodne sie go nie boło. Poweselało serce Jantkowe. Pożroł teroz na dół, na paprocisko i jaz mu sie dziwnie ciepło zrobiło, kie dożroł całą dolinę w dziwnem zielonkawem świetle, a to światło zdało sie sło ze samego środka, ka było jakby jaśni i żółci. Waniało zaś tak, jak w dworski piekarni, przed weselem — piykanie i słodko. Porwoł sie Jantek i ruszył ku paryji, ku paprocisku. Brzyg był śliski i kamienisty. Jantkowi sie zdało, ze światło juz bladnie. Moze godzina sie końcy. Poskoczył warci ku doli. Poślizgnął sie i ani sie spostrzyg, kie zdrowo noga wbiła sie między dwa kamienie. Kcioł sie jakosik równo utrzymać, wywinął rękami i wyrznan o brzyg. Zbanecek polecioł z brzękiem po kamieniak. Zródłano woda poloła sie na dół. Jantkowi sie zdało, ze ka wody przysła, to kamienie, jakby ożyły, ruszały sie i napiyrały na felerną nogę. Zacon sarpać, tuc pięściami, kłać. Progowoł pod-



Edmund Zieliński, Szopka, płaskorzeźba w drewnie, polichromowana, Gdańsk

wożyć jakimś drągiem, ale wszystko na nic. Zmochany poźroł ku dołowi. O porę metrów od niego, pomiędzy gałęziami paproci, świeciło coś dziwnym, miesiączkowem światłem. Delikatne listki osłaniały żółte, jakby ogniste serdusko. To z tego krzaka sło światło na całe paprocisko. Dokoła pomiędzy zieleń widać było rozmaite zwierzce, a wszystkie patrzyły na ten cudowny kwiatek. Jantek siedział jak urzęcony. Nawet zaboczył, że go noga boli, a kwiatek mienił się jak tęcza. To był jaśniejszy, to ciemniejszy, już zaczął powoli przyciemniać. Porwał się Jantek jeszcze raz, ale ino jęknął z bólu. A temczasem godzina carów widać się skończyła. Cyrwone serdusko przyciemniało, a delikatne listki skurczyły się i oklapły na nim. Dokoła pociemniało, ino miesiączek co fika zyrkoł pomiędzy gałęziami. Jantek zły i zmęczony legnął na ziemi. Nogę ściępnął. Kole jego głowy stanął spory dzik. Powąnił go dobrze, sturchnął ryjem i obrócił się zadkiem. Wtedy od drugiej strony doleciał głos — cegus go dostawis w spokoju, przecię to przekłety cowiek i trza roz ś nim zrobić porządek, żeby po lesie skody nie robił. Jantek łypnął ślupiem w drugą stronę i dojrzał ino świńskie skutki i parsywy ryj. Któż to godoł przodzi? Teraz odpedził dzik, który go woni — Nie warto się go imać, bo okropnie leniem śmierzdi. Zreślą, mo tela grzychów na sumieniu, że nijak tyk kamienj nie rusy, to i tak som zdechnie. Po co sie takim smrodem babrać.

Jantkowi włosie stanęły na głowie. Przyboczył mu się waronek, jaki Hanka podała, że trza być bez grychu, po święty spowiedzi, a un o tem zaboczył. Co teraz będzie, kie mu taki strasny koniec pisan. Noga nadwyręzono, zacena go strasnie boleć. Wylezeć już ni mógł, a tu co filę jakisik zwierz przychodzi, wanio i krzypie, że śmierzdi. Przyboczyła sie teraz Jantkowi Nojswiętso Panienka — Uciecka grzyśników i zaczął się gorąco modlić.

Noga doskwierała, zimno go trzęsło, ale pokrył go nie zamroczył do reszty, powtórzył zdrowaśki. Przysięgł Nojswiętso Panience, że już sie nigdy do roboty lenić nie będzie, byle mu pomogła jako z te opresyje wyś.

Dniało już, kie sie obudził z omglenia. Ziało sed od potoka jeszcze większy. Obeźroł się dokoła i uwiódził nad sobą na brzegu, wielgiego, dorodnego jelenia. Rogoc pożyroł na niego i niecierpliwie bił racicą o kamienie. — Cegóz un kce? Zaczął się znowu gorąco modlić, a kie jelen dala na niego nastawoł, zaczął go prosić o litość i pomoc. Przysięgł mu na reszcie swojego, marnego żywota, że już nigdy z odzyna siędła w lesie nie zastawi i z odzyna zwierzowi krzywdy nie zrobi. Jeleń stoł i nie wiedzieć, cy co z tego rozumioł, cy nie. Wreszcie skoczył z brzegu, prosto na kupę kamieni trzymając Jantkową nogę. Ciężkie skaliska poruszyły się i opuchnięto noga uwolniła się ze spary. Jeleń pognoł przez paprocisko i zginął w potoku. Jantek obolany i skościany z zimna, ledwie kole polednia do chałupy przykuśtykoł. Maryśka dziwa na nim mietły nie połomala, że tela roboty w chałupie, a un sie kasik włócy. Z pokorą konierkę przyjął i ino o serwotkę prosił, żeby obolaną nogę oblozyć.

Jantek po prowadzie kwiatu paproci nie pomacół i mowy lasu nie poznoł, ale od św. Jana strasnie sie zmienił. Do kazde roboty sed z ochotom. Z Maryską sie już nie zarli i do chałpy zawitała zgoda i dostatek. Chociez zbójnicki skarbów nie znoloz, ale swoim staronikiem więcę wygospodarzył, jak nie jeden sąsied. I jeszcze jedno — nobozny sie zrobił, już dziw. Co roku na kalwaryjskie drożki chodził, krzyz gromadzki nosił i za cosik gorąco Nojswiętso Panience dziękowoł, ino nik ni mógł wymiarować za co.



Genowefa Pałubicka, Czepiec haftowany złotogłównem, Bytów, woj. śląskie



Władysław Gruszczyński, Diabły, rzeźba w drewnie, polichromowana, Radom

Ból ziemi

Wojtek Pokłębą rozprostował nisko schyloną sylwetkę. Zmusił go do tego narastający w krzyżu ból. Rzucił motykę na niewielki kawałek rozkopanego ziemniaczyska, przyklęknął na kolanie i zebrane ziemniaki wrzucił oburącz do stojących między rządka-
mi koszyków. Ogarniał oblepione brunatną mazią bulwy zeszywnionymi palcami, które utraciły już dawną sprawność, dosypał do worka, a drobniki do drugiego, po czym, postawiwszy koszyki na swoim miejscu, usiadł na między masując rękoma obolały kręgosłup. Obtarł palce o trawę i sięgnął do kieszeni spodni po miechurkę i fajkę. Napełnił cybuch ugniatając tytoń palcem, okrecił rzemykiem woreczek, a gdy ten zniknął na powrót w kieszeni, rozpoczął celebrę palenia. Przytrzymał obolałymi zębami ustnik, a przytknąwszy płonącą zapalną, wciągnął pospiesznie powietrze packając głośno, aż poczuł w ustach kwaśnawy smak dymu. Po chwili odjął ją od ust i splunął. Omiatał wzrokiem znane mu widoki. Z kawałka „Na Dolinie” miał jednak ograniczoną widoczność. Po drugiej stronie potoku horyzont zamykała harenka, której ciemnozielony czub lasu sięgał bladoniebieskiego półkola nieba, poprzecinanego nierównomiernymi grzebieniami wierzchołków drzew. Na południowym wschodzie majaczyły domy Siwego, wielkości pudełek zapalczaków. Wzrok jego ciągnęło coś ku górom, a najbardziej ku szczytom, gdzie jeden był mu szczególnie bliski, gdyż wyglądem przypominał leżącego zbójnika, przede wszystkim głowa ze sterzącym w górę orlim nosem była zarysowana wyraźnie: za wysokim czakiem bieleło się pióro — język wiecznego śniegu. Ten widok otrzeźwił go, symbol kamiennej duszy pasował do jego wnętrza. Pociągnął szybko kłęby dymu i spojrzał na uwijających się kopaczy na stajaniu sąsiada, Staszka Pociota, jakby dopiero teraz ich zauważył. Gwar i pokrzykiwania gospodarza na parę koni ciągnących koparkę rozdrapywały jego ciche zamyślenie, czuł niechęć do ich mechanicznego kaletwa, pomimo że byli przez to silniejsi i przewyższali go tą nową siłą. Dla niego były to krzykliwe karły, które dopasowały swe chacharskie, brutalne dusze do nowych mechanizmów. On czuł się jak ten symboliczny zbójnik, gdyż mógł liczyć tylko na siebie, na własne ręce i siły. Jego rozmyślenia przerwał bulgoczący głos Pociota:

— Ty se ino siedź, a ja ci będę kopoli!

Uderzył tym Wojtka, jak obuchem, któremu wtórował ucieszny chichot mężczyzn i kobiet zbierających ziemniaki. Przystanęli wszyscy, jakby czekając na odpowiedź. Wojtek podniósł rękę, w której dzierżył fajkę i ze spokojem odparł po chwili, markując szyderczy uśmiech na postarzalej przedwcześnie twarzy.

— He, ja haw mom cas kopać do Gód. Ty mas duzo, to sie musis uwijać, mnie haw wystarcy, co ukopiem teło, co bych miol co dziś warzyć. Wykopies warcej, to pierwszej zje!

Tym razem Staszka wyręczyła Aniela Kapcarka, swym piszczącym głosem podciela go jak batem.

— Nie udajże, Wojtek, ze ci tak mało trza, bo dar-mozjadę przyjadom z miasta, to coo im dos?

Nie trzeba było długo czekać. Wojtka dźwignęło

i wypalił obcesowo:

— Jak mi chybnie, kumoska, to przydem do tobie, bo ty całom dziedzine zywis. Tobie grule nie hasnujom, bo jes tako scypica, ze jak przydzie holny, to cie zlomie.

Pociot zabulgotał znowu, teraz do szwagierki.

— No toś go podliwieła, ale sie otrzepoł, jak zdech-niony pies.

Aniela rozterkotała się na dobre pokrzykując co chwila z wielkim impetem:

— Zły je na cały świat, bo już wiody w palicach chybło, toby gazdów kasoł.

Pokłębą ruszyło całkowicie. Wstał przechyliwszy się do przodu i dobitnie rzucił:

— He, kiebyś tak wartko grule zbierała, jako seekos, to byście oba ze swagrem sami wykopali. O, mos dobrom masine w gębie, obyrceś śniom, jak trojackom!

— Ino kop, bo ci baba zryć nie do! — piszczała dalej Kapcarka.

Wojtek machnął z rezygnacją ręką i już do siebie cicho przepowiedział:

— Z głuptokiem nie pogodos, a ze smarkatym nie pojes.

Ujął w ręce motykę i z zawziętością wbijał ostrze w błotnistą ziemię rozdrabniając ją na mniejsze bryły, po których bił zapamiętałe obuchem. Tak się zapamiętał przy robocie, że nawet nie spostrzegł nadejścia żony. Dopiero jej miękki głos oderwał go od roboty.

— Pójdzie jeść, zakieła ciepło — ponaglała go.

— Już Wiktuś, ino grulecki pozbierom.

Odnosił się do żony z szacunkiem i z czułością, że nawet sam się dziwił, jaki przemożny wpływ miała na jego starzejące się i coraz częściej opryskliwe usposobienie. Usiadł na łące i czekał, aż nasypała na miskę ziemniaków i zatopiła nalewając polewki. Wziął miskę między kolana, przeżegnawszy się nałożył z powrotem kapelusz na głowę, by krety i myszy nie ryły ziemi, i jął łyżką rozdrabniać ziemniaki.

— Masny był ten barancok!

Po chwili spytał żonę:

— A tyś co jadła?

— Kapecke jek chlipla, ale nie było casu, bok wciała krowa na polenie podoić i ciełe poplekać.

— No to bier łyżkę i przyblizoj sie haw. Nie pobijemy sie — usmiechnął się żartobliwie i ciepło. Młaska-nie przerywało tylko dzwonięcie łyżek o miskę. Chwycił w rękę kawałek mięsiwa i z pomocą scyzoryka oddzielał włókna mięsa od kości.

— Alek godnie naproł w sie, co by wes na brzuchu zabieł. Bieda bedzie teraz co robić — dodał przerywając trwającą ciszę.

Wiktorcia kończyła powoli posiłek obracając kawałki ziemniaków w bezzębnych dziąsłach i z kontetną miną przytaknęła:

— Barz dobrze, co zoładek jesce jaki taki, co to syćko strowi, bo ni ma na cym poglówkać, kie zębów ni ma...

— Mnie haw tyz ich za duzo nie ostalo, takie gęste mom, jak w grabiach — wesolo przerwał jej Wojtek ukazując szczątki uzębienia.

— Hej, starość nie radość — z powagą skwitowała Wiktorcia chowając naczynia do szuflady.

Wojtek naraz, jakby uzadłony przez osę, skoczył na nogi i pobiegł ile sił w dół. Zdziwiona Wiktorcia otworzyła usta, ale nie zdążyła nawet wydobyć słowa. Zrozumiała dopiero, gdy zobaczyła, jak Jasiiek Skopiec orał kołami traktora ich rolę z podsiewką konieczny, aż kawały darni odskakiwały daleko od kół w obydwie strony. Przyczepa, załadowana worami ziemniaków, znaczyła

głębokie rowy w rozmięklej ziemi. Wojtek skoczył przed ciągnik i rozłożywszy ręce chciał zatrzymać charkoczący traktor, wściekle wykrzykując:

— **Kaz Jancykryście jedziesz!**

Nie zdążył dokończyć wezbranej złości, gdy przód ciągnika powalił go na ziemię, jednak tak szczęśliwie, że dostał się tylko między prześwit kół. Właściciel traktora, zielony na twarzy, wrzeszczał do nadbiegających kopaczy:

— Pokrony dziada, kiebyś grul nie zwiózł! Wto widzi pod ciągnik sie prasnąć, ka rozum?

Wystraszeni Pociot i Franek Kabat chwycili Wojtkę za ręce i pociągnęli do przodu. Leżąc na wznak wytrzeszczonymi oczyma wodził po wszystkich, którzy zbici w gromadkę patrzyli nań, jak na coś obcego. Ciszę przerwała Aniela załamując ręce i popiskując:

— Widzieliście warioka? No, nie narobiłby Jaskowi biedy, skrony niego do hereštu by go zaparli, za dziada trza by iść siedzieć...

Wojtkowi wykrzywiło twarz i jakby w niemocy jankiejs i beznadziejności wykrztusił:

— To cemuś, dobrodziejko, nie kazała mu swoim jachać, kieś teło lutosierno?

Po chwili podniósł się z trudem i utykając na nogę zbliżył się do Jaska i wycharczał:

— Choć traktor mos, ale jeś nie gazda, ba, dziód krotny, bo nikogo nie usanujes... Ba, coby pokozoć ześ wielgi, nawet byś cłeka skantrzył, a co dopiero godać, ze skode komu robis.

Skopiec zadeptywał butami powstałe koleiny, pod którymi błoto przelewało się jak galareta, mamrocząc pod nosem:

— To wyście dziód, bo sie o swojom drzystke teło boicie.

Wszyscy spoglądali na Wojtkę wrogo i drwiąco, tylko Broncia — matka Jaskowa zbliżyła się ku niemu i po jednawczo, jakby z litością, jęła przeproszać.

— No, nie gniewojze sie, Wojtek. Hań, do góry byłby nie wyjchoł, bo musiol jechać dołu.

Wojtek dysząc ciężko wymachiwał z odrazą rękami i rzucał urywane słowa:

— No, coż by syn konoł... jak mu matka nie przykoze... coby skody drugiemu nie robieł... Jakoz do kościoła, abo do spowiedzi pódziecie? Teroz to mi moziecie do rzyci skoczyć... kie pierse cłeka na jancykrysty nawiedziecie, a potem radzicie — przeboc...

— Przeboc — bez przekonania powtórzyła Broncia i jakby wając w celowość i skutek przeprosin wycofała się w stronę zbitych w kupę, gestykuujących z ożywieniem znajomków. Pokłębą splunął w ich kierunku, wypowiedział jeszcze ostatnie słowa, jakby na podsumowanie myśli, które siekł w rozdygotanych mięśniach ust:

— Bogoce... dziady... babrosie... plugoce.

Powlókł się w górę. Wikta stała w miejscu, jak zamurowana, dopiero, gdy Wojtek zbliżył się ku niej, troskliwie pogłaskała go po policzku i odezwała się z wyrzutem:

— Po coześ hań ku tym jancyjosom poseł? To nie wies, ze to chapace... to na swoje nie dadzom krocyć, a po twoim sie bedom biegać.

Wojtkowi lzy błysnęły w oczach i łkając jękał się z bólesci, którą bardziej czuł w sercu, niż w stłuczonej nodze.

— E, coby... wiedziółek barz dobrze... cy to piersy... roz, ale boleść zadano ziemi... mnie serce ozruwo, to jakie... by po mnie jochol. Syćka, co traktory majom i inkse masiny, jadom siano, nie siano. Co jemu wadzi,

ze ty bedzies biedziel, coby syćko rękami porobić... cy taki ziajok we swoim kurskim rozumie ozwozy. kielo sie musis naprzyciskać kasy, coby zjeżdzone traktorem siano skosić? Abo ci po roli zjeżdzi, a ty głuptoku kop motykom, jaz ci bedzie głowa odskałkować hore... — mówił coraz spokojniej opuszczając głowę, tylko roztrzęsione ręce wyrażały stan jego ducha i bezsilę.

— Bidasie! Im syćko wolno. Pięć krów bez środek kawółka racuje. a tobie z jednym ogonem nie wolno na ich krocyć. Francowate gazdy. Dziadowskie, ziebrockie bogoce... Zodnego hambitu, ani teło, co corne za pazdurem ni ma. Nie ozynies sie przed nimi, a jak im co powis, to do bitki hipcom... Diabelskie nasienie, nie dość, ze źle robi, to jesce gębe otwierio... Kieby ino mogli, to by cie ze swojego zegnali, abo w lyzce wody utopieli — z troską w głosie i z oburzeniem mówiła szybko Wiktorina przykucnąwszy koło męża, jakby rozmową chciała zagłuszyć ból. To wydarzenie jakimś niewidzialnym cieniem przycisnęło ich, że nawet kopanie szło im teraz opornie. Przerywali tę ciszę tylko od czasu do czasu nutą niezadowolonia.

— Ale tyz maras — narzekał Wojtek ogarniając palcami ziemniaki oblepione ziemią.

— E, bo ci powiem, plono się udało na to kopanie — dorzucała od niechcenia Wikta.

— Ci hań spólnicy nie narzekali, choć pół grul zostali w błocie.

W przygnębieniu nie zauważyli, kiedy las nad nimi i grapy ukryły ich w cieniu popołudnia. Przygaszony gazda usiadł ponownie na miedzy, schylając się ku zachodowi słońce w pełni odzwierciedlało nastrój jego wnętrza. Teraz dopiero poczuł zmęczenie i ból w stłuczonej nodze. Duszę jego wypełniała gorzka niesprawiedliwego postępku sąsiada, lecz bardziej bolał go gwałt zadany ziemi, która była nieodłączną częścią jego chłopskiej duszy i z tym większą wyrazistością stanęło mu przed oczyma całe dotychczasowe życie jej poświęcone. Czuł, że w jego duszy powstała jakaś szpara, jakieś pęknięcie. Nie po raz pierwszy poczuł żal do swoich synów i córki, którym pomógł stworzyć warunki do nauki, a tym samym do lepszego bytowania. Nieraz musiał ciężko zarobione pieniądze, których nigdy nie było w nadmiarze, oddać. by jego dzieci nie odstawały zbyt od innych. Nie mógł jednak z kawalka pola wydusić tyle, by ukryć tę różnicę, która widoczna była w obskurnym ubraniu, czy przyniesionych butach. Tę różnicę doskonale widział, ale trzymał się życiowej maksymy, którą sam wymyślił — jeśli będziesz szanował to co masz, będzie ci służyć dłużej. Dlatego niejednokrotnie pouczał ich, że dorobek rąk własnych ma smak najlepszy. Zadumę jego przerwał głos żony:

— Pojdz Wojtek, bo trza sie bedzie pobierać ku chałupie!

Z trudem podniósł obolałe ciało. Czuł jednak, że bardziej boli go dusza, którą poruszył dzisiejszy wypadek. Bez słowa pobierał rozrzucone ziemniaki, zawiązał kawalkami sznurka wierzchy worków i opierając jeden o drugi nakrył je łętami. Skwitował jeszcze:

— Nie bedem ku pięciom workom konia zganiol. Przywiczem jutro syćko, jak bedzie więcej.

W milczeniu zebrali koszyki, które również ukryli pod kupą naci. po czym ruszyli powoli zboczem ku widocznym w dali zabudowaniom.

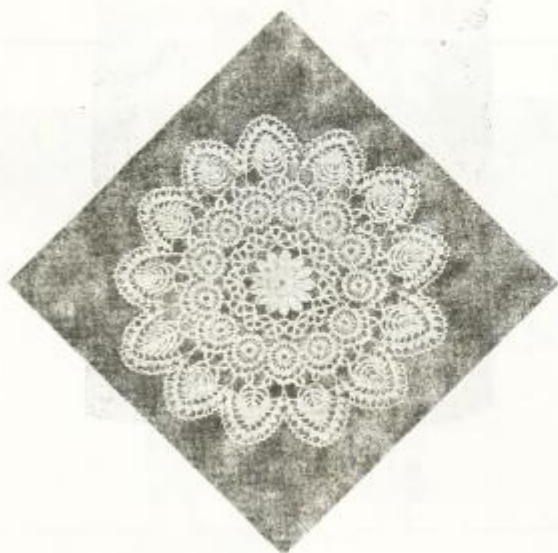
• • •

Słowniczek gwarowy:

miechurek
ino

— skórzany woreczek na tytoń
— tytko

haw	— tu
warcej	— szybciej
telo	— tyle
trza	— trzeba
chybnać	— braknąć
dziedzina	— wieś
grule	— ziemniaki
hasnować	— służyć, korzystnie wpływać
scypica	— szczypka, tu: cienka
holny	— wiatr górski
pocliwić	— polaskotać
włoda	— moc, siła
palice	— palce
gazda	— gospodarz
drzymota	— drzemka, słabość
wartko	— szybko
trojaska	— przyrząd do międlenia lnu
plugoc	— plugawy
chapac	— chytrus
inkse	— inne
ziajok	— ziewający, gapa
pazdor	— pazur, paznokcie
hipkać	— skakać
maras	— błoto
hereśt	— areszt, więzienie
zakiela	— zanim
masny	— tłusty
kapecka	— odrobina
plekać	— karmić pierśią
barz	— bardzo
syćko	— wszystko
ka	— gdzie
pokrony	— z powodu
kie	— kiedy, gdy
prasnać	— rzucić
stajanie	— kawał pola
lutosiarno	— liściośwa
skantrzyć	— uśmiercić
drzystka	— częśćka, resztką
hań	— tam
dołu	— w dół
konać	— czynić
rzyć	— tylek
babroś	— paproch, flejtuch
hore	— w górę
bridosie	— wstrętni, brzydale
raciować	— zadeptywać
hambit	— ambicja, honor
płono	— licho
spólnicy	— sąsiedzi
gluwkać	— przeżuwać z trudem
Goły	— Boże Narodzenie



Urszula Gwarek, Koronka, Koniaków,
woj. bielskie

STANISŁAW DERENDARZ

I dotąd będę

Dopóty będę kim jestem.
dopóty moje twarde dłonie
będą rozmnażać bochny chleba.
dopóki włosny cieszyć mnie będą
i będą sprzyjać żniwne nieba.
dopóki sił wystarczać będzie
i zdrowie będzie ciało krzepić.
dokąd słowicze, majowe trele
będą mi czynić w sercu wesele.
dokąd mi ziemia będzie posłuszna
i będzie wszelkie dobro rodzić.
i dokąd nogi służb nie odmówią.
abym mógł w polu
za plugiem chodzić

STANISŁAWA PUDEŁKIEWICZ

Kolysanka babci

Uśnij mój wnuczku, uśnij malutki.
niewinne oczka spokojnie zmrucz.
wszystkie motylki i krasnoludki
w łączkę pod lasem spać poszły już

Usnęły wszystkie ptaszki w gniazdeczkach
i każdy listek, i każdy kwiat.
bajki zasnęły w złotych łódeczkach
śpi twój malenki spokojny świat.
spokojny jeszcze świat.

Bo u babci świecie, co twemu przeczy,
spłoszono ptaki z przytulnych gniazd.
człowiek wymyśla nieludzkie rzeczy —
by zniszczyć ziemię pcha się do gwiazd.

Bo w babci świecie,
w świecie dorosłych
w chaosie rymy
się pomieszały,
pieśni się dławiają
a kolysanki muszą umierać —
bo dzieci palą!
Kwiaty i ptaki!
Ponad wszystkimi kontynentami
słychać okropne tortur zgrzytanie
i krzyk straszliwy torturowanych!
Tu obok sytych,
obok obżartych
konają godni.
Tutaj fanatyzm, fasz i obłuda
mącą pojęcia.
Tu grzech dyktuje racje i prawa.

Wigilia

Przyszła kartka, a na kartce słowa:
„Przyjedź, synu, toć idzie wigilia,
Toć za progiem święta noc grudniowa
Białe puchy na świerki nawija..

Przyjedź, synu.. Jest biały opłatek.
Snopek żyta, wybierz się już w drogę..
Znów kolędą wyzlocimy chatę.

Sianem zmościm drewnianą podłogę,

W rogu izby, jak kopica w czerwcu.
Drzewko stanie, strojne w barwne paki..
Łzy położym na oczach, na sercu.
Sciany strzęsiem wonnościami łąki.

Może przyjdzie i Dzieciątko w gości.
Może przyjdą zapłakani ludzie;
Nasza chata ubożuchna, prosta.

Chłopska chata okienkami w grudzień..

Stół obsiedziem, ziemi wędrownicy,
Łez dobędziem w najprostrzej piosence.
Kęs opłatka jak ziarno pszenicy
Krzykiem padnie w spracowane ręce..”

Czary nocy wigilijnej

wychodzi cisza pośród księżycy
nocą się czerniąc na niebie
gwiazdy jak koty na wielkim wozie
mrugają — mrug mrug — do siebie

wiatr się przebiera za kołédnika
a zając stroi w choiny
a za aniołków poprzebiejali
trzy smukłe leszczyny

szopkę zrobili z szeptu księżycy
gwiazdę złowili w potoku
pastuszki brody poprzyprawiali
skubiąc po chmurce z obłoków

w noc wigilijną do naszych okien
przyszli wesołą kolędą
nie wypędzajcie tato od proga
niech jeszcze trochę pobędą

niech czary przędą radosną nitkę
radość niech śpiewa gloryja
niech nam się jawi niech nam się przyśni
ludzka szczęśliwa wilija



Władysław Gruszczyński, Szopka, rzeźba w drewnie polichromowana, Radom



Bronisław Bednarz, Święta rodzina, płaskorzeźba w drewnie, polichromowana, Skrzypne, woj. nowosądeckie

Jedzie kolęda

Po bielutkiej równinie,
w noc grudniową i mroźną
mkną maleńkie saneczki
poprzez pola ku wiosce.

Pędzą cwałem rumaki
i stukają po grodzie
otwierajcie nam wrota,
bo kolęda już jedzie.

Zajechała pod chatę
i przystanęła w progu,
przywiozła tu choinkę
w białej czapie ze śniegu.

Zapachniała żywicą,
paprociami i mchami,
zaćwierkał gdzieś ptaszek
między gałązkami.

Stół odświętnie przybrany,
pęczki żyta po kątach,
siadajcież do wieczerzy,
gwiazdka w okno zagląda.



Józef Citak, *Kolędnicy*, płaskorzeźba w drewnie, polichromowana, Krynica, woj. nowosądeckie



Anna Łękawa, *Kolędnicy*, obraz olejny na płótnie, Łąka Górna, woj. tarnowskie

Pastoralka

Przyjmijże, mój Jezusicku,
Moją pastoralkę.
Takom skromnom, prostom ze wsi.
Jakby jaj kobialkę
Przydź do nas wprost ze scytu.
Spuść się krętom pyrciom.
Haw w dolinie ku siklawom —
Gdzie Cie wiernie cekom.
Uwioj ze sie Jezusku.
Bo już gwiazda świeci.
Jodelecka światłem mrugo
I cekajom dzieci.
I cekajom na te radość
Mondrzy i najprości.
Uwiojże sie Jezusicku
Wszystkie narody.
I w dolinach i na scytach —
Na te nase Gody — przynieś Pokój.
Wolność przynieś z sobom.

EMILIA MICHALSKA

Idą kolędnicy

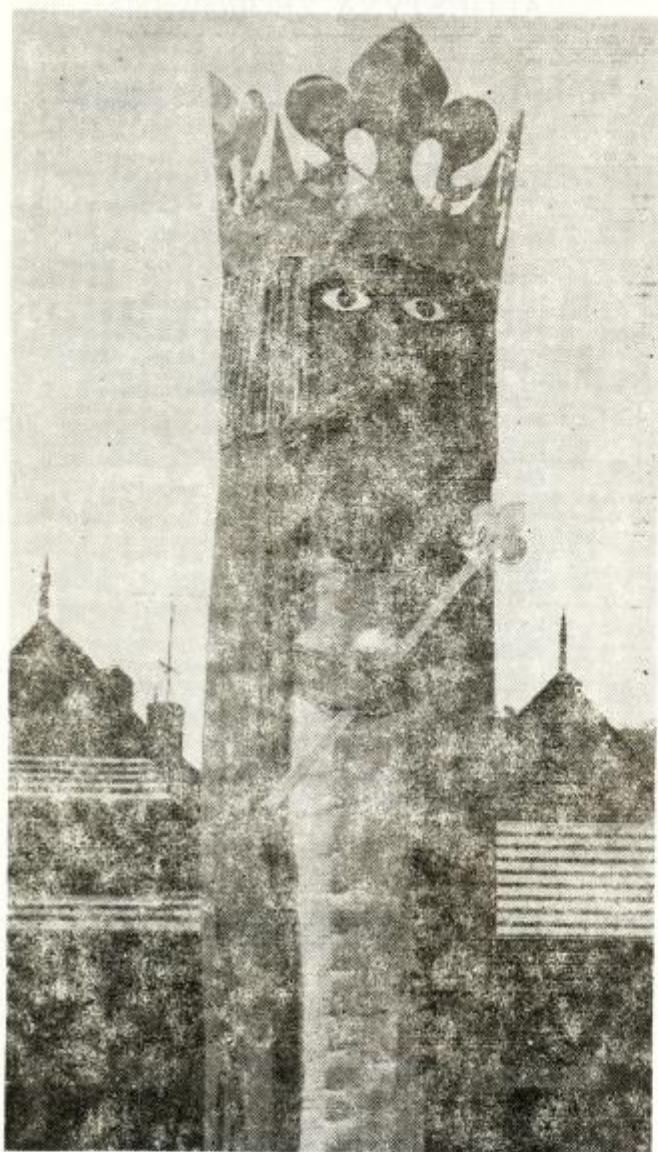
Idą przez wieś kolędnicy,
przystawają na ulicy,
pod oknami kolędują
rażnym głosem wyśpiewują:
hej, kolęda, kolęda!

Najpierw panu gozdoszkwowi:
— Dej wom Boże szczęści, zdrowi,
by wom zboże obrodziło,
bydełko się rozmnożyło!
Hej, kolęda, kolęda!

Zaś gaździnie, dla odmiany,
życzą licek malowanych
i by kurkj przez rok cały
złote wajuszka składały.
Hej, kolęda, kolęda!

Dziewczętom mężów do roku
chociażby o jednym oku
Kawalerom dobrej żony
bogato wyposażonej
Hej, kolęda, kolęda!

Dasz kolędę — podziękują.
Nie dasz — trzdyko wykrzykują,
to — żeś tam coś na owsisko.
a żeś tam to, jako psisko.
Hej, kolęda, kolęda!



Corocznie na przełomie czerwca i lipca Kazimierz nad Wisłą zmienia swoje oblicze. Z niewielkiego, cichego miasteczka o wspaniałych walorach turystycznych staje się wielką estradą folkloru i sztuki ludowej. Tym, co najbardziej przyciąga i urzeka przyjeżdżających gości jest specyficzna atmosfera autentycznej zabawy i radości. Zespoły, kapele, śpiewacy i instrumentalści biorą udział w punktowanych konkursach na Małym Rynku. Ale tuż obok, w wąskich uliczkach, przejściach, zakamarkach odbywają się próby czy spontanicznie zaimprovizowane występy, często dla kilku przypadkowych przechodniów. Czasem pojawia się malowniczy starszy pan, który „gra” na urządzeniu będącym połączeniem roweru, prądnicy, magnetofonu i głośnika.

Duży Rynek już tradycyjnie jest miejscem Targów Sztuki Ludowej. Można tu zobaczyć całe bogactwo sztuki ludowej, zarówno drobiazgi, takie jak gwizdki z gliny, pierniki, drewniane zabawki, jak również unikalne tkaniny dwuosnowowe, piękne rzeźby, misterne koronki czy bajecznie kolorowe, urzekające swoją prostotą obrazy.

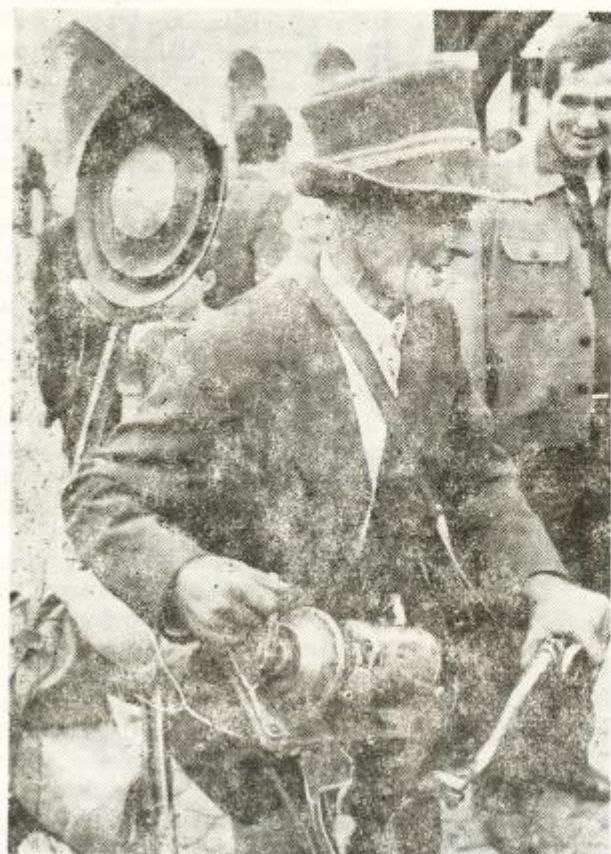
Kilka kroków dalej rozkładają swoje kramy sprzedawcy odpustowych pamiątek, handlarze różnego rodzaju horoskopów i przepowiedni, a mniej lub bardziej utalentowani malarze oferują widoczki Kazimierza, czy portret wykonany w ciągu kilkunastu minut.

Wszystkie te elementy składają się na jedyny w swoim rodzaju, niepowtarzalny klimat towarzyszący Ogólnopolskiemu Festiwalowi Kapel i Śpiewaków Ludowych, najważniejszej imprezie folklorystycznej w Polsce, której celem jest przegład i ochrona najcenniejszych tradycji autentycznego śpiewu i muzykowania ludowego oraz popularyzacja tych tradycji w społeczeństwie.

Tekst i zdjęcia:

LESZEK KISTELSKI





Kazimierz • 1986



Mecenasi i karierowicze

Nie będę odkrywcy jeżeli stwierdzą, że od kilku lat utrzymuje się moda na twórczość ludową. Jedni twierdzą, że jest to wynikiem utraty wiary w „idealizm technologiczny” — inni, że to zwykła prawidłowość w społeczeństwie szybko urbanizującym się, a więc powrót, w trzecim pokoleniu, do korzeni.

Tez i poglądów jest znacznie więcej i to zarówno wynikających z badań naukowych, jak i wydumanych za biurkiem czy w trakcie dyskusji na różnych szczeblach i przez różne gremia. Jedno jest jednak w tym pewne, że moda jest modą i że są tego określone skutki. Skutki dobre i złe, porządane i szkodliwe społecznie. Dobre, bo niosą ze sobą określone wartości, których nie sposób omówić w kilku słowach. A złe?

Jak zwykle na modę najszybciej zareagowali ludzie „interesu”. Bez etatowych prezesów, dyrektorów, księgowych, sekretarek, magazynierów, kierowników itd. ruszył z kopyta nowy handel. Sukno, aksamit, kordonki, cekiny, nici, skóra, wełna, dłuta z importu; proszę bardzo — „pan żąda, pan płaci”. I to płaci kilkakrotnie drożej niż w handlu uspołecznionym. Dlaczego? A jakie klient ma wyjście? Co jest lepsze? Kupić i tworzyć, czy czekać na poprawę zaopatrzenia w sklepach państwowych. Jak długo? Ktoś powie, że można kupić w „Pewexie”. Tak, ale najpierw musi się zdobyć obcą walutę. Gdzie? Znow na czarnym rynku. Bo chociaż polska sztuka ludowa przysparza dewiz, to twórca ludowy na swoje potrzeby nie dostaje oficjalnie ani centa.

Dobry handel, to nie tylko zabezpieczenie surowcowe, ale pewny zbytni. Są więc i pośrednicy. Po wioskach, po chłopskich zagrodach krążą ludzie z „żywą gotówką”. A efekt? Efekt, to dosyć już powszechna opinia, że sztuka ludowa

jest droga. I jest to prawda, tyle że smutna. Bo twórca ludowy otrzymuje w wielu przypadkach za ledwie jedną piątą wartości swojej pracy. Reszta zostaje u pośredników. Problem ten można by sobie darować, usługi kosztują, a tych co dają się „oskubać” jest coraz mniej. Jeden wszakże z tym problem, że z takiego handlu nic dobrego nie wynika, zarówno dla twórcy, jak i państwowej kasy. Ale to nie koniec. Jeszcze gorzej twórca wychodzi, kiedy zjawiają się u niego wielbicieli i kolekcjonerzy. Ci to potrafią chłopca „oskubać”. A ileż mają przemysłowych sposobów. Najpowszechniej mówi się o sposobie znanego w kraju artysty.

Otóż ten pan, stały bywalec targów sztuki ludowej, szybko zorientował się, że stoiska STL zaopatrzone są w tabliczki informacyjne zawierające m. in. nazwiska twórców. Pochodzi więc do stoiska, ukradkiem zerka na tabliczkę, a później chwytając chłopca w objęcia wykrzykując przy tym — „Witajcie, Janie, kope lat, jak żeżwa się widzieli”. Zaszczyc ten, wyróżnienie wśród braci twórców, pochwała wystawianych „cudeniek” kończy się zazwyczaj tym, że jedno wędruje do torby „wielbiciela”. Ale cóż, znajomości kosztują, nawet jeżeli spotkał się ktoś z kimś pierwszy raz i być może ostatni. Tylko jakoś tak się układa, że znow kosztują chłopca a nie pana. Kolekcjonerów nie można jednak potępiać w oparciu o niechciane wyjątki. Większość z nich przeprowadza transakcje w sposób uczciwy.

Najgroźniejsi w tym towarzystwie są jednak „mecenasi” kultury ludowej. Ci, co niejako z urzędu, funkcji i pochodzenia za obrońców chłopca się mają. Może nie używamy słowa „mecenasi”, bo obrażeni poczuli by się, i to słusznie, prawdziwi mecenasi. Nazwijmy ich wprost, tak jak na to zasługują — karierowicze.

Oto pierwszy z brzegu przykład. Kiedy komuś zamarzy się ludowy wystrój wnętrz, najprościej i najłatwiej jest zorganizować konkurs na sztukę ludową. W regulaminie dodaje się wówczas taką drobnostkę — organizator zastrzega sobie prawo do wybrania i przejęcia na własność jednej — dwu prac każdego autora biorącego udział w konkursie. Legalnie? Może i tak. Uczciwie? Chyba nie. Nawet legalne przywłaszczenie pozostaje przywłaszczeniem. Ale wystrój wnętrza jest... A jak to robią inni?

Otóż ci panowie też już wiedzą, że twórczość ludowa jest modna. Wiedzą nawet, że państwo sprawuje nad nią mecenat, oraz że władze centralne doceniają jej wkład w kulturę ogólnonarodową. A efekt? Efekt, to zapraszanie twórców na różne imprezy i uroczystości. I nie pisałbym o tym, bo jest to czyn chwalebny. Tak powinno być. Tylko nie bardzo mi się podoba wykorzystywanie twórców tylko jako elementów dekoracyjnych i traktowanie ich jak przedmioty. Otóż często się zdarza, że przy zapraszaniu twórców na uroczystość podejmowane są pewne zobowiązania wobec nich. A realizacja? Organizuje się ich przybycie (z reguły — PKS) później ustawia według utartego scenariusza; kiedy zbliżają się dostojni goście, ktoś da znak, żeby kapela zagrała, a kobiety w strojach ludowych zaśpiewały „witajcie kochani”... Po tym zaczyna się część oficjalna, po części oficjalnej artystyczna, gdzie prezentują się już zespoły folklorystyczne stylizowane. Goście i organizatorzy odjeżdżają. A twórcy? Twórcy niech sobie radzą sami. Ktoś zapominał nie tylko o obiecanych im obiedzie, ale nawet o tak zwyczajnym, prostym słowie — dziękuję.

I tak się to ma w porównaniu z zespołem scenicznym, któremu pokryto, koszty transportu, zapewniono wyżywienie i uregulowano rachunek za występ. Jakie jest oddziaływanie społeczne, którzy są twórcą ostoja kultury ludowej? Dla karierowicza jest to nieważne. Ważne jest czy zwierzchnikom podobają się uroczystości. A to, że ma się na „bakier” do „humanistycznych ideałów socjalizmu”, „pojmowania człowieka jako wartości najwyższej” czy choćby do zwykłego szacunku dla pracy społecznej, o czym z patosem głosił w referacie, to już drobnostka. Bo człowiek — to tylko on.

KANY

Szkice i opracowania

JÓZEF STEFAŃSKI

Krasnale z Raciborskiego

W Raciborskiem ogrodzie kwiatowe przed domami zdobią figury krasnali, żab, sarn, zajęcy, lwów, czasami widać figurę Matki Boskiej, wiatrak lub zamek. Ozdoby te umieszcza się w miejscach dobrze widocznych z ulicy, pośród kwiatów, na specjalnie usypanych kopcach lub ziemi wypełniającej środek opony samochodowej. Żaby i lwy niektórzy lokują na słupach bram wjazdowych. Figura Matki Boskiej stawiana jest w niszach zabudowanych z kamieni i cementu, wykładanych kolorowymi szklami, muszelkami, a nawet oświetlanych lampami elektrycznymi. Najczęściej jednak ogrody zdobią postacie krasnali stojących z założonymi rękoma lub czytających książkę, grających na harmonii, trzymających koszyk. Spotyka się też krasnale leżące na boku, które dlonią podpierają głowę, oraz krasnale siedzące.

Co skłania właścicieli domów do dekorowania wspomnianymi ozdobami? Przede wszystkim są to względy estetyczne „aby było piękniej w ogrodach”, „aby było krasno w ogrodzie”. Zadbany ogród, ozdobiony kwietnik jest wizytówką właściciela domu. Mówi o jego guście, dbałości o otoczenie, gospodarności. Ustawione wśród kwiatów figury, ozdobnie malowany płot na tle kolorowo pomalowanego domu zwraca uwagę przechodnia, świadczy pozytywnie o mieszkańcach wykazujących troskę o swoją własność.

Zwyczaj zdobienia ogrodów przez ustawianie figur krasnolud-



Krasnal przed domem

ków przyszedł na Śląsk prawdopodobnie z zachodniej Europy w XIX wieku, jako naśladownictwo parków dworskich. W okolicy Raciborza zaczęły się one pojawiać po I-ej wojnie światowej, a kupowane były na Morawach, lub produkowane w miejscowych wytwórniach. Powszechnie zaczęto nimi zdobić otoczenie domów dopiero w latach 60-tych. W okolicy Raciborza figury te wyrabiane są we wsi Tworków od mniej więcej 1920 roku, w warsztacie betoniarskim Wincentego Krzykały. Pierwsze formy dla odlania krasnali wykonał pracujący w tym zakładzie

Antoni Pelc, który pochodził z Ostrowy. Po Wincentym Krzykałe warsztat betoniarski przejął w 1974 roku jego zięć Ernest Świerczek, który ukończył technikum budowlane w Raciborzu, a praktykował pod okiem teścia. Stąd nauczył się nie tylko betoniarstwa, ale również wyrobu krasnali, które produkuje do dzisiaj. Z jego pracowni pochodzą figury wielkości 50 cm, stojącego, leżącego oraz siedzącego krasnala. Ernest Świerczek chce zwiększyć produkcję o nowe formy: sarnę oraz lwa. Wzorem jest dla niego sarna zakupiona w Mszynie koło Wodzisławia (w tamtejszym warsztacie) oraz figura lwa zakupiona na odpuszcie. Wyroby swoje Świerczek wykonuje z piasku i cementu. Używa do tego form cementowych. Niektóre formy składają się z dwóch części, przy czym jedna część jest większa od pozostałych i zawiera całą część przednią krasnala. Z dwóch elementów składa się także np. forma żaby.

Przed wypełnieniem formy surowcem smaruje się ją olejem mineralnym, aby zaprawa cementowa nie przylgnęła do ścian. Do tak przygotowanej formy wlewa się półgęstą zaprawę cementową. Następnie przyrządem zwanym „cwin-gą” wytwarza ścisła formę dla zabezpieczenia jej przed rozłożeniem się. Po trzech, czterech dniach wyjmuje z formy cementowego krasnala. Wyrównuje szerokim dłutem nadlewy powstałe w miejscu styku poszczególnych części formy. Ale taki krasnal pełen jest małych otworków. Aby wygładzić powierzchnię, pokrywa się gotowy wyrób cementem portlandzkim, a gdy figura wyschnie, maluje się ją farbą podkładową. Na nią nakłada się farbę olejną. Używane są najczęściej farby w kolorach jasnych: czerwonym, żółtym, niebieskim oraz zielonym. Wyroby maluje się partiami po kilkanaście sztuk. Mając przygotowany jeden kolor farby, rzemieślnik maluje nią na poszczególnych figurach krasnali różne części garderoby, następnie innym kolorem wykańcza pozostałe partie. Nigdy nie maluje spodni na kolor zielony, gdyż nie stanowiłyby kontrastu z zielenią trawy, pośród której umieszczona będzie postać krasnoludka. Sarny mają kolor żółty lub jasnoszary, żaby są zwykle zielone. Postać Matki Boskiej barwiona jest białoniebiesko.

Niektórzy nabywcy sami określają kolor zamawianej figury.

Wyroby swoje E. Swierczek wykonuje przez całą zimę, poczynając od października, gdyż w porze letniej, zajęty wyrobem nagrobków nie ma czasu. Najwięcej zamówień jest na wiosnę, gdy robi się porządki w ogrodach. Wówczas klient czeka na wykonanie około miesiąca. Rzemieślnik nigdy nie sprzedaje swych wyrobów na targu w Raciborzu, gdyż z trudem wywiązuje się z przyjętych zamówień. Figury kupują u niego mieszkańcy okolicznych miejscowości z Bienkowie, Krzyżanowic, Owsiszcz, Raciborza, a nawet Rybnika czy Piszczu w Czechosłowacji. Najczęściej bywają nabywane u Swierczka stojące (jego zdaniem dlatego, że dobrze je widać z trawy) oraz leżące sarny. Mniejszym powodzeniem cieszy się figura Matki Boskiej.

Ernest Swierczek bardzo ceni sobie i chwali własne wyroby, uważa, że jego krasnale są najładniejsze. W niektórych wsiach widzi się figury sprowadzane z RFN, ale w opinii Swierczka „są małe i śmieszne”. Nie podobają mu się też krasnale wyrabiane w odległym o dziesięć kilometrów Makowie, gdyż „są to kicze, są mniejsze i nie podobają się”. Nasze ładne, bo były już przed wojną robione”. Swierczek mimo, że produkuje głównie nagrobki, co przynosi zdecydowanie większe zarobki, niż wyrób ozdobnych figur ogrodowych, to jednak nie zarzuca tej działalności, gdyż jak mówi: „ma forma leżeć, a ludzie tego potrzebują”. Obecnie jest on jedynym wytwórcą cementowych figur w Tworkowie. W latach 1971-1974 krasnale wyrabiał dorywczo także Maksymilian Pawlik z Tworkowa. Miał on tylko jedną formę krasnala trzymającego harmonię. Wykonywał ich zwykle około dziesięciu, do piętnastu rocznie, ale zarzucał produkcję, jako nieopłacalną. Jest z zawodu malarzem, pracuje poza wsią, stąd brak czasu na dodatkowe zajęcia.

Popyt na krasnale jest coraz większy i przerasta możliwości produkcyjne wytwórców z Tworkowa. Często zdarzają się przypadki kradzieży krasnali, co zmusza właścicieli do zabezpieczania figur poprzez przymocowywanie ich na stałe na słupach cementowych, wkopywanych w ziemię. Krasnale ustawiane są niekiedy pod grzyba-

mi, które wykonują sobie sami właściciele domów. Wlewają zaprawę cementową do miednicy, wkładają w nią palik, a gdy zastrygnie wyjmują całość z miednicy i malują na czerwono.

Wzrastające zapotrzebowanie sprawiło, że krasnale sprzedawane są też na targu w Raciborzu. Sprowadza się je z zakładu Kazimierza Pifana z Częstochowy. Są to wyroby gipsowe, których wysokość dochodzi do 30 cm. Krasnale gipsowe są niechętnie kupowane, gdyż szybciej niszczeją i nie są dobrze widoczne wśród trawy. Na targu sprzedaje się kilka typów figur: krasnale z wiołoncelem, czytające książkę, z koszykiem oraz leżącą sarną. Nabywane są tylko wtedy, gdy nie można kupić figury cementowej, a czasem dla urozmaicenia dekoracji, gdyż mniejsze krasnale stawia się w towarzystwie wyższych.

Rzadką formą, zdobiącą ogrody tworkowskie, są wiatraki których wyrobem od trzech lat trudni się mieszkaniec Tworkowa Ryszard Piszczan, z zawodu murarz. Wykonuje je przede wszystkim dla osób bliskich, dwa z nich stoją u niego w ogrodzie, dalsze podarował córce, sąsiadowi i znajomemu listonoszowi. Wyrobów nie sprzedaje, a jedynie ofiarowuje w prezencie. Buduje je z płyt pilśniowych, deseczek i drutu. Maluje je sam kolorowymi farbami olejnymi. W ogrodach stawia je na statywach wykonanych z drutu. Pytany, dlaczego zajmuje się wyrobem wiatraków, odpowiedział: „Robię to dla sportu, bo to lubię i jest to moje hobby”. Jego zawód zmusza go do długich, nieraz kilkudniowych pobyków poza domem i nie pozwala mu na większą produkcję.

W niektórych ogrodach widzi się większe budowle, są to zamki wykonane z deseczek, płyt pilśniowych, malowane na kolorowo. Ustawiane są na kopczykach usypanych z kamieni. W jednym tylko ogrodzie zobaczyć można postać Rumcajsa wysokości 30 cm, wyciętego z blachy, pomalowanego na kolor czarno-biały.

Jaka jest przyczyna upowszechniania się nawyku zdobienia ogrodów wspomnianymi figurami? Wydaje się, że istotnym czynnikiem tłumaczącym to zjawisko jest obserwowany na tych terenach proces zmiany wyznaczników prestiżu społecznego. Stały się nimi w

ostatnich latach przede wszystkim: posiadany dom mieszkalny, wyposażenie jego wnętrza i samochód. Oceniany jest również stopień dbałości o otoczenie domu. Przestrzeń poświęcona na ozdobny ogród jest z reguły większa, zwraca się uwagę na czas, dobór i pielęgnację rosnących tam roślin, jak również pozytywnie przyjmowane jest wkomponowanie w dekorację roślinną kolorowych figur.

Zdobienie ogrodów figurami jest przykładem żywotności potrzeb estetycznych społeczności wiejskiej. Na powstałe w środowisku wiejskim zapotrzebowanie odpowiada wiejski wytwórca. Omówione wyżej formy zdobienia ogrodów, upowszechnione w latach 60-tych, wchodzą do współczesnej, ludowej twórczości artystycznej na tych samych zasadach, na których w przeszłości wkraczały do niej inne elementy, zapożyczone z kultury miejskiej lub dworskiej, a następnie adoptowane do potrzeb środowiska wiejskiego; uzyskujące tu swój własny wyraz artystyczny. Adaptacja tych form plastycznych znalazła swoje uzasadnienie w strukturze społecznej (m. innymi wyglądem ogrodu jako jeden z czynników prestiżu społecznego).

Zarówno środowisko wiejskie, jak i twórca akceptują pod względem estetycznym omawiane figury. Dlatego nie należy patrzeć na nie „jak na karykatury będące lepszym czy gorszym naśladowaniem sztuki drobnomieszczańskiej, ale jak na zupełnie szczerą twórczość pewnej części społeczeństwa, która posługuje się inną skalą ocen artystycznych, niż nasza”. Tak napisał prof. Roman Reinfuss o wyrobach sztuki jarmarcznej, dodając, że jest to współczesna sztuka ludowa.

Zdobienie ogrodów w okolicy Raciborza, a także wszelkie inne współczesne formy sztuki ludowej (np. ozdobione bramy żelazne, zdobienia domów) powinny być badane i dokumentowane gdyż to, jak pisał T. Seweryn „pozostanie dokumentem umysłowości ludowej”. Dokumentację takich współczesnych form sztuki ludowej prowadzi m. innymi Instytut Sztuki PAN w Krakowie.

Przypisy.

1. R. Reinfuss, Dyskusja, „Polska Sztuka Ludowa” R. 20: 1966 nr 3-4, s. 163.
2. tamże, s. 163.
3. T. Seweryn, *Polskie malarstwo ludowe*, Kraków 1937, s. 46.

Drelowianek śpiewanie dla pamięci

Śpiewaczki z Drelowa po raz pierwszy usłyszałem pod koniec lat siedemdziesiątych na Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych w Kazimierzu nad Wisłą. Na tle innych grup zespół ten wyróżniał się bardzo specyficznym, charakterystycznym dla Podlasia sposobem prezentacji repertuaru. Jest to śpiew cichutki, delikatny i — jak same wykonawczynie określają — „szlachetny”. To swoiste wykonawstwo przyniosło im wiele uznania u publiczności i nagrody na różnego rodzaju lokalnych i centralnych prezentacjach. Do wyróżnień najważniejszych należą niewątpliwie nagrody zdobyte na Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych w Kazimierzu: w 1977 r. I nagroda i „Złota Baszta” w kategorii zespołów śpiewaczych; 1978 r. — I nagroda w Konkursie ballad ludowych; 1980 r. — I nagroda w kategorii zespołów śpiewaczych; 1984 r. — II nagroda w tej samej kategorii (zespół występował wtedy w następującym składzie: Rozalia Daniluk — ur. w 1926 r., Stanisława Hawryluk — ur. w 1910 r., Zofia Olesiejuk — ur. w 1923 r., Elżbieta Opalko — ur. w 1926 r.).

Zespołowe śpiewanie Drelowianek nie rozpoczęło się jednakże od uczestnictwa w Festiwalu. To ich „śpiewanie dla pamięci” trwa już znacznie dłużej. Najpierw była to tradycja rodzinna. Jak wspominają siostry — A. Daniluk i Z. Olesiejuk, uczyły się pieśni ludowych od babci Julianny Korolczuk i mamy — Anny Juchimiuk. A i „taty” także śpiewał wiele pieśni — szczególnie „pobożne” — a więc pieśni o świętych itp., nazywane tak w odróżnieniu od pieśni „ochożnych”, najogólniej mówiąc świeckich.

Były także wieczorki sąsiedzkie, np. z kądziela, wieczorne śpiewy nad stawem zwanym Kaczym Dołkiem. Wielką okazją do wspólnego śpiewania stawały się różne uroczystości a szczególnie wesela. Niektóre członkinie zespołu należały przed wojną do Związku

Młodzieży Wiejskiej, gdzie kultywowano gromadne śpiewanie. Ludowych i patriotycznych pieśni uczył także organista z Wohynia — Antoni Patkowski, który w czasie wojny zginął w Oświęcimiu.

Od zakończenia wojny najczęściej zbierają się u Stanisławy Hawrylukowej. Tam próbują zapisywać swoje pieśni a także i nagrywać. Pan Władysław Hawryluk zasila również repertuar zespołu kobiecego pieśniami z własnej pamięci, jak i oryginalnych śpiewników czy tzw. „kartek” (druków ulotnych).

W ubiegłym roku zespół obchodził swoje oficjalne 35-lecie. Jego skład był dosyć stały, z tym, że ostatnio za sędziwą S. Hawryluk często występuje Zofia Daniluk (córka R. Danilukowej). Wszystko pozostaje zatem w rodzinie.

Bardzo bogaty i interesujący jest repertuar ludowych śpiewaczek z Drelowa. Wyróżnia go duży autentyzm — pochodzi przecież bezpośrednio z tradycji (na co już wskazywaliśmy) i charakterystyczna, typowa dla Podlasia, wymowa regionalna (tak w sensie całych tekstów jak i języka).

Do gatunków pieśni najbardziej reprezentatywnych dla drelowianek, najczęściej i najchętniej przez nie śpiewanych należy zaliczyć:

Obrzędowe pieśni doroczne, a wśród nich niektóre formy kołęd, ludowych pieśni wiosennych — zwanych tu zelmanowymi, ale przede wszystkim pieśni żniwne i dożynkowe. Specjalnie podkreślam dwudzielną tego ostatniego repertuaru, bo i taka jest drelowska tradycja. Na polu zawsze śpiewano (co podkreśla A. Daniluk) następującą pieśń (przykłady pochodzą z nagrania dokonanego 27.07.1986 r. w Kazimierzu przez J. Adamowskiego i S. Niebrzegowską):

1. Chodzi gospodarz po polu, po polu,
zaprasza żytko do domu, do domu.



Zespół śpiewaczy z Drelowa

2. Do domu żytko, do domu,
nastojalo się na polu, na polu.
3. Do domu żytko w gościnie, w gościnie,
przyjdiesz na pole na zime, na zime.
4. A nasz gospodarz pośpieszny, pośpieszny,
wyzoł żyteczko najpierwszy, najpierwszy.
5. A jego sąsiad leniwy, leniwy,
jego żyteczko na niwie, na niwie.
6. Dożneli żytko do ługa, do ługa,
będzie piwa beczka ji druga, ji druga.
7. Zarzynaj, panie, dwie husi, dwie husi
dla podstatnicy Hanusi, Hanusi.
8. Toczy się wianek przez pole, przez pole,
do gospodarza w zapole, w zapole.

Na zakończenie koszenia na polu zostawiano tro-
szeczkę żyta, które oczywiście plewiono i ubierano kwia-
tami. Był to dożynek, w środek którego należało zasiał
zboże. Przy dożynku odbywały się różne zabawy, m.in.
„podstatnice”, czyli przodownicę łapali chłopcy za nogi
i „obciągnęli dookoła tego dożynka”.

Z innych kłosów żyta robiono tzw. „kwietki”, którą
następnie zanoszono gospodarzowi. Część „kwietki” była
później święconą w kościele, a całość w jesieni wykru-
szano i dodawano do tego zboża, które było przeznaczo-
ne na nowy zasiew. Ten zwyczaj utrzymuje się w Dre-
lowie do dzisiaj.

W drodze do domu i w domu gospodarza śpiewano
następującą pieśń:

1. Otwierajcie nam te wierzeje,
bo w polu żytko się nie chwije,
bo już się dosyć nachwiała,
kiedy na polu stajało.
2. Uścielajcie nam stoły, ławy,
bo idzie tutaj gość wspaniały,
idziemy z wiejską robotą,
niesiemy tu szczere złoto.
3. Wychodźcie, panie, na ganeczek,
przynieśliśmy tobie wianeczek,
(: a ten wianeczek klosiany,
przez całe lato zbierany :).

Godzi się podkreślić i to, że te piękne pieśni zniwne
zespół z Drelowa wykonuje i na współczesnych impre-
zach dożynkowych.

Z obrzędowych pieśni rodzinnych w repertuarze dre-
lowskich śpiewaczek odnajdziemy przykłady pieśni zwią-
zane ze wszystkimi uznanymi w tradycji ludowej za
istotne etapy ludzkiego losu, jak narodziny, śmierć
i zawarcie małżeństwa. Pieśni chrześcinowe są o tyle cie-
kawe, że głównie śpiewane bywają po „chachlaku” (ro-
dzaj miejscowej gwary powstałej na polsko-ruskim po-
graniczu językowym) i są to przede wszystkim pieśni
„do powijacza”. Z kolei, pieśni pogrzebowe — to reper-
tuar w tych okolicach jeszcze dosyć żywy i osobowo
związany chyba najbardziej z Zofią Olesiejukową. Re-
pertuar ten ma swoje źródło w ulotnych drukach, skąd
był przepisywany do specjalnych zeszytów.

Na publicznych prezentacjach z tej grupy utworów
najczęściej i najchętniej zespół wykonuje pieśni wesel-
ne, w tym zarówno pieśni ściśle obrzędowe, jak i tzw.
„kawalki”, czyli przyspiewki. Jest to do pewnego stopnia
zrozumiałe, bowiem repertuar weselny w każdym ob-
szarze geograficznym jest najobszerniejszy i stosunkowo
lepiej dochowany. Jednakże pieśni weselne prezentowane
przez śpiewaczki z Drelowa należą niewątpliwie do naj-
dawniejszego pokładu polskiego folkloru. Świadczy o tym
ich strona muzyczna, jak i specyficzny, pełen tradycyj-
nych symboli tekst. Drugim wyróżnikiem tych utworów
jest ich regionalny autentyzm, ujawniający się chociażby
w charakterystycznej terminologii obrzędu — por. także
nazwy osób weselnych, jak rajko „swat”, bojarzy (lub
borowce) — „druzbrowie”, kniaź „pan młody” itp., co do-
kumentuje poniższa pieśń „na zaloty”, pieśń otwierająca
cały obrzęd weselny:

1. Oj, powiej, powiej biała helijo
do Marysi w podwórze;
a wyjdź Marysiu, a wyjdź młodziechna,
przyjechali bojarze.
2. Marysia wyszła, młodziechna, pyszna,
bojarów rada była.
wzięła Jasienka za białą rączkę,
za stołem posadziła.
3. Oj, siedź Jasienku, oj, siedź nadobny,
czekaj czasu dobrego,
niech ja dowije, niech ja dowije
wianeczka rucianego.
4. Wianek się wije, wianek się wije,
a Marysia płacze;
— O mój wianeczku, z jarej ruteczki,
już ja ciebie utracę.
5. Nie płacz Marysiu, nie płacz młodziechna,
bo to idzie na zmiany,
(: Ja ci czepeczek na twoją główkę,
ty mi wianek ruciany :).

Drugim przykładem pieśni weselnej z repertuaru
drelowskiego zespołu, jaki chcę tu przytoczyć, jest pieśń
na zakończenie obrzędu, czyli na „przebaby”, gdzie in-
dziej zwane poprawinami:

1. Wesele, wesele, po weselu smutek
nie będziesz Marysiu, wila wianków z rutek.
2. Wesele, wesele, uwiedło ci ziele,
bo już po weselu ji po twoim ziele.
3. Opadły listeczki ji weselne kwiaty,
(: odeszłaś Marysiu, od rodzinnej chaty :).

Jeżeli dziewczyna „szła za synowe, to najpierw tam
u niego były przebaby, a później u niej, a jak on szed
za zięcia, to najpierw były przebaby u niego w domu,
a później u młodej”.

Najobszerniejszą i wewnętrznie najbardziej zróżnico-
waną częścią repertuaru śpiewaczek z Drelowa jest gru-
pa pieśni nazywanych najczęściej powszechnymi. Stano-
wią ją przede wszystkim pieśni miłosne i o miłości czy
ballady, za wykonanie których zespół otrzymał i nagro-
dę na Festiwalu w Kazimierzu. Utwory te są w miarę
znane, bo stosunkowo często były wykonywane na róż-
nych występach. Zwrócimy zatem uwagę na te mniej
znane, czy wręcz osobliwe. Do nich niewątpliwie należy
następująca pieśń pasterska:

1. (: Wstawajcie chłopcy, bo już czas :),
(: gońcie woliki na popas :).
2. (: Już braciśzkowie pognali :),
(: mnie was obudzić kazali :).
3. (: Córniku Kasiu, nieboże :)
(: połóż się sama w przytworze :).
4. (: Balamut Janek cię rzucił :),
(: twoje serduszko zasmucił :).
5. (: Szeroka woda w zalisie :),
(: zakochała się w Denisie :).
6. (: Wstawajcie chłopcy, bo już czas :),
(: gońcie woliki na popas :).

Utwór ten, wydobyty z zapomnienia przez W. Haw-
ryliuka, śpiewano przy pasieniu, a ściślej gdy wyganiano
bydło na ugory. Jak zapewniają wykonawczynie, jest to
„tutejsza”, stara pieśń. Ową „tutejszość” potwierdza ję-
zyk utworu nawiązujący do miejscowych realiów: „przy-
twór” — to „przybudówek niby jak mieszkanie, to od
drogi taki niby ganek, tak równo było postawione ale
tam było takie wgłębienie, taka komora”, a „zalis” — to
„za wsio taka łączka. Były ogrody i tam takie krzaki,
ośszyna tam rosła i to się nazywało zalis”.

Wyróżniającą się grupą utworów w repertuarze dre-
lowianek stanowią ludowe legendy czyli pieśni o świę-
tych: o św. Magdalenie, Barbarze, Izydorze, czy „o świę-
tym Janie co go utopili w Pradze”. Te wielostrofkowe
utwory utrzymane w konwencji pieśni dziadowskiej nie
są jednakże, jak dotąd, wykonywane przez zespół dla
szerszego kręgu słuchaczy.

Również dla własnej przede wszystkim pamięci ko-
biety z drelowskiego zespołu śpiewają całą gamę pieśni
patriotyczno-historycznych. Są wśród nich utwory o zna-

nych wodzach, jak T. Kościuszko, czy J. Poniatowski. Spora ich grupa ma swoje odniesienie do czasów zaborów i licznych na Podlasiu zsyłek na Sybir — tak ze względów politycznych, jak i charakterystycznych dla tego regionu zesłań „za wiarę” (problem unitów). Różna jest geneza tych pieśni. Są przykłady o pochodzeniu absolutnie ludowym, jak poniższa:

1. Zaszłam do karczemki, stanęłam za drzwiami,
a mój Janek pije z swymi kompanami,
a mnie młodzieuchną zaniechał,
siadł na konika, pojechał.
2. On pojechał lasem ze swojo drużyną,
ja zostałam w domu z małą dzieciną,
chmurzy się niebo i błyska,
mnie serce boli i ściska.
3. Miłsza mu wojaczka, jak moje kochanie,
mnie pozostał smutek, jemu zesłanie.
Oj, wróć się, wróć się, sokoło,
rozjaśnij mi czarną dolę.

Inne natomiast zostały przyswojone z tradycji literackiej:

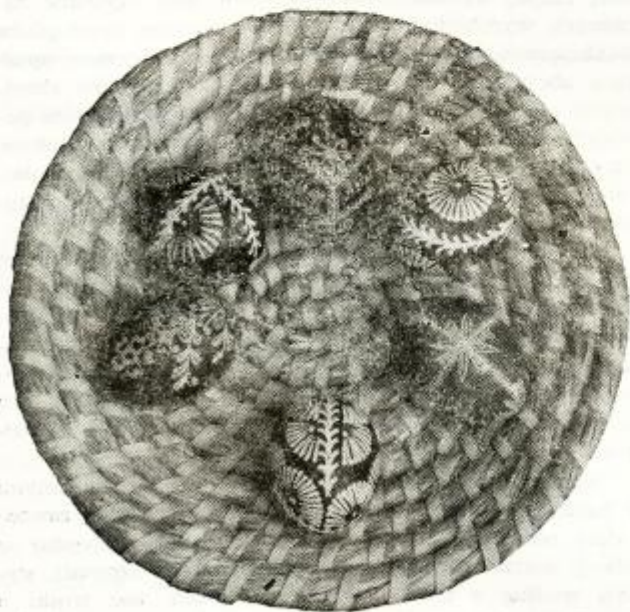
1. Na zachodnio patrzę strone,
poza wejściem gór,
tu me serce jest ponure,
tęskno, tęskno mi.
2. Tak mi tęskno do mej ziemi,
tak bym do niej wrócić rad,
między ludźmi tu obcemi,
gdzie się tutaj tyle lat.
3. Tam mi znana każda góra,
każdy kwiatek, każdy gaj,
tu me serce jest ponure,
każdy pyta, gdzie twój kraj.
4. Tu nie słyhać głosu matki,
ani śmiechu lubej mej,
uśmiech bratni dla mnie rzadki,
nikt nie dzieli dołi mej.
5. Boże z nieba wysokiego,
Ty cierpienia moje skróć,
racz wysłuchać mnie młodego,
do Ojczyzny mnie powróć.

Z kolei, jako „szkolna” klasyfikowana jest przez wy-

konawczy pieśń o księciu Józefie Poniatowskim.

1. W pąsowej ulance
na koniku białym
jedzie książę Józef
w mundurze wspaniałym.
Czarny wąsik śliczny,
dziarska też postawa,
ji płyną wołania:
— Sława księciu, sława!
2. W bitwie pod Raszyńem
grzmiały zdradzieckie działa,
cwałując ulani,
ziemię krew zalala.
Książę z szablą w ręku
przykład zuchom dawał
ji płyną wołania:
— Sława księciu, sława!
3. Po wygranym boju
wracają rycerze,
skroń księcia Józefa
zdobią laury świeże.
Na ulicę całą
ciśnie się Warszawa
ji płyną wołania:
— Sława księciu, sława!
4. Pan Bóg mu powierzył
dziś honor Polaków,
jemu tylko odda
godło polskich znaków.
I pochłania wodza
ta Elstera szara,
a wskroś wieków płynie:
— Sława księciu, sława!

W krótkim i ogólnym z konieczności szkicu trudno jest dokładniej scharakteryzować całokształt problematyki wiążącej się z działalnością czteroosobowego zespołu ludowych śpiewaczek z Drelowa. Do pilnych zadań na przyszłość należy więc uznać (tutaj tylko sygnalizowane) kompletne udokumentowanie, opracowanie i udostępnienie ich ciekawego repertuaru wszystkim zainteresowanym, połączone z wnikliwym opisem tak charakterystycznej strony wykonawczej.



Maria Abramiuk z Chmielowa, woj. białkopodlaskie
i Franciszka Sztutowska z Lipska nad Biebrzą, woj.
suwalskie, Pisaniki



Helena Kołodziej, Palmy wielka-
nocne, Wielkolas, woj. lubelskie

O Stanisławie Bojarczuku po trzydziestu latach

W ostatnim dniu 1956 roku zmarł nagle, przekroczywszy osiemdziesiąt siedem lat żywota, jeden z najwybitniejszych poetów ludowych, Stanisław Bojarczuk. Bez wahania używam tu słowa „najwybitniejszy”, chociaż twórczość tego poety i jego nazwisko tylko niewielu znawcom literatury coś dzisiaj mówi. Poeta, odosobniony za życia, został niemal całkowicie zapomniany po śmierci.

Józef Nikodem Kłosowski zabiegał bezskutecznie o wydanie utworów Bojarczuka przez wiele lat, aż wreszcie w 1957 roku ukazał się w Ludowej Spółdzielni Wydawniczej skromny i mało efektowny wybór sonetów poety z Rońska, gdy ich autor od kilku miesięcy spoczywał na krasnostawskim cmentarzu.

Upiywa właśnie trzydzieści lat od śmierci poety i niemal tyle od ukazania się jego jedynej książki. Do chwili obecnej nikt nie pokusił się o przygotowanie i udostępnienie czytelnikom nowego wyboru jego sonetów. Dziwi to, gdyż „Blaski i dźwięki” spotkały się z życzliwym, a nawet entuzjastycznym przyjęciem krytyki. Oto kilka opinii:

„Blaski i dźwięki” stanowią czołowe osiągnięcie poezji ludowej ostatnich kilkudziesięciu lat; (ich autor) jak żaden z ludowych poetów potrafił swą świadomość chłopską wyrazić w dojrzałych artystycznie utworach. (Tadeusz Kiak: Poezja ludowa Lubelskiego, Kalendarz Lubelski 1958, s. 40-42).

Rzecz ciekawa, im dłużej wczytywałem się w teksty „Blasków i dźwięków”, opory moje i zastrzeżenia jednak niknęły i powracało pierwsze wrażenie, jakiego doznałem przy czytaniu sonetów Bojarczuka, a które dałoby się porównać jedynie z wielką satysfakcją estetyczną, a nawet zachwytem. (Stanisław Piętaś: Poezja Stanisława Bojarczuka, „Orka” 1959, nr 21, s. 8).

[...] wiersze jego zdradzają obok wielu artystycznych dziwactw i naiwności — znamiona fantazji i zdumiewającej erudycji literackiej. (Ryszard Matuszewski: Liryka, Poemat, „Rocznik Literacki” 1956, s. 19-20).

Gdy kończymy czytać piękne sonety Bojarczuka, wdzięczni mu jesteśmy za chwilę wzruszeń... (Michał Lesiów: Uwagi językowe o książkach, „Język polski” 1958, nr 3, s. 227).

Przy tak pozytywnych opiniach, w ostatnim trzydziestolecu o poecie zapomniano. Nawet Jan Szczawiej w „Antologii współczesnej poezji ludowej” go nie uwzględniła. Można się zastanawiać, jakie były tego przyczyny.

Pierwszą zapewne było to, że tomik Bojarczuka ukazał się w bardzo niekorzystnym dla tego rodzaju twórczości okresie, gdy po roku 1956-tym nadrabiano w pośpiechu wszystkie zaniedbania i zaległości w głównym nurcie literatury polskiej. Skromny, nieefektowny, w niewielkim nakładzie i do tego nienajlepiej zredagowany tomik nie skupił uwagi szerszego kręgu krytyki literackiej, która miała zbyt wiele do załatwienia własnych spraw. Poza tym chyba ważniejszy jeszcze powód tkwił w dziwnej i niełatwej do przyjęcia poezji Bojarczuka. Nawet życzliwi mu recenzenci zgłaszali wiele krytycznych uwag i zastrzeżeń. Dla równowagi warto niektóre z nich przytoczyć.

Sztuczne ramy metryczne wiersza, uciskający gorset na siłę wymyślonych rymów zabiły niestety poezję w sonetach Bojarczuka. Potworki skróconych słów, kulawy rytm zdań, ustawiczna sztuczność wypowiedzi — wszystkie te osobliwości nie skłaniają do czytania. (Stanisław Piętaś: „Blaski i dźwięki”, „Nowiny literackie i wydawnicze” 1957, nr 12, s. 6).

[...] erudycyjne popisy z dziedziny mitologii zawsze raziły i były najczęściej owym „kwiatkiem przy kożuchu”. (Tadeusz Kiak: Drugie oblicze Stanisława Bojarczuka, „Kamena” 1960, nr 20).

[...] mamy do poety ukryty żal, że nie docenił należycie gwarę, w której wzrósł, wychował się i żyje nadal. (Michał Lesiów, jak wyżej).

Wiera Korneluk recenzując tomik Bojarczuka w „Kulturze i Życiu” zgłaszała do autorów wyboru wprost pretensje, że nie zaproponowali poecie w konkretnych wypadkach zwrotu prostszego, bardziej odpowiedniego do charakteru języka liryki. (Wiera Korneluk: Czytając Bojarczuka, „Kultura i Życie” 1957, nr 8).

Do tych kontrowersyjnych opinii doszła następna okoliczność. Główni protektorzy Bojarczuka i jego poezji: Józef Nikodem Kłosowski, Stanisław Piętaś i Stanisław Czernik też wkrótce po nim odeszli. Zbigniew Stepek, w którego dyspozycji pozostawała duża część rękopisów Bojarczuka, pochłonięty pracą w Lubelskiej Rozgłośni Polskiego Radia, własną literacką twórczością i alpinizmem, nie miał czasu zająć się spuścizną poety. Ta część w kilka lat po śmierci Zbigniewa Stepka trafiła do zbiorów Muzeum Józefa Czechowicza w Lublinie i dopiero wówczas można było się nią zająć.

Nie było łatwo przebrnąć przez ten nieplewiony ogród wszelkiego poetyckiego zła, chwastów ale i kwiecica. Teka rękopisów Bojarczuka zawierała bowiem kilkakrotnie różnej wartości sonetów. Obok dość czytelnie zapisanych wyrobionym, drobnutkim pismem czystopisów znajdujących się w kilkukartkowanych brulionach, spuścizna obejmuje wiele szkiców i odmian tekstów skreślonych ołówkiem na najprzeróżniejszych skrawkach pożytkowej makulatury. Odwrocia urzędowych druków, marginesy czasopism, odwrocia plakatów, niezadrukowane strony książek, okładki zeszytów, to wszystko służyło mu za materiał pisarski.

Okazało się wreszcie, że zbiór rękopisów z Muzeum Czechowicza, to tylko część spuścizny Bojarczuka. Pokażny zespół przechowywała wnuczka poety Krystyna Husowa, dyrektorka Szkoły Podstawowej nr 4 w Krasnymstawie. Dopiero po przebrnięciu przez tę stertę papierów można wyrobić sobie pełniejszy i nieco inny niż na podstawie „Blasków i dźwięków” pogląd o twórczości poety z Rońska.

Konfrontując rękopisy z wierszami wydrukowanymi w tomie, okazuje się, że autorzy wyboru nie zawsze trafnie odczytali teksty, niektóre z nich zapewne w dobrej wierze zniekształcili, a poza tym dokonali wyboru według z góry przyjętych założeń, bez troski o proporcjonalne zaprezentowanie spuścizny poety. Wybór Kłosowskiego i Stepka objął zaledwie sto dziewięć sonetów, gdy Bojarczuk stworzył ich około tysiąca.

Po żmudnej lekturze rękopisów udało się autorowi

niwiejszego szkicu wyodrębnić ponad trzysta godnych druku utworów. Ukazuje się w nich Bojarczuk poetą nie tylko bardzo wrażliwym na otaczające go piękno przyrody, ale i na uroki kobiecego ciała, poza tym jest wnikliwym i trzeźwym obserwatorem zjawisk społecznych i politycznych, interesują go różne dziedziny wiedzy i postępy w nauce, zachwyca się dziełami sztuki, wielbi najwybitniejszych jej twórców oraz pogrążony jest w ciągłej refleksji nad przemijaniem i nieuchronnością śmierci, z dystansem i krytycznie odnosi się do swoich dokonań literackich. Bez wątpienia jest to osobowość o bardzo szerokiej i bogatej skali przeżyć. Bojarczuk, jako poeta, posługuje się własnym, skomplikowanym i niełatwym sposobem poetyckiej wypowiedzi. Czytelnika, przyzwyczajonego do prostoty poezji ludowej, wszystko to dziwi, a nawet może zniechęcać do lektury.

By osobowość tę lepiej zrozumieć, należy przypomnieć niektóre fakty z biografii poety. Stanisław Bojarczuk urodził się 5 kwietnia 1869 roku we wsi Krakowskie Przedmieście, obecnie włączonej jako przedmiejska ulica Krasnegostawu. Do szkoły chodził zaledwie przez dwie zimy. W młodości grał na basetli chodząc z muzykantami po wiejskich weselach. W roku 1891 ożenił się z Agatą Chłopków. Bojarczukowie mieli sześcioro dzieci, z których tylko trzech synów dorosło do pełnoletności.

Cale życie poeta pracował na roli, z trudem utrzymując z małego skrawka ziemi swoją rodzinę. Bieda towarzyszyła mu zawsze. Mieszkał w starej chałupie, krytej strzechą, gdzie ubita glina stanowiła podłogę. Przywiązany tradycyjnymi więzami do ziemi, bardzo rzadko wypuszczał się poza najbliższą okolicę. Jedyne dalsze wędrówki, to piesze pielgrzymki „wycieczki” na odpusty do Gorkowa, Krasnobrodu, Leżajska i Lublina. Jeden zachowany wiersz o Warszawie zdaje się świadczyć, że w roku 1921, raz w życiu, mógł Bojarczuk dotrzeć do stolicy. Bardzo często bywał natomiast w oddalonym o dwa kilometry Krasnymstawie, do którego chadzał piechotą przez łąki. Powiatowe miasto dostarczało poecie przede wszystkim intelektualnej strawy.

Otrzymawszy bardzo skromne szkolne wykształcenie, dążył Bojarczuk przez całe życie do zdobywania i pomnażania książkowej wiedzy. Nazywał siebie samoukiem.

Zainteresowania miał bardzo szerokie. Interesowały go nauki przyrodnicze, filozofia, astronomia, kosmologia, historia, mitologia, malarstwo, rzeźba, architektura, muzyka, a przede wszystkim w bardzo szerokim zakresie literatura. Bojarczuk posługiwał się miejscową gwara i językiem literackim, znał język rosyjski, nauczył się esperanta, czasem też używał zwrotów łacińskich.

Czytał wszystko, co tylko wpadło mu do ręki. Najpierw dziewiętnastowieczne czasopisma i popularne broszury, przeznaczone dla ludu, a wydawane jeszcze przez „Promyka”. Potem czytał i kolportował „Zaranie” i wydawanego konspiracyjnie przez Józefa Piłsudskiego „Robotnika”. Od zaprzyjaźnionych krasnostawskich inteligentów wypożyczał książki, gazety i czasopisma literackie. Korzystał też z miejscowych bibliotek.

Tadeusz Kłak, który w 1960 roku sięgnął do karty bibliotecznego Bojarczuka zachowanej w bibliotece powiatowej w Krasnymstawie, stwierdził ze zdumieniem, że ten już po osiemdziesiątce starzec, w ciągu ostatnich czterech lat swego życia, przeczytał ponad sto książek. Wśród nich były powieści Conrada, Zeromskiego, Gorkiego, Tolstoja, Balzaca, Londona, Brandysa, ale i Szekspira, a nawet Cz. Guthy „Jak korzystać z katalogów”.

Trudno dzisiaj stwierdzić, kiedy Bojarczuk zaczął pisać. Prawdopodobnie pierwsze jego utwory powstały jeszcze pod koniec dziewiętnastego wieku. Żaden tekst jednak z tego okresu się nie zachował. Pierwszy datowany wiersz pochodzi z roku 1914. Powstał, gdy jego autor miał już czterdzieści pięć lat. Wcześniejsze poetyckie próby Bojarczuk zapewne sam zniszczył uznając je za niegodne zachowania. Za początek świadomej twórczości poetyckiej przyjmuje poeta dopiero rok 1924-ty, kiedy to zetknął się z poezją Włodzimierza Tetmajera, którego wiersz „O sonecie” wskazał mu formę poetyckiej wypowiedzi. Od tego czasu Bojarczuk będzie tworzył niemal wyłącznie sonety.

Autor z dawna zdradzał jakie takie zdolności w kierunku rymotwórczym — napisał Bojarczuk o sobie w trzeciej osobie — przeto wszelkie pod tym względem czynione próbki nieopatrznie odrzucał. Wiersz zwykły wydawał mu się błahy, uchodził za coś łatwego, oklepanego.

Porwać się z motyką na słońce — na epos — było

Autobiografia

Wielbiciel słońca, flory i piersi niewieściej,
ujrzał świat w końcu trzeciej ćwiartki stulecia
Wieku Dziewiętnastego, który gdy uleciał,
porwał mu jego młodość i znikł z nią bez wieści...

W stuleciu ideałów, zgody, nienawiści,
po którego odejściu lkała tęsknia flecia,
włóczyła jego ościę saga wierszokłęcia
trwoniąca romantyczne tema do powieści...

W zwiastowanie Amora, szeptał do Psychy ucha,
by poczęła wydawać na świat dzieci ducha,
którymi się ludzkości logika odmłodzi...

Wykarmiona słodyczą marzeń, chluby pyłkiem,
jak macierz pszczół z plastrów komórek posiłkiem
przy muzyce skrzydełek, gdy działawę muz płodzi...

II

Przyroda — czulka fauny — kwiat na świat wydawszy
pod słomianą go strzechą prostoty wsi tuli.
W kolebce lekcje śpiewu brał z nuceń matuli,
a muzyki z ech dzwonów kościelnych poddaszy.

Zimą w baśni liryczne prządek zgrzebnej tiuli,
latem w brzęk kos, w chrzęst sierpów poezję wplątawszy,
w słuch wgrywał sznery deszczu, szum lasu, śpiew
ptaszy,

W hamaku niebotycznych marzeń się kołysze,
krzepkość intuicyjną cieńczy z muz flebili,
więc chłonie z myrr aromat, narkozy haszyszy.

A czym się naśladowcy Petrarki chlubil,
rozkochał swój intelekt w formie, wzięwszy za tło
soneci kwadro-pryzmat zbarwiający światło...

Krasnostaw — Rońsko, 1939

szaleństwem. Aż tu w styczniu 1924 r. spotyka się z sonetem Tetmajera pn. „Sonet”, a że był szczególnie rozmiłowany w takiej formie rymotwórstwa, przeto spróbował sił swych w tym kierunku. Uderzyły go przede wszystkim mocne wrażenia jak: „świętynia, w której jednak może Bóg potężny się zmieścić jak i w wielkim tłumie...”. Wtedy przed czytelnikiem nieśmiało „...stawia stopy” na tym „skałnym wydrożu”, a czy nie „runie”, niech zechce to osądzić. (Stanisław Bojarczuk: Objasnienia. Z rękopisu).

W innym znów miejscu na postawione pytanie — dlaczego jako formę wypowiedzi obrał sonet, odpowiada:

Po pierwsze, że zwykłym wierszem zatłoczona wprost literatura. Po drugie, ażeby coś określić, trzeba się odpowiednio wznieść. Im kto wyżej zdoła się wznieść, tym szersze horyzonty ogarnie, tym większych rozmiarów stworzyć może dzieło. [...] Ja, ponieważ zdołałem się wznieść, do wysokości podlotu skowronka, zdobywam się tylko na lilipucie obrazki dwusonieczne. Dziecię i wychowanek Wielkiego Wieku Dziewiętnastego, rozmiłowany w tzw. wielkiej prostocie literatury nadobnej, jaka cechowała naszych Mistrzów prozy i poezji epicznej, starałem się acz nieudolnie w niniejszych drobiazgach naśladować i podtrzymywać jakiś taki klasycyzm, jakiś cechował naszych epopeistów i powieściopisarzy, odwołanie i do Wielkich Ilustratorów, malarzy, muzyków unikających różnych abstrakcyjnych pstrokacizn, karykatur.

Dalej zaś stwierdza: ... powziąłem myśl spróbowania twórczości w rodzaju „nie dla każdego”. Czy mi się to osiągnąć uda, czy już udało, zobaczymy, gdy ona pójdzie na operacyjny stół. (Stanisław Bojarczuk: Nowe odwiedzin. Rękopis).

W tej autocharakterystyce jest jakby jakaś niekonsekwencja. Bojarczuk, rozmiłowany w wielkiej prostocie literatury epickiej, obrał za własną formę wypowiedzi sonet i twórczość „nie dla każdego”. Jest to jednak sprzeczność pozorna. Poeta, świadom swoich ograniczonych możliwości wie, że wielkiego eposu nie jest w stanie stworzyć, ma jednak nadzieję, że w sonecie uda mu się ująć interesującą go wielką problematykę. Kunsztowna, miniaturowa forma sonetu ma zrekomensować jego wysokie literackie ambicje.

Okazało się jednak, że wybujała natura poety w tej sztywnej formie nie może się pomieścić. Skłonny do szerszej, raczej epickiej, wizji świata posługuje się Bojarczuk najczęściej sonetem podwójnym. Utwory te nazywał „syriuszkami”. „Syriuszka”, to nowotwór utworzony od Syriusza, podwójnej gwiazdy, która dzięki temu, że jest podwójna jaśniej świeci. Stąd podwójny sonet ma jaśniej oświecać podejmowany przez poetę problem. Bardzo często i te podwójne sonety mu nie wystarczały, więc na jeden temat tworzył cykle składające się z sześciu, a nawet z ośmiu utworów. Łączył je w zespoły problemowe, te zaś przeznaczał do jednego z dwu swoich tomów. Jednemu z nich nadał tytuł „Blaski i dźwięki”, drugiemu „Linie liryki”.

W tomie „Linie liryki” znajdują się następujące cykle: „Westchnienia”, „Notatki”, „Treny”, „Arkadia”, „Kolebka”, „Lubiężne”, „Wesele”. W „Blaskach i dźwiękach” zaś: „Kontemplacje”, „Nemézys”, „Olimp żeński” i „Olimp męski”. Redaktorzy wydrukowanego tomu nie uwzględnili tych podtytułów wprowadzając własne: „Żarna śpiewają”, „Piękne krasnostawskie strony”, „Boso po rosie”, „Ogi w Rońsku wesele”, „Na Petrarkową nutę”, „Składam wam bukiet wiejskich rymów”, „Wspomnienia i dumania”.

W nocy redakcyjnej nawet nie powiadomili czytelników, że podtytuły te nie pochodzą od autora. Zapewne w ten sposób chcieli nieco bardziej „uludować” twórczość poety z Rońska, gdyż nie chciała się ona zmieścić w wąsko rozumianym nurcie poezji ludowej.

Twórczość petycka Bojarczuka nie jest jednorodna. Czerpała i karmiła się co najmniej z trzech źródeł: z organicznego związku autora z przyrodą i uprawianą ziemią, z dziewiętnastowiecznego kultu nauki i wiedzy oraz z miodopolskiego kultu sztuki, a zwłaszcza literatury. Elementy te zostały w swoisty sposób przetworzone we wrażliwej i skłonnej do refleksji osobowości znajdując ujście w twórczości poetyckiej.

W sumie powstał dziwny i osobliwy wytwór poetycki złożony ze sprzecznych, literackich elementów, wywodzący się z dwu różnych epok, zaszczepiony na zgrzebnym skrawku chłopskiej ziemi.

Retoryka i patos, erudycyjny język, skomplikowana składnia, liczne nowotwory i zrosty słowne stanowią in-

Intermezzo (e)

Ciepl słońca rozcieńczała barwy roślin, zieli
w palecie błoni obok basenu rybiego,
mielizny wodopaju bezcennie skarbiego,
gdzie żar słońca, chłód wody był z jaźnią w więzieli.

Wtem łań ludzka, szczyt marzeń kunszciego zabiegu,
często przyrównywana w sztuce do gazeli,
jaką sobie artyści za model powzięli,
mija mię chyżym krokiem w popisowym biegu.

Dopada częstobrodu wód powierzchni gładkiej,
unosi swą tunikę... Dwie par ud, pośladki
lysneły w słońca blasku i zagłębie krzyża.

Nim powzięte zostały z obserwacji wnioski,
wpadła w przeciwnybieg i pobiegła chyża,
aż ukryła ją sady przeciwległej wioski...

Autonekrolog

Chłop z pra-pra chłop, analfabetablis,
zbędny pisowni uczonej prawideł,
prostak od pluga, cepa, kosy, widel,
stworzyć śmiał kilkadziesiąt sonecianych tablic.

Śmiał wejść, acz nie w centr, to przynajmniej na w bliż
kształconych fachowstw twórczości mamidel.
Wkiął ceremonie wesel, żniw, plewidel
w wzór batal skrybi od proc, łuków, szablic...

Świadom pocucia, że się jest śmiertelnym,
powziął bądź co bądź stać się nieśmiertelnym,
więc ideałem sztukotwórczym ponał.

Iskra twórcza podnieta do zgonu w nim tkwiła.
Wielbił twórczością przyrody pierś, łono,
więc go przyroda do się przytuliła.

tegralną część tej, nieco egzotycznej, poetyckiej wypowiedzi. Początkowo może ona dziwić, a nawet drażnić, ale po wnikliwszej lekturze łatwo się z nią oswoić, a nawet ujrzeć tu swoisty urok i cechy literackiej oryginalności.

W najlepszych swoich utworach, jak zauważył to już Tadeusz Klak, ukazuje się Bojarczuk jako rzadki już typ umysłu żywego i dociekliwego, (przedstawia) obraz myśliciela, który stara się przeniknąć wszystkie tajemnice życia i świata. (T. Klak: Drugie oblicze Bojarczuka. Jak wyżej).

Podczas lektury pozostających w rękopisach utworów ujawnia się nie tylko jako myśliciel, ale przede wszystkim poeta o bujnej wyobraźni i dużej skali przeżyć. Widać to najlepiej w licznych erotykach i w sonetach opiewających piękno rodzimej ziemi i przemienności pór dnia i roku.

Bojarczuk wyposażony był też w bujną fantazję poetycką, pozwalającą zasiedlać stworami z mitologii greckiej leśne polanki, łąki, pola i rzeki.

Stykając się z rozbudowanym sztafażem literackim tej twórczości rodzi się pytanie, czy Bojarczuka można zaliczyć do poetów ludowych. Alina Aleksandrowicz analizując „Elementy ludowe w twórczości Bojarczuka” („Literatura ludowa” 1959, nr 5/6, s. 39—44), nie ma co do tego wątpliwości, stwierdzając, że: ... ludowość rozumiana szeroko, będzie naczelną zasadą organizującą

problematykę jego wierszy, tworzywo poetyckie oraz warunkującą kryteria oceny opisywanych zjawisk.

Można tu jeszcze dodać, że cała warstwa „literacka” i „erudycyjna” sonetów Bojarczuka ma podobny rodowód. Na każdym bowiem kroku zdradza mentalność dziewiętnastowiecznego chłopu zafascynowanego egzotycznym dlań światem nauki i profesjonalnej kultury. Jako parweniusz, przed którym otworzyły się nagle wrota do nieznanego skarbu, pragnąłby wszystkie je posiadać. Prymitywne warunki wiejskiej egzystencji na to jednak nie pozwalają, ale nie stwarza przeszkód świat literackiej fikcji. Okazuje się, że świat ten może pulsować własnym życiem stając się tak samo realny, jak otaczająca rzeczywistość.

Zbigniew Stepek we wstępie do „Blasków i dźwięków” napisał: Jeśli ktoś spytałby, czym żyje ten starzec — należałoby odpowiedzieć: poezją ...

Bojarczuk żył poezją przez co najmniej ostatnich trzydzieści lat. W tym czasie powstały niemal wszystkie najlepsze jego wiersze. Nie zerwał jednak nigdy związku z realną rzeczywistością swojej wsi i z warstwą społeczną, z której pochodził. W „Autonekrologu” poeta napisał o sobie:

Chłop z pra-pra-chłopa, analfabetablis,
zbędny pisowni uczonej prawideł,
prostak od pługa, cepa, kosy, widel,
stworzyć śmiał kilkaset sonecianych tablic.



Stanisław Denkiewicz, *Boże, coś Polskę*, rzeźba w drewnie, polichromowana, Jedlnia Kościelna, woj. radomskie. III nagroda w Ogólnopolskiej wystawie „Przeciw wojnie”



Jerzy Kaczmarek, *Oni byli pierwsi*, rzeźba w drewnie, polichromowana, Wroblew, woj. sieradzkie, II nagroda w Ogólnopolskiej wystawie „Przeciw wojnie”

RECENZJE

ANTONI KRAWCZYK

W kręgu kultury gościńca

Książka Bohdana Baranowskiego: „Ludzie gościńca XVII—XVIII wieku”, chociaż jest pracą popularnonaukową, została oparta na materiale źródłowym, jak księgi miejskie, protokoły rozpraw sądowych, czy też literatura piękna z okresu XVI—XVIII wieku. To podnosi walory poznawcze pracy.

Zasługiwać winna ona na uwagę czytelnika z kilku względów. Po pierwsze, wchodzi na obszary problematyki życia tych zbiorowości, które znajdowały się na marginesie społeczeństwa Rzeczypospolitej, a więc ukazuje nam nieznane grupy ludności, którym dotychczas w badaniach naukowych nie poświęcono należytej uwagi. Po drugie, stara się ukazać związki tych grup z różnymi środowiskami, a zwłaszcza środowiskiem wiejskim i oddziaływanie tych grup na kulturę wiejską, zarówno w pozytywnym jak i negatywnym aspekcie. Po trzecie, wypukła mechanizmy funkcjonowania polskiego życia polityczno-społecznego, prawnego, gospodarczego i kulturalnego, a także oświetla stan mentalności społeczeństwa. Wreszcie po czwarte, w sposób kolorystyczny przybliży czytelnikowi obrazy życia tamtych czasów.

Hasłem wywoławczym dla przedstawienia różnorodnych problemów, badanych przez autora, jest „gościńiec” czyli po prostu droga. Bohdan Baranowski bowiem chce ukazać życie tych grup ludności, które nie posiadały stałego miejsca zamieszkania, a prowadziły wędrow-

ny tryb życia. Gościńiec nie był więc wyłącznie drogą, po której by zmierzali do określonego, a raczej nieokreślonego celu. Był po prostu miejscem ich edukacji, jak i stacją niepewnego jutra.

Nazywani przez autora wędrowcy ludźmi gościńca, skazani na poniewierkę, pogardę i poniżenie, różnie byli określani: hultajami, włóczągami, wałętami, wagusami, bandosami, itp.

Na początku rozważań autor zastanawia się nad stanem dróg Rzeczypospolitej, warunkami podróżowania i wypoczynku podróżnych. Omawia znaczenie karozmy dla odbywających podróże, jak również dla okolicznej ludności. Autor wywodzi, iż karozma pełniła wielorakie funkcje. Była sklepem, miejscem spotkań, różnych narad, rozrywki, a także informacją o nieznanym wydarzeniach. To właśnie w karozmie ludzie przybywający z zewnątrz informowali miejscowych mieszkańców o różnych wydarzeniach w kraju jak i na świecie. Autor zajmuje się również zagadnieniem funkcjonowania zajazdów, hoteli oraz kuchni.

Rozdział drugi zatytułowany „Zyciorysy napisane w izbie tortur” omawia zagadnienie procesów kryminalnych, którym byli poddawani ludzie gościńca, jak i mieszkańcy wsi. Jak twierdzi Baranowski, to zagadnienie po raz pierwszy rozpatrywane jest w jego rozważaniach. Stanowi ono wzbogacenie wiedzy o życiu chłopów. Autor zaz-

nacza, iż badacze spraw wiejskich na pewno dysponują ponad tysiącem udokumentowanych zyciorysów chłopskich z XVI—XVIII wieku. Analiza procesów karnych stanowi poszerzenie wiedzy o życiu tej ludności. Autor wywodzi, iż przeważającą ilość procesów karnych w środowisku wiejskim stanowiły procesy o czary. W ten sposób poszerzona zostaje wiedza o mało znanym dotychczas zagadnieniu kultury duchowej ludności wiejskiej. Baranowski dochodzi do wniosku, iż zabobonność mieszkańców wsi omawianego okresu zdecydowanie górowała nad ich świadomością religijną. Przedstawiając różnego rodzaju zaklęcia i gusła ukazuje cenne informacje, zwłaszcza dla badacza folkloru.

Dalsze rozdziały omawiają skład społeczny ludzi marginesu. Baranowski czyni dociekania skąd się wywodzili ludzie. Autor ukazuje na różnorodność ludzi gościńca. Spotykamy bowiem wśród nich zarówno chłopów doprowadzonych do skrajnej nędzy, zawodowych pielgrzymów, różnych wydrwigroszy i szarantów, rzemieślników poszukujących zajęcia, nawet zdeklasowanych przedstawicieli stanu szlacheckiego, zbankrutowanych mieszczan, byłych urzędników i nauczycieli, cyganów, ludzi będących w kolizji z prawem, dezertów wojskowych, członków rozbitych małżeństw, kobiety zajmujące się nierządem i przede wszystkim żebraków. W oparciu o analizę protokołów sądowych autor stara się ustalić w jaki sposób ci ludzie znaleźli się na marginesie społeczeństwa. Dochodzi do wniosku, iż w zasadzie o ich degradacji decydowały warunki życiowe. Jedynie tylko żebracy mogli być od dzieciństwa przygotowani do swej profesji, natomiast wielu członków innych grup wywodziło się z normalnych kręgów społecznych.

Baranowski ukazuje ciekawe sylwetki ludzi gościńca. Niektórzy spośród nich, chociaż znaleźli się na dnie społeczeństwa, utrzymywali poczucie swej wyższości nad swoimi pobratymcami. Przytacza zabawny

fakt, iż żebracy wywodzący się ze stanu szlacheckiego, dla manifestowania swojego pochodzenia, używali wobec siebie tytułów panie bracie, by pokazać swoją inność wobec pozostałych żebraków.

Interesująco przedstawia się rozdział piąty, w którym autor pokazuje jakie funkcje wykonywali ludzie marginesu. W wielu wypadkach spełniali oni prace użyteczne. Zajmowali się np. handlem, przegonem bydła, wykonywaniem czynności rzemieślniczych, świadczeniem usług lekarskich, czy weterynaryjnych, sprzedają dewocjonaliów i innych artykułów użytecznych, wykonywaniem różnego rodzaju zabiegów magicznych i przekazywaniem ciekawych informacji. W ten sposób wzbogacali oni ciekawość mieszkańców tych miejscowości, do których podążali. Ale równocześnie oddziaływali negatywnie na życie społeczności tych okolic, do których wędrowali. Dotyczyło to procederu kradzieży, pośredniczenia w nielegalnych transakcjach, uprawiania nierządu, rozbijania małżeństw, czy nawet sprowadzania na złą drogę duchownych przez kobiety lekkiego prowadzenia.

Autor ukazuje stosunek miejscowej ludności do przybyszów wędrujących po gościńcu, jak i miejscowych sądów, przy wymierzaniu im sprawiedliwości za popełnione wykroczenia. Będąc obiektem nienawiści ludzie ci, niejednokrotnie byli niesłusznie podejrzewani o popełnianie różnorodnych wykroczeń, okrutnie torturowani podczas prowadzonego przesłuchania, rygorystycznie karani, byli obiektem niezasadzonych odwetów.

Dla zilustrowania prowadzonych wywodów Baranowski przytacza źródła literackie tamtych czasów, różnego rodzaju wiersze oraz pieśni, np. lepsza na wsi kapuścina, niż na wojnie wieprzowina, co miało ilustrować ciężkie życie w armii.

Książka jest napisana przystępnym językiem. Bardzo dużo można z niej wynieść na temat kultury społeczności wiejskiej tamtego okresu. Po raz pierwszy naświetla życie marginesu społecznego. Szkoda jednakże, iż autor tych interesujących wywodów zrezygnował ze wstępu oraz zakończenia. Mimo to, wydaje się być interesującą lekturą dla tych, którym są drogie zagadnienia kultury ludowej.

Bohdan Baranowski: *Ludzie gościńca w XVII—XVIII w.*, Wydawnictwo Łódzkie, Łódź 1986, s. 254, 2 nrb.

HALINA SZAL

„Kocham Ojczyznę wypalonych okien...”

Miłośnicy i koneserzy literatury ludowej otrzymali następną, interesującą pozycję książkową z serii „Biblioteka Stowarzyszenia Twórców Ludowych”. Jako XXII już tom tej serii, ukazał się zbiorek indywidualny Stefana Cebulskiego pt. *Kamienie i kwiaty*, w wyborze i opracowaniu Donata Niewiadomskiego (Lublin 1986). Jakkolwiek nazwisko autora nie jest obce dla zainteresowanych tą dziedziną twórczości ludowej, ponieważ jego utwory znalazły się w kilku antologiach współczesnej literatury chłopskiej, jak np. *Wiersze proste jak życie* (1966), *Wiesie twórcząca* (t. III, V, VI, VII), czy też były drukowane w takich czasopismach, jak: „Zielony Sztandar”, „Chłopska Droga”, „Biuletyn Informacyjny STL”. *Kamienie i kwiaty* są pierwszą, obszerniejszą prezentacją dorobku poetyckiego Cebulskiego, debiutem książkowym poety.

Lekturę utworów, które złożyły się na ten zbiorek, warto może rozpocząć od zapoznania się — choćby pobieżnego — z posłowiem D. Niewiadomskiego. Znajomość biografii autora, ogólne spostrzeżenia odnoszące się do układu kompozycyjnego wierszy, tytułu, jak również najbardziej charakterystycznych dla poetyki Cebulskiego symboli i znaczeń, ułatwią całościową percepcję świata przedstawionego w tekstach i właściwy dla podmiotu lirycznego typ przeżyć. Liryka Cebulskiego należy bowiem do tego nurtu poezji, której podstawową pożywką są doznania osobiste autora, zwłaszcza przeżycia dramatyczne, tragiczne. Dlatego tomik ma charakter pesymistyczno-refleksyjny, jaśniejsze tony wyzieraają tylko z tekstów odnoszących się do piękna przyrody, ciepła rodzinnego domu, ukochania stron ojczystych, prostych radości życia.

Tytuł *Kamienie i kwiaty* może wydawać się mało nośny poetycko, jednak po bliższym zapoznaniu się z twórczością autora, okazuje się on mocno umotywowany i sensowny, gdyż dobrze odzwierciedla zarówno wątki tematyczne — wojny i pokoju, jak też głębsze, bardziej przebiegłe sceny egzystencjalne: cierpienia i szczęścia, smutku i radości, śmierci i życia.

W dziale *Kamienie* znalazły się liryki odnoszące się do przeżyć wojennych autora (w kampanii wrześniowej, jako żołnierz 34 pułku piechoty, brał udział w bitwach w Borach Tucholskich) — brak w jego twórczości zapisu bohaterskich zmagani z wrogiem, bezpośredniej kroniki zdarzeń. W głównej mierze dlatego, że jego wrażliwość poetycka nie pozwalała mu tworzyć w czas zawieruchy wojennej — pisał wtedy niewiele, a i te nieliczne utwory, które powstały, zaginęły. Utwory o tematyce wojennej pow-

stawały po wojnie i w przeważającej liczbie wierszy mamy do czynienia z obrazami po bitwie, co Donat Niewiadomski trafnie określa liryką „pejzażową”. Rzeczywistość nosi na sobie wszystkie piętna wojny, zniszczenia, śmierci. Zarówno natura, cała przyroda, jak i człowiek przedstawiają obraz klęski i totalnego rozkładu. W tak skonstruowanym krajobrazie króluje śmierć i noc. Nawet pierś matki i drzewa nie stanowią dla podmiotu lirycznego życiowych sensów. Odhumanizowani ludzie dopełniają tragicznego obrazu. Po zmierzchu pozostały mogiły i krzyże. Krzyże symbolizują z jednej strony ofiarę, z drugiej — w kategoriach religii chrześcijańskiej mają — poprzez nawiązania do celu ofiary Chrystusa — przynieść zbawienie, odrodzenie. Dział *Kamienie* zamykają liryki niosące elementy nadziei na przezwyciężenie obrazu śmierci. Pierwsza odradza się przyroda. Drzewa rosną, kwiaty kwitną, świeci słońce, ziemia pragnie rodzić — to dla podmiotu lirycznego najbardziej elementarna pociecha. Zapomnieć pozwoli mu także rodzinny dom, odwołanie się do wspomnień z dzieciństwa.

Drugi dział *Kwiaty* zespala liryki o tonacji cieplejszej. Kwiaty symbolizują przecież jaśniejszą stronę życia, to, co stanowi o jego wartości, pięknie. Są wyraźną opozycją do symboli kamieni. Na życie ludzkie składają się i kamienie, i kwiaty, one są nierozdzielnie związane z bytem:

W tę ziemię ojczystą
wrosły twe korzenie
w jej głębi
odnajdziesz cząstkę swą
kwiaty i kamienie

(„Kiedy przyjdiesz tędy”)

Dział ten pomieścił przede wszystkim wiersze poświęcone więzi podmiotu lirycznego z ziemią, przyrodą, matką — naturą, która po pracowitym życiu przygarnie tego, co żył z nią na codzień w najściślej symbiozie. Autor posłowa zwraca uwagę na środki artystyczne właściwe poecie, podkreśla też fakt, że obok tak charakterystycznej dla ludowego sposobu przeżywania i odbierania świata personifikacji, Cebulski używa bardzo często elipsy, eliminując dzięki temu słowa mało ważne z punktu widzenia konstrukcji wizji poetyckiej.

Reasumując trzeba powiedzieć, że ciekawa tematycznie i wyróżniająca się dobrym poziomem artystycznym twórczość liryczna Stefana Cebulskiego słusznie została uhonorowana wydaniem w formie indywidualnego zbioru.

Stefan Cebulski *Kamienie i kwiaty*.
Wydawnictwo Lubelskie 1986, str. 132 cena
70 zł.

Po raz pierwszy w zasadzie zdarzyło się, że trzy poważne tygodniki dały recenzję książki prezentującej poezję ludową. Żeby nie było niejasności powiedzmy od razu na wstępie, iż były to, wymieniam je w kolejności ukazania się recenzji: „Kultura”, „Więści” i „Tygodnik Kulturalny”. A rzecz cała dotyczyła „Antologii poezji ludowej 1830—1980” wydanej w pięknej szacie przez Ludową Spółdzielnię Wydawniczą, w wyborze i opracowaniu Jana Szczawieja. Można by na tym poprzestać, albowiem odnotowywanie książek, czy wydarzeń kulturalnych jest sprawą zwyczajną. Nie w tym wszakże wypadku. Recenzenci jakby się znówili i jeden za drugim, jak „za panią matką”, hasając swobodnie po historii i współczesności zaczęli nie tyle o książce rozprawiać, co roztrząsać i osądzać samo zjawisko twórczości ludowej. A to już zabawa, do której nie wypada się nie włączyć.

Darujmy sobie „Kulturę” z Łukaszem Budnym, który dworując z chłopów pchających się na Parnas (nie po raz pierwszy to w historii) i słusznie orzeka, że dziś, to co wartościowe, drogą normalną przebić się może, jakby LSW była cokolwiek „nienormalna”. Na tym obszarze, mówiąc delikatnie, pogłębionej znajomości rzeczy, spodziewać się było trudno. Ale dla recenzentów „Tygodnika Kulturalnego” a po trosze i dla „Więści” podobnej taryfy ulgowej zastosować niepodobna, wszakże orzą na tym zagonie nie od dziś. I cóż się dowiadujemy od wszystkich trzech recenzentów o istocie poezji ludowej? Prawie nic, wszystko natomiast o jej formie zewnętrznej. I niech mnie nikt nie poucza, że treści od formy nie można oddzielić, bo egzaminy mam już za sobą. To tak, jakby powiedzieć wszystko o ciuszkach dziewczyny, bardziej, mniej petrokato, modnie, awangardowo czy po prostu gustownie ubranej, ale niewiele o tym, co się kryje pod ciuszkami, przeważnie ze sztucznego tworzywa, a już nie o jej osobowości. Można i tak, zależy czy się chce z nią pójść tylko do kawiarni, czy w życie. Można też powiedzieć, że kobieta może być —

ładna albo brzydka, tak jak z poezją: jest dobra lub zła. Później się okazuje, że każdy odkrywa i żeni się tylko z tą jedną, ładną i... dla wszystkich starczy.

Ale do rzeczy. Zagalopowałem się chyba tą powierzchownością, bo Jan Adam Borzęcki („Tygodnik Kulturalny”, nr 31/88, „Słudzy chłopskiej muzy”) poważnie rozprawia „... twórczość tę cechuje zbyt duża statyka formalno-językowo-treściowa, zacofanie logiczne...” Cóż to jest, to zacofanie logiczne? Czy logika może być zacofana, postępuje lub awangardowa? A może jest ona po prostu inna, korzeniami osadzona w innych wartościach i Borzęcki jej nie rozumie lub się z nią nie zgadza. Wolno mu. Wszakże nie powód to do wyciągania arbitralnego wniosku, że „Wielu młodym poetom ten przymiotnik (tzn. — ludowy, dop. mój) służy za tarczę przed krytycznymi uwagami i daje im licencję nieudolnego pisania”.

reprezentują. Inne przemijają używając li tylko głębi literacką. A tak na marginesie, co z licencją dla tzw. wiecznie młodych i ciągle dobrze zapowiadających się?

Istotnie, poezja jest jedna, dobra lub zła, niezależnie od miejsca urodzenia. Kto wszakże o jej wartości ma wyrokować, li tylko krytyka, odsądzając niektóre jej człony od „czci i wiary”, czy także społeczne funkcjonowanie, przeżywanie poezji? Oto jest pytanie.

Oddając cześć poetom ludowym za aktywność intelektualną, Jan Adam Borzęcki życzliwie stwierdza, że sama wrażliwość nie wystarcza. „Potrzebna jest także — pisze — ciągła korekta własnej świadomości, wzbogacenie języka, umiejętność patrzenia na współczesność i właściwego jej definiowania”. Wszystko prawda, szczególnie z tym częstym „korygowaniem” świadomości, tylko kto ma orzekać czy poeta np. właściwie „definiuje” współczesność?

SODOMA I GOMORA

No cóż, tarcza ta jest chyba także wyimaginowana, czego dowiódł sam Borzęcki „chłastając” poetów ludowych, szczególnie młodszego pokolenia. A licencja? Nie przesadzajmy. Niejeden może ją nabyć trafiając w porę do kawiarnianego stolika i to nie na „prowincji” ale w stolicy. Od licencji na miernotę poetycką aż się roi. To nie „współczesny prymityw” trzyma „świadomość ludzką” na uwięzi, choćby dlatego, że jest kroplą w morzu, ale poezja „współczesna” nie potrafi teźże świadomości „ciągnąć” i („uciągnąć”) do przodu, jakby chciał Borzęcki, bo się najczęściej z nią rozmija. I to nie dlatego, że naród nie dorósł do teźże „współczesnej” poezji. Po prostu żyje czymś więcej. Chimeryczne nastroje, poetyzowanie choćby ubrane w najbardziej awangardowe dziwadła, pozostając na uboczu życia narodu nikogo, prócz szczupłego grona fanatyków i krytyków, nie obchodzą. Zatem niezależnie od „przymiotników” są w morzu literackim nazwiska i osobowości, które coś sobą

Chyba nie on sam ani jego czytelnicy. Poza wsią zawsze lepiej wiedzieli czym jest wieś.

Nie wiem doprawdy, kogo Borzęcki ma na myśli mówiąc, że „stereotyp twórcy ludowego wykreowany został współcześnie przez naiwnych mecenasów, którzy swoją rolę rozumieją dość opatrnie. Traktuje się więc poetów ludowych jak przedmioty, które konserwuje się, aby nie zmieniły substancji. Nakłania się ich, aby byli „prymitywni”, bo prymitywizm dodaje wartości ich słowom. I tak dalej... Któż to taki, ci naiwni mecenas? Zgaduję i zgadnąć nie mogę: Ministerstwo Kultury i Sztuki? Wstyd pomyśleć... Cepelia? Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Wydawnictwo Lubelskie? Takie naiwne, to one nie są. A więc kto, bo mecenas jakoś w kolejkę się nie pchają. A może Stowarzyszenie Twórców Ludowych? Owszem, niektórzy z członków STL „konserwują się” ale zupełnie innymi, „nowoczesnymi” metodami. Pozostających także w roli przedmiotów nie wyobrażam sobie. Chyba że gó-

rale daliby się tak zażyć... Pozostają więc naiwni odbiorcy, którzy kupują poezję i sztukę ludową.

A ja myślę, że kreuje się nie tyle stereotyp twórcy ludowego, co opinię społeczną o nim. Bo twórcy ludowego tak znowu „kreować” się nie da. Ale pouczać go można. Czyni to skwapliwie wielu, od kilkudziesięciu już lat. Ba, niektórzy udowadniają twórcy ludowemu, że go w ogóle nie ma. Jeden z poetów, uważający się chyba za ważnego i znanego, w okienku telewizyjnym chwalił się niedawno, że nigdy mu się nie zdarzyło zauważyć, by coś porządnego w sensie literackim wyszło ze wsi. Wyszło, tylko z kolei jego nie zauważyło i poszło dalej. Poucza także twórcę ludowego Borzęcki, czego próbki cytowałem wyżej; a teraz przytoczę sentencję, wybitą przez redakcję „TK” tłustym drukiem: „Trzeba więc aby nowa poezja ludowa oderwała się od stereotypów i orientować się zaczęła ku wyrażaniu współczesnej wsi”. Ano! Być może powinna „oderwać się” od chłopów w ogóle i jego kulturowej spuścizny. Różnica między pouczającymi polega jedynie na tym, że jeden drugiemu udowadnia, iż to on ma rację, a nie ten drugi. Nie dalej, jak wczoraj, na spotkaniu w podmiejskiej wsi, jeden z nauczycieli pytał: „Z czego mamy uczyć się wsi, w programach i podręcznikach nie ma nic o jej kulturze, z Redlińskiego i Nowaka niepodobna”. Podpowiadam więc: ze „współczesnych” seriali telewizyjnych o wsi, które „ciągną” świadomość społeczną do przodu...

Myślę, że poeta ludowy wyraża właśnie wieś prawdziwą, a nie tę z „programów rozwoju” czy wydumaną za biurkiem, bo wieś, w której żyje. Czy każdy poeta? Skądże, dla przeżycia czytelniczego wystarczą mi ci, którzy do mnie przemawiają najpełniej, więc nie generalizuję. A co do tradycyjnej formy; wbrew pozorom i wkraczającej technice życie i praca na wsi w sumie nadal są tradycyjne, bo ziemia nie stosuje się do życzeń publicystów, ale do twardych, wiecznych praw przyrody. Stary Karol pewnie miał rację z tym bytem i świadomością.

Jak panom — Budnemu z „Kultury” i Baranowi z „Wieści” wytłumaczyć, że to nie tylko oni, „współcześni”, uczestniczą w ogólnopolskim ruchu kulturalnym? Wyperswadować się nie da, „ręcznie” nie wypada. Trzeba byłoby ich zaprosić na wesele i „spoić” nieco, by sobie pospiewali z ludźmi, posmakowali

zwyczajności. Ale chyba niewiele to by dało. Po dojściu do formy znowu zaczęliby pytać: jajko pierwsze czy kura? „Na tysiącu stron czytamy wiersze staroświeckie, naśladownicze, wtórne, stąpające po przetartych dawno poetyckich ścieżkach, odrabiane wedle wzoru”. Tak pisze o „Antologii” Budny. Wolę więc, mimo wszystko, rzetelność Józefa Barana, który zgadzając się w zasadzie z Budnym, co do oceny zasadniczej, nie omieszkiał dodać („Wieści”, nr 14/86 „O antologii bez poklepywania”): „Ale zdarza się od czasu do czasu, że dany wiersz poruszy nas i zadziwi. Tak nie mógłby bowiem napisać Mickiewicz, Kochanowski, Leśmian, Asnyk czy Pawlikowska... tak prosto i pięknie mógł napisać tylko ludowy pieśniarz bez kultury literackiej i wyuczonych wzorów, starających się wtłoczyć w słowie możliwie najwierniejszy odciśnięty obraz, doświadczonej świeżymi zmysłami i wzruszoną wyobraźnią. Kilkadziesiąt wierszy w antologii ma znamiona takiego właśnie pierwotnego piękna, wzruszającej prostoty i autentyczności.”

No cóż, nawet dla pięciu spr-

wiedliwych Bóg chciał ocalić Sodomę i Gomorę. Z perspektywy „Parnasu” nie uczyni tego nikt dla „rezerwów poetyckich”. Na głębsze nieco wejście w „ludowy antykwariat poetycki” zdecydował się tylko Józef Baran, bo sam jest poetą. Zgadza się z nim, że „Antologia” to ogród, może nie tyle nie plewiony, co za mało plewiony. Ale czy przy zbytnej gorliwości ogrodnika nie zdarzy mu się raz po raz wyrwać z chwastami najpiękniejsze kwiaty, tylko dlatego, że są małe, a on niedowidzi?

Spór, sądzę że pożyteczny dla wszystkich zainteresowanych, błyskawicznie rozstrzygnęli sami czytelnicy. Pięciotysięczny nakład „Antologii poezji ludowej”, w cenie 950 zł. za egzemplarz, na rynku księgarskim pojawił się w styczniu br., w czerwcu próżno byłoby go tam szukać. Podobnie dzieje się z tzw. „szarą serią” LSW prezentującą pojedynczo poetów ludowych i z innymi wydawnictwami tego obszaru kulturowego. Widocznie naród nie zatracił rozsądku, poczucia wartości i proporcji.

STAWER



Zdzisław Purchała, Jan III Sobieski — król Polski, płaskorzeźba w drewnie, bejcowana, Kossów, woj. częstochowskie

Ze świata

STEFAN KNAP

Szwajcarskie budowanie

W przewodnikach po Szwajcarii cytuje się opinię poety G. de Reynolda, który tak oto scharakteryzował swój ojczysty kraj: „Szwajcaria to nie małe państwo, to mały świat — w środku lata można tu jeździć na nartach, w środku zimy można spacerować pod palmami. W Szwajcarii kwitną mimosy i dojrzewają oliwki, a winnice zajmują całe zbocza dolin. Niedaleko od nich na górskich alpejskich szczytach latem pada śnieg, a zimą siarczysty, bywa, że i czterdziestostopniowy mróz...” Żeby obraz był pełny, kilka liczb: 41287 km kw., 6,5 mln mieszkańców, w tym około 15 proc. obcokrajowców, tzw. gastarbeiters. Wśród zatrudnionych 39 proc. pracuje w przemyśle, handlu i budownictwie, 7 proc. w rolnictwie i leśnictwie (średnia wielkość gospodarstwa 8,6 ha), 54 proc. (aż 54 procent!) w usługach. Wraz z grupą polskich rolników, zaproszonych przez szwajcarską firmę Ciba-Geigy, miałem niedawno możliwość zwiedzenia tego pięknego kraju. Z zainteresowaniem oglądałem prezentowane nam przez gospodarzy laboratoria, w których rodzą się znane naszym rolnikom preparaty chemiczne do ochrony roślin, takie jak tilt, ridomil, gesaprim, gesagard, basudin i inne, z wielkim zaciekawieniem patrzyłem na kraj i ludzi pracujących bezszmerowo z dokładnością przysłowiowego szwajcarskiego zegarka.

Mimo niezbyt urodzajnej ziemi, przy prawie zupełnym braku bogactw naturalnych, ten pracowity naród posiada obecnie najwyższy w świecie standard życia. Fakt, że już blisko 500 lat kraj ten nie zaznał zniszczeń wojennych (w 1499 r. zawarto układ pokojowy w Bazylei), że od 1813 roku Szwajcaria jest państwem neutralnym. To właśnie dzięki temu w szwajcarskich bankach ulokowany kapitał czuje się

bezpieczniej. Piękny krajobraz, baza hotelowa na najwyższym poziomie, ułatwienia paszportowe, celne i dewizowe — to wszystko przyciąga miliony turystów z całego świata. Wszędzie panuje wzorowy porządek, sterylna wręcz czystość, zarówno w luksusowych — a gościnnie nas i w takich — jak i trzeciorzędnych hotelach i restauracjach, w domach prywatnych, w gospodarstwach na wsi. Istnieje różnica jedynie w wyposażeniu. Wszędzie jakość usług jest na najwyższym poziomie. Śnieżnobiałe obrusy na stole, porządne nakrycia, smaczne potrawy mieliśmy i w wielkomiejskich restauracjach pierwszej kategorii i w przydrożnych, wiejskich gospodach. Kwiaty, trawniki, drogi, ogródki przydomowe, domy mieszkalne — wszystko pięknie utrzymane. Nigdzie nie widać zapyziałych,

wałących się komórek, szczerbatych płotów, zarosłych zieliskiem opłotków, zardzewiałych maszyn rolniczych, zachwaszczonych pól. Wsie zachwyca czystością i porządkiem, chociaż niczego tam nie ma na pokaz. Typowy wiejski dom pod wspólnym dachem mieści najczęściej izby mieszkalne, oborę, chlewnię, stodołę, garaże. Całość jest z drewna na kamiennej podmurówce, ale jakże to wszystko jest starannie konserwowane. W takiej wiejskiej zagrodzie jest wszystko dokładnie obmyślane. Przyszyty trawnik, ozdobne krzewy. Maszyny rolnicze wymalowane i doczyszczane, jakby nigdy nie używano ich do pracy w polu. Taki obraz widzi się z okna samochodu, tak wyglądały zwiedzane przeze mnie farmy Fritza Schnydera, Waltera Etterera i inne.

Zainteresowałem się spotkanymi często w miasteczkach, w osiedlach wiejskich lekkimi rusztowaniami stojącymi w pobliżu istniejących zabudowań. Okazuje się, że w ten właśnie sposób anonuje się planowaną, nową budowę. Zanim bowiem Szwajcar otrzyma z urzędu zezwolenie na budowę domu czy innego trwałego obiektu, musi on najpierw uzyskać przyzwolenie ze strony swoich sąsiadów. Rusztowanie postawione na placu sygnalizuje tym sąsiadom o zamiarze budowy, pokazuje im w przybliżeniu, jaka to będzie bryła budynku, jak zostanie wkomponowana w najbliższe otoczenie, w krajobraz. W miastach



Wiejski dom w Szwajcarii

Fot. Stefan Knap

zamiast wspomnianego rusztowania prezentowana jest na takim placu kolorowa plansza z elewacją przyszłego obiektu. Przez kilka tygodni urzędnicy kantonalni z nadzoru budowlanego oczekują na opinię ze strony zainteresowanych sąsiadów, mieszkańców wsi, czy miasteczka. Jeżeli nie ma zbyt wiele zastrzeżeń z ich strony, dopiero wówczas wydaje się ostateczne zezwolenie na rozpoczęcie budowy.

— Kiedy remontowałem swój dom w Bazylei — opowiada mi dr U. Schnyder, pracownik koncernu Ciba-Geigy — postanowiłem, że na jednej ze ścian wstawię dodatkowe okno. Elewacja budynku zmieniła się, musiałem więc poprosić o zezwolenie architekta w urzędzie miejskim. Zanim je otrzymałem, to przez dwa miesiące wisiał na moim domu komunikat o tym, co zamierzam zrobić oraz rysunek nowej elewacji budynku po wstawieniu dodatkowego okna. Nikt z moich sąsiadów nie miał zastrzeżeń, nie wniósł do urzędu sprzeciwu, więc zezwolenie otrzymałem bez żadnych przeszkód, ale dopiero po upływie przewidzianego prawem terminu...

O tym, co i jak się buduje, decyduje nie tylko inwestor, architekt — autor projektu i urzędnik z nadzoru budowlanego, ale decydują o tym także mieszkańcy wsi, osiedla, którym przyjdzie żyć i patrzeć na wybudowany obiekt przez dziesiątki lat. Przejechałem Szwajcarię wzdłuż i w szerz, wszak to niewielki kraj — nie widziałem nigdzie koszmarnych willi i cementowych pudeł — domów. Nigdzie nie widziałem walących się ruder, byle jak skleconych komórek, zardzewiałych blaszanych dachów, rynien i płotów, liszajowatych od zacieków i opadających tynków, brudnych, obłazłych z farby okien. Przyznaję, że zazdrość mnie zżerała. Są bogatsi od nas, to fakt. Ale jakże potrafią pracować, jak szanują to, czego się dorobili.

Bogactwo regionów geograficznych, krajobrazów, kultur, poszanowanie tego co się ma, co zostało zdobyte w ciężkim trudzie — Szwajcaria, kraj przemysłowo-rolniczy, najbardziej uprzemysłowione państwo europejskie. W krajobrazie szwajcarskim nie widzi się fabryk, pieców hutniczych, dymiących kominów, szarych, zaniedbanych osiedli. Podstawowym źródłem energii jest elektryczność. Nie ma tu sady i dymów. Takie jest szwajcarskie budowanie.

JAN SEK

Polonijne zespoły folklorystyczne

Przyjazd w 1886 r. zespołu folklorystycznego Towarzystwa Uniao Juventus z Kurtyby na VII Światowy Festiwal Polonijnych Zespołów Folklorystycznych w Rzeszowie, odniesione tam sukcesy artystyczne, wzmożyły zainteresowanie społeczeństwa żyjącym za oceanem polskim skupiskiem etnicznym.

Emigrujących masowo do Brazylii chłopów, zwłaszcza na przełomie XIX i XX w., wabił mit posiadania na własność dużej ilości ziem. Zagadnienia te wielokrotnie i wszechstronnie prezentowano w piśmiennictwie polskim, łącznie z literaturą piękną, czego ucieleśnieniem w świadomości społecznej jest poemat Marii Konopnickiej „Pan Balcer w Brazylii”. Zwalnia nas to z opisu trudów podróży przez obce kraje i ocean, przeciwności losu wynikających z zetknięcia się wychodźców z chorobami tropikalnymi czy zmagania z karcunkiem przepastnych borów. Przypomnieć tylko należy, że skazani przeważnie na samych siebie chłopcy polscy stworzyli spójny system samopomocy, widoczny zwłaszcza w kształceniu dzieci. Niepiśmiennym kolonistom (ponad 95%), przy pomocy nauczycieli w szkołkach polonijnych, księży i garstki społeczników, udało się założyć kilkadziesiąt stowarzyszeń kulturalno - oświatowych (najstarsze im. Tadeusza Kościuszki w Kurytybie powstało w 1890 r.), organizujących życie towarzyskie i zapewniających opiekę oświatową etnicznej. U części emigrantów krystalizowała się nawet świadomość narodowa, której nie posiadali w chwili opuszczenia pozostających pod zaborami ziem polskich.

Z biegiem lat, kiedy poszczególne osady przeszły przez fazę zaspokożenia elementarnych potrzeb życiowych, zaczęło wzrastać zapotrzebowanie na kontakt z kulturą i oświatą rodzimą. Stowarzyszenia i światlejsi rolnicy, kompletując własne biblioteczki, prenumerują

prasę z kraju i Ośrodków polonijnych w innych państwach. Przejawiają się również miejscowe tytuły w języku polskim, a wśród nich najstarsze czasopismo polonijne w Ameryce Łacińskiej „Gazeta Polska w Brazylii”. Pismo wychodziło w stolicy stanu Parana w latach 1892-1941.

Przy szkołkach (najstarszą założono w Oreans w 1876 r.) i stowarzyszeniach polonijnych powstają także teatryki amatorskie. Cieszą się one popularnością i u innych grup etnicznych, zwłaszcza słowiańskich. Kształtuje się też niewielkie środowisko twórców ludowych, wśród których największym prestiżem cieszył się poeta Tadeusz Milan Grzybczyk. Działalność kulturalna Polonii uległa znacznej intensyfikacji w okresie międzywojennym, kiedy dała o sobie znać pomoc odrodzonego państwa polskiego. Wspomniane formy pracy kulturalno - oświatowej zalały się jednak nagle w latach 1937-1941, kiedy rządzący w Brazylii prezydent Getulio Vargas, w trosce o integrację wewnętrzną społeczeństwa, zaczął likwidować wszelkie przejawy partykularyzmów emigracyjnych. Przyspieszyło to wydatnie proces asymilacji grup etnicznych.

Liczące przejawy odradzania się działalności społeczno-kulturalnej Polonii brazylijskiej, obserwujemy na większą skalę dopiero od połowy lat 50-tych. Zanik znajomości języka kraju przodków zmuszał do poszukiwania nowych form pracy. Zyskują więc na znaczeniu szczególnie polonijne programy radiowe i zespoły wokalne. W połowie 1958 r., przy parafii św. Wincentego a Paulo w Kurytybie, zawiązuje się zespół śpiewaczy „Wesoła Siódemka”, kierowany przez Edwarda Szewczyka. Rozwój artystyczny grupy oraz posiadanie przez skupisko polonijne ok. 100 strojów ludowych, pozostałych z

czasów obchodów w 1953 r. setnej rocznicy rozpoczęcia zasiedlania przez emigrantów Parany, skłoniły ówczesnego prezesa Towarzystwa Uniao Juventus. dr. Edwina Donata Tempkiego. do podjęcia inicjatywy założenia polonijnego zespołu folklorystycznego. „Wesołej Siódemce”, zaproponowano opiekę i pomoc materialną, a jej skład powiększono o muzycznych członków sekcji młodzieżowej stowarzyszenia.

Oficjalne rozpoczęcie działalności nastąpiło 3 stycznia 1960 r. Opiekę nad 60 osobowym zespołem powierzono ks. Szymonowi Kalinowskiemu, który posiadał wyższe wykształcenie muzyczne. Wkrótce nastąpił podział zespołu na sekcję taneczną i chór. Uzmysłowano sobie też konieczność powołania sekcji instrumentalnej. W skład kapeli wchodziło początkowo w 1961 r. tylko 5 muzykantów. Później ich liczba wzrosła do 12, a całego zespołu do 100 osób. Pierwszym kierownikiem artystycznym Grupo Folclórico Polones Uniao Juventus został przedwojenny reżyser w polonijnych teatrach, znany aktor Tadeusz Morozowicz. Posiadał on także duże doświadczenie, jako choreograf, był bowiem przez wiele lat dyrektorem renomowanej szkoły baletowej w Kurytybie. W sprawowaniu opieki nad sekcją taneczną pomagała Halina Biega, chórem zaś kierował nadal ks. Szymon Kalinowski. Później nadzór nad tancerzami przejęła Halina Marcinowska, a chórzystami ks. Józef Zajac.

Stopniowo wzrastała liczba koncertów. Zaczęto od występów w Kurytybie, później wyjeżdżano do okolicznych skupisk polonijnych, aż po turnee po innych stanach. Istotniejsze znaczenie miało tutaj uzyskanie zaproszenia w 1964 r. na II Krajowy Festiwal Folklorystyczny w stolicy kraju Brasili. Występy w Teatrze Narodowym przed elitą polityczną i kulturalną Brazylii oraz dwukrotna prezentacja dorobku artystycznego w telewizji ugruntowały pozycję zespołu. W latach następnych koncerty Grupo Folclórico Polones Uniao Juventus wielokrotnie uświetniały uroczystości millenijne w różnych osadach i miastach. Występowano m.in. w Porto Alegre, Florianopolis, Belo Horizonte, Sao Paulo. Ukoronowaniem tego okresu rozwoju, było nagranie 2 płyt, 70 minutowego filmu w stu-

dio telewizyjnym Globo oraz spektakle w Rio de Janeiro na ogromnym stadionie Maracanazinho i 6 maja 1966 r. w Teatrze Muncypalnym. Podkreślić należy, że zaszczytu, w postaci koncertu w Teatrze Muncypalnym w Rio de Janeiro, nie dostąpił do końca lat 70-tych żaden inny zespół folklorystyczny z Parany.

Pasmo sukcesów polonijnej grupy wokalne przerwał rozłam w lutym 1967 r. Osobiste ambicje i spór o zakres autonomii w stosunku do opiekującego się zespołem stowarzyszenia, przesądziły o takim rozwiązaniu. To jednak, co początkowo wyglądało na klęskę artystyczną, stało się po kilku latach sukcesem. W Paranie pojawiły się dwa duże i prężne zespoły folklorystyczne.

Wśród członków którzy zdecydowali się odejść z Uniao Juventus znalazło się całe kierownictwo artystyczne z T. Morozowiczem, H. Marcinowską i ks. J. Zajacem na czele. Opiekę udzieliło im wspomniane już Tow. im. T. Kościuszki, co rozwiązało w pierwszym rzędzie problem sali na występy i próby. Brakowało jednak funduszy i strojów. Dzięki wysiłkowi społecznemu szybko uszyto nowe kostiumy i uzyskano rejestrację statutu. Władze stanowe potwierdziły przy jego nadaniu fakt, że Grupo Folclórico Polones do Parana jest też nosicielem poprzednich tradycji. W atmosferze rywalizacji odbudowano w krótkim czasie wszystkie trzy sekcje i pod koniec 1968 r. 90 członków miało już w dorobku 18 publicznych występów.

Wśród wielu koncertów jakie prezentowała Grupa Folkloru Polskiego w Paranie na uwagę zasługują zwłaszcza adresowane specjalnie do Polonii. Zespół uświetnił swoimi występami m.in. 100 lecie przybycia do Parany pierwszej zorganizowanej grupy emigrantów polskich a w 1979 r. uroczystość 50 lecia założenia kolonii Aqua Branca, w odległym o 1500 km od Kurytyby stanie Espirito Santo. Nie mającym od kilkunastu lat kontaktów z kulturą polską rodakom zaprezentowano ponad 2 godzinny program artystyczny.

W obchodzonej uroczystości jubileuszu 25 lecia, przypomniano w styczniu 1985 r., że w minionym okresie występowało w nim ok. 300 osób. W celu ułatwienia zmiany międzypokoleniowej postanowiono

większą uwagę zwrócić na zajęcia z dziećmi. W istniejącym przy grupie zespole dziecięcym ćwiczy co roku po 25—30 uczniów.

Miłośnicy folkloru polskiego, pozostali po rozłamie w stowarzyszeniu Uniao Juventus, przyjęli nazwę Grupo Folclórico Juventus. Na nowym etapie rozwoju szczególnie dotkliwie odczuwano brak orkiestry oraz choreografów i dyrygentów. Z poprzedniego składu została bowiem tylko Wanda Franczak będąca uprzednio II choreografem. Opiekę się ona do dzisiaj sekcją taneczną, specjalizując się w tańcach polskich. Dzięki pomocy i ofiarnej pracy prezesa Uniao Juventus Rizia Wachowicza, udało się odbudować stan osobowy zespołu, który w 1971 r. liczył już ponad 100 osób, w tym sekcja taneczna 65, chór 25, a orkiestra 16. Wśród ogromnej liczby koncertów zwracając uwagę nagrania w stacjach telewizyjnych Kurytyby i Sao Paulo oraz powtórny udział w 1970 r. w kolejnym przeglądzie najlepszych zespołów folklorystycznych kraju, przeprowadzonym tradycyjnie w Brasili. W sumie do 1986 r. licząc łącznie z latami 1960-67, Grupo Folclórico Juventus dała łącznie ok. 530 koncertów w 8 stanach.

Zwiększając się w stowarzyszeniu i zespole liczba tzw. Luzo-Brazylijczyków oraz zanik znajomości języka polskiego (obecnie zna go kierownictwo zespołu i zaledwie 2-3 tancerzy), spowodowały wzrost zainteresowania tańcami brazylijskimi. Za tę stronę pracy grupy odpowiada znakomity choreograf i tancerz Folkloru w Paranie, Jean Varde, Instruktorem w zespole i szkole baletowej Uniao Juventus został w 1962 r. przechodząc do nich ze słynnego Teatru Colon z Buenos Aires.

Na festiwalu polonijnym w Rzeszowie i tournée artystycznym po kilku miastach Polski, prezentowano 6 tańców polskich (z 30 jakie Grupo Folclórico Juventus posiada w repertuarze) i 1,5 godzinny program tańców brazylijskich. Należy ich oprawę stanowiły kostiumy i rekwizyty, których przywieziono z Brazylii 3 tony. Podkreślić należy, iż była to pierwsza wizyta polonijnego zespołu wokalnego z Ameryki Łacińskiej w kraju.

Udział w sukcesach obu grup wokalnych ma również pomoc Towarzystwa Łączności z Polonią Zagraniczną „Polonia”. W miarę możliwości zaopatrywano je w zesta-

wy strojów regionalnych, teksty pieśni i nuty. Kilku choreografów polskich pomagało też na miejscu w Kurytybie opracowywać układy taneczne, a uzdolnionym członkom i kierownikom umożliwiono udział w konkursach folklorystycznych w Polsce. Przebywali na nich między innymi Wanda Franczak (1961, 1974), Paulo Scerdaz Heeren (1980) i Stefania Kopciuszynska (1985).

Po latach wygasły również wzajemne animozje między miłośnikami folkloru polskiego w Paranie i w połowie lat 70-tych obie grupy wokalne zaczęły z sobą współpracować. Razem urządzano koncerty, wspólnie też witano przybyłych z Polski reprezentacyjny zespół „Mazowsze”. Impuls do zgody dała zrodzona wśród polskiej grupy etnicznej inicjatywa założenia stowarzyszenia folklorystycznego, jednoczącego wszystkie grupy taneczne, chóry i kapele założone przez emigrantów i ich potomków. Efektem było zawiązanie 19 czerw-

ca 1974 roku Associacao Inter Etnica do Parana (Ainterpar). Pierwszym prezesem 11 osobowego zarządu wybrany został w 1975 r. Jan Kozak, członek Polskiej Grupy. W jego składzie, z polonijnych zespołów, znaleźli się jeszcze: dr Edwin Donat Tempski, Tadeusz Morozowicz, Mauro Engel, Aluizio Plombon i Jorge L. Domakoski.

Podstawowym celem stowarzyszenia jest organizowanie co roku tradycyjnych już festiwali folklorystycznych. Udział w festiwalu polonijnych grup przyjmowano zawsze z dużym uznaniem, doceniając poziom artystyczny i różnorodność programów. Niewątpliwy wpływ na taki stan rzeczy mają tradycje. Emigranci polskiej narodowości, jako jedni z pierwszych utworzyli w Paranie świecką grupę wokálną. Założona przez Stanisława Witolda Zagórowicza „Oberża Pieśniarska” koncertowała w Kurytybie i okolicach już w latach I wojny światowej. Natomiast spo-

śród 16 zespołów (4 brazylijskich, 2 polskich, 2 ukraińskich i po 1 narodowości arabskiej, hiszpańskiej, niemieckiej, portugalskiej i włoskiej, japońskiej, izraelskiej, rumuńskiej) występujących na pierwszych festiwalach etnicznych, w zasadzie tylko etnia ukraińska mogła odwołać się do tradycji z okresu międzywojennego.

Na zakończenie warto zaznaczyć, że folklor polonijny stanowi obecnie najbardziej żywą i interesującą kartę działalności kulturalnej Polonii brazylijskiej, liczącej w stanie Parana ponad 0,5 mln osób. Działalność artystyczna służy dobrze procesom integracji młodego pokolenia poprzez wspólną pracę i zabawę, pomagając zarazem utrzymać związki uczuciowe i daleką ojczyznę przodków. Z uwagi zaś na umiłowanie śpiewu i tańca przez miejscowe społeczeństwo, umożliwia obu grupom wokálnym propagowanie kultury polskiej w Brazylii.



Władysław Prucnal, *Kapela*, rzeźba ceramiczna, Medynia Głogowska, woj. rzeszowskie

WOCZYTELNICY PISZĄ

STL — NOBILITACJA TWÓRCÓW

Jest faktem niepodważalnym, iż Stowarzyszenie Twórców Ludowych, na przestrzeni swoich 18 lat istnienia, w decydującej mierze przyczyniło się do integracji środowiska współczesnych twórców ludowych, rozpoznania potrzeb i oczekiwań, wzrostu autorytetu ludowego artysty w społeczeństwie. To prawda, iż w ostatnim okresie pewna grupa twórców twierdzi, że STL nie spełnia, w jej mniemaniu, określonych przez statut zadań, nie wywiązuje się z konkretnych i skutecznych form pomocy materialnej, tj. zaopatrzenia w trudno dostępne surowce, a nawet narzędzia niezbędne do wykonywania określonego rodzaju twórczości ludowej. Nie można się z takimi zarzutami zgodzić, albowiem STL w miarę możliwości stara się swoim członkom pomagać. Wszyscy wiemy, jakie są trudności z zaopatrzeniem, mają je również twórcy profesjonalni. Musimy wykaazać się także osobistą operatywnością nie czekając na przysłowiową manę z nieba.

Także grupa śpiewaków, tancerzy i muzyków skupionych w Stowarzyszeniu ma prawo, jak dotych-

czas, czuć się pokrzywdzoną z racji nie objęcia jej systemem emerytalno-rentowym, na który z całą pewnością zasługuje. Działacze STL i w tym od kilku już lat czynią usilne starania, ażeby wreszcie doprowadzić sprawę do pozytywnego i satysfakcjonującego finału. Jak wiadomo te dyscypliny, wskutek braku następców i kontynuatorów, w dalszej perspektywie będą poważnie zagrożone. System emerytalno-rentowy dla tych ludzi mógłby przedłużyć rodzinne zainteresowania, zjednać młodych następców. Takie rozwiązanie powinno być korzystne ze społecznego punktu widzenia i zgodne z ideowymi zasadami STL-owskiej organizacji. W środowisku pisarzy i poetów ludowych daje się słyszeć narzekania na niewłaściwą politykę wydawniczą państwowych wydawnictw książkowych w odniesieniu do popularyzacji chłopskiej twórczości literackiej. Właściwie poza Wydawnictwem Lubelskim i Ludową Spółdzielnią Wydawniczą, środowisko to nie może liczyć na druk swoich tomików poetyckich. Toteż wydaje mi się celowe, ażeby Stowarzyszenie podjęło konkretne przedsięwzięcie umożliwiające publikację literatury ludowej we właściwych terenowo wydawnictwach.

Tutaj jeszcze trzeba sobie jasno powiedzieć, iż niemalą rolę w tym zakresie mogą spełniać oddziały wojewódzkie i regionalne STL, blisko współpracujące z Wydziałami Kultury i Sztuki oraz placówkami kulturalnymi. Tak jest przynajmniej w Zamojskiem, gdzie Stowarzyszenie Twórców Ludowych może liczyć na pomoc i wsparcie tych placówek i urzędów w zakresie wypełniania swojej statutowej działalności. Wszystkie tomiki zamojskich poetów ludowych, a było ich 7 (dalsze 4 czekają na druk), a także antologia pt. „Złote ziarna” zostały wydane przy pomocy i ze środków wojewódzkich. Pod tym względem stawia woj. zamojskie na pierwszym miejscu w kraju. Obecnie członkowie STL są prężną grupą kulturową. Stało się to napewno za przyczyną Stowarzyszenia, które nobilitując ich, dało im szansę doskonalenia własnego warsztatu twórczego i szerokiej prezentacji swojego dorobku na różnorodnych imprezach organizowanych przez Oddział Zamojski STL i blisko współpracujące z nim instytucje oraz placówki kulturalne. Dorobek Stowarzyszenia w tym względzie jest bezsporny i niepodważalny. Czy może być inaczej?

WŁADYSŁAW KOCZOT

NA KUJAWACH

Kujawy mają bardzo bogate tradycje kontynuowania sztuki ludowej i folkloru. Mieszka tu wielu twórców uprawiających różne dyscypliny sztuki ludowej jak: rzeźba, haft, ceramika, garncarstwo, malarstwo, koronkarstwo, plecionkarstwo, oraz wyroby różne i kwiaty z bibułki czy słomy.

Wspaniałą sztukę ludową można tu obejrzeć na wystawie, którą urządził co dwa lata Muzeum Kujawsko-Dobrzyńskie we Włocławku. Raz w roku odbywa się również kiermasz — festyn sztuki ludowej, połączony z muzyką, recytacją wierszy i występami. Przyciąga wielu uczestników, którzy mogą nie tylko obejrzeć wyczarowane ręką twórcy dzieła, ale i kupić je. Muzeum Kujawsko-Dobrzyńskie, które jest me-

cenasem twórczości ludowej, organizuje również konkursy dla twórców.

Wielu twórców Oddziału STL we Włocławku otrzymywało nagrodę Ministra Kultury i Sztuki, oraz nagrody w konkursach lokalnych i ogólnopolskich. Wspaniały haft Ireny Najdek uzyskał pierwszą nagrodę w ogólnopolskim konkursie ogłoszonym przez Zarząd Główny STL pt. „Ojczyzna” w Lublinie. Piękne rzeźby Ziomki również były nagrodzone w wielu konkursach. Stanisław Zagajewski, oddany był bez reszty swej sztuce, brał udział w wielu wystawach w kraju i za granicą. Prześliczne czepe twórczyni Szewczyk cieszą się powszechnym uznaniem.

Szeroko znany jest rzeźbiarz Feliks Maik, którego prace znajdują

się w wielu muzeach i zbiorach. Wspaniałą galerię swych prac posiada Feliks Maik, także we własnym mieszkaniu, które przypomina izbę kujawską.

W chwili powołania w 1980 r. Oddziału Stowarzyszenia Twórców Ludowych we Włocławku, liczył on 16 członków. Obecnie zrzesza 51 osób. Zebrania Zarządu odbywają się raz w miesiącu. Ma on pewne trudności, z brakiem stałego pracownika, który by zajął się sprawami papierkowymi, korespondencją.

Wielu twórców jest już w poważnym wieku. Istnieje obawa, że zabraknie następców, w tak ze wszech miar pięknej i pożytecznej pracy, jaką jest twórczość ludowa.

CECYLIA ZIELIŃSKA

Włocławek

Spotkanie z poezją ludową

Jedną, aczkolwiek nie jedyną z placówek zasługujących na wyróżnienie za upowszechnianie poezji ludowej, jest Muzeum Regionalne im. Stanisława Staszica w Hrubieszowie mające swoją siedzibę w pięknie odrestaurowanym dworcu. Prowadzi ono stałe ekspozycje z archeologii, historii regionu hrubieszowskiego, etnografii jak również działalności Towarzystwa Regionalnego Hrubieszowskiego. Muzeum kieruje mgr. Helena Bojarczuk — zasłużona działaczka kultury i członkini prezydium niedawno powołanej Wojewódzkiej Rady Kultury w Zamościu, a jednocześnie, życzliwa opiekunka twórców ludowych. Właśnie z jej inicjatywy w muzeum organizuje się różnorodne wystawy i spotkania mające na celu przybliżenie sztuki ludowej i jej twórców społeczeństwu. W połowie maja br. przygotowano np. bardzo ciekawą wystawę „Sztuka ludowa w ekslibrisie polskim” ze zbiorów Alfreda

Gaudy — znanego kolekcjonera z Lublina. Także w maju br., podczas obchodzonych już tradycyjnie „Dni Kultury Oświaty Książki i Prasy”, miała miejsce ciekawa impreza — „Majowe spotkania z poezją ludową”, poświęcona pamięci — zmarłego przed blisko pięcioma laty, wybitnego poety ludowego z Kotorowa, jak również cenionego działacza przedwojennego i powojennego ruchu ludowego: Stanisława Buczyńskiego. W spotkaniu uczestniczyli chłopscy twórcy: Alfreda Magdziak z Sitańca, Kazimiera Wiśniewska z Hrubieszowa — Sławęcina, Wacław Daruk z Zadębiec i Władysław Koczot z Czarnegostoku. Opowiadali oni licznie zebrane młodzieży z kilku hrubieszowskich szkół o początkach swojej literackiej twórczości, o związkach ze Stanisławem Buczyńskim oraz czytali swoje najnowsze utwory. Natomiast grupa młodzieży ze Szkoły Podstawowej im. Bolesława Prusa w Hrubieszowie przedstawiła program artystyczny składający się z recytacji wierszy Stanisława Buczyńskiego, Ignacego Grabarczuka

z Moniatycz (zmarłego w marcu br.), Jana Króla z Nielisza, Władysława Sitkowskiego ze Zwierzyńca, Kazimiera Wiśniewskiej z Hrubieszowa, Marcina Sowy (nieżyjącego już poety z Suwołca), Alfredy Magdziak z Sitańca, Mariana Karczmarczyka z Zamościa i Władysława Koczota z Czarnegostoku. Trzeba przyznać, iż naprawdę pięknie brzmiały strofy wierszy zamojskich poetów, którzy z rąk tejże młodzieży zostali obdarowani ślicznymi bukietami najpiękniejszych kwiatów z pól, łąk i lasów. Jednocześnie warto nadmienić, iż program artystyczny przygotowany został pod kierownictwem Lilianny Buczyńskiej — nauczycielki, córki Stanisława Buczyńskiego, bardzo zakochanej w poezji swego ojca i innych, współczesnych poetów ludowych. Na spotkaniu obecny był także syn poety — Maciej Buczyński prowadzący w Kotorowie ojcowskie gospodarstwo rolne. To udane spotkanie możliwe było, dzięki takim działaczom, jak Helena Bojarczuk i jej najbliżsi współpracownicy.

WŁADYSŁAW KOCZOT

NIE LUBIĘ POD DYKTANDO

Stefan Cebulski *Kamienie i kwiaty.*
WL, 1986, str. 132, cena 70 zł.

Są w życiu chwile, kiedy człowiek dokonuje podsumowania swojej działalności, pragnie podzielić się dotychczasowym dorobkiem z innymi. Taką właśnie potrzebę odczuwam obecnie.

Zacząłem rzeźbić wiosną 1961 roku. A było to tak. Mieszkalem wtedy w Zblewie. Miejscowy krawiec, pan Czapiewski, pracował przy wykopach pod fundamenty stawianego przez siebie domu. Byłem przypadkowo, i wziąłem do ręki grudkę gliny, z której ulepiłem głowę. Pan Czapiewski przyjrzał się temu i powiedział „wej, to je czysty nasz wazonik” (wazonikiem nazywano naszego księdza proboszcza). Zaraz przypomniałem sobie, że w pierwszych latach szkoły podstawowej lepiłem w glinie kukielki do teatrzyku szkolnego. Nabrałem tej gliny do domu i zaczęło się. Najpierw powstały popiersia sławnych ludzi. Był Lenin, Marks, Engels, Mickiewicz, Kościuszko, a także różne drobiazgi, a to wszystko nie miało nic wspólnego z twórczością ludową. Oprócz jednego drobiazgu, małego, drewnianego ptaszka, którego w międzyczasie wyrzeźbiłem.

Kiedy na moją prośbę odwiedzili mnie etnografowie z ówczesnego

go Wojewódzkiego Domu Twórczości Ludowej w Gdańsku, dowiedziałem się smutnej prawdy, że to wszystko nie ma warte, że jedynie ten ptaszek zasługuje na uwagę. I tak zacząłem rzeźbić w drewnie. Już po kilku miesiącach wziąłem udział w wystawie sztuki ludowej Kociwiewa w Stargardzie Gdańskim. Jakoś miżernie wyglądały moje rzeźbki pośród znanych i cenionych rzeźbiarzy, jak Stawowy, Gieldon, Rekowski. Lecz te moje pierwsze rzeźby mam do dziś i są one dla mnie najcenniejsze spośród mojej, całej kolekcji. Do tej pory brałem udział w wielu wystawach sztuki ludowej, tak w kraju jak i za granicą, a także w konkursach regionalnych, jak i krajowych.

Pierwszego miejsca nigdy nie zająłem, ale drugie, trzecie i wyróżnienia, to były. Najbardziej cenne dla mnie uhonorowanie, to nagroda Ministra Kultury i Sztuki, przyznana z okazji Dnia Działacza Kultury w roku 1979 (5.000, —). Oczywiście ważne są pieniądze, ale cenniejsze jest uznanie z tak wysokiego szczebla.

Uczestniczyłem, w warszawskiej „Cepeliadzie” i dziesięć razy w kiermaszach na festiwalu folklorystycznym w Płocku. Brałem udział w „Jarmarku Dominikańskim” w Gdańsku i „Cepeliadzie” w Gdyni.

Moje rzeźby znajdują się w muzeach etnograficznych: w Warszawie, Krakowie, Toruniu, Płocku, Gdańsku, Stargardzie Gdańskim i u wielu osób prywatnych. Także za granicą: w USA, Anglii, Holandii, RFN, Syrii, Australii, na wyspach Fidżi. Jestem członkiem zrzeszenia „Art-Region” w Sopocie, gdzie sprzedaję moje rzeźby, (kilka do roku). Do tej pory wykonałem około 500 rzeźb.

Wielu ludzi zamawiało u mnie rzeźby, a ja odmawiałem. Bardzo nie lubię pracować pod dyktando. Rzeźbię dla przyjemności, i by coś z tego zostało potomnym. Kiedy zacząłem jeździć do Płocka, na festiwale, zacząłem również kupować wyroby sztuki ludowej. Dorobiłem się niewielkiej ekspozycji. Dominuje w niej rzeźba, jest ceramika, haft, zabawki, wycinanki. Filmuję na wąskiej taśmie rzeźbiarzy, imprezy folklorystyczne, nagrywam muzykę ludową. Niektóre to już prawdziwe dokumenty: „rusza” się u mnie na ekranie nie żyjący rzeźbiarz Stanisław Rekowski, Apolinary Postwachacha na mnie kijem i ciekawie o sobie opowiada. A dziś nie ma go wśród nas.

To chyba cały mój dorobek. A w tym roku mija 25 lat mego rzeźbienia.

**Z pozdrowieniami
EDMUND ZIELIŃSKI**

W ODDZIAŁACH: WŁADZE NOWE, PROBLEMY STARE

Podajemy niżej zwięzłą informację o przebiegu kampanii sprawozdawczo-wyborczej w oddziałach Stowarzyszenia Twórców Ludowych, adresy siedzib poszczególnych oddziałów oraz nazwiska nowowybranych prezesów zarządów. Być może niektóre dane będą przydatne do celów praktycznych, zarówno dla członków STL jak i partnerów Stowarzyszenia. Dodajmy jeszcze, że kadencja władz, zgodnie ze statutem STL, trwa trzy lata.

Przygotowania do kampanii sprawozdawczo-wyborczej rozpoczęły się od przyjęcia, na posiedzeniu plenarnym Zarządu Głównego w dniu 7-8 lipca 1985 r., założeń programowo-organizacyjnych oraz harmonogramu prac w tym względzie. Zjazdy oddziałów zainaugurował w dniu 5 listopada 1985 r. Oddział Suwalski STL. Ostatni zjazd odbył się 19 lipca 1986 r. we Włocławku.

W trakcie kampanii zostały powołane dwa nowe oddziały: Tarnowski i Wielkopolski. Ustalono także termin zjazdu założycielskiego Oddziału Bydgoskiego. Tym samym zakończony zostanie proces organizacji sieci oddziałów w skali krajowej i w zasadzie (za wyjątkiem Pomorza Zachodniego) wszyscy twórcy znajdują się w zasięgu oddziaływania zarządów oddziałowych.

We wszystkich zjazdach uczestniczyli członkowie Zarządu Głównego i pracownicy Biura ZG STL. Licznie i reprezentatywnie wzięli w nich udział także przedstawiciele miejscowych władz politycznych, administracyjnych, kierownicy instytucji i organizacji współpracujących z oddziałami. Znaczącym i miłym akcentem zjazdów było wręczenie twórcom ludowym odznaczeń państwowych, odznak resortowych i regionalnych oraz nagród dyrektorów wydziałów kultury i sztuki urzędów wojewódzkich. Na każdym zjeździe uczczono minutą ciszy pamięć zmarłych Koleżanek i Kolegów.

W większości zjazdy były dobrze przygotowane pod względem organizacyjnym i programowym. Stały się także świętem członków Stowarzyszenia, okazją do zaprezentowania swojego dorobku a także nurtujących poszczególne środowiska problemów. Średnia frekwencja wahała się w granicach 60-80 % stanu ogólnego, a tylko nieliczne odbywały się w drugim terminie, z udziałem poniżej 50% członków.

Zjazdy wybrały nowe zarządy w składzie 5-9 osobowym, delegatów na VII Krajowy Zjazd STL, którego zwołanie zaplanowane zostało na listopad br. w Nowym Sączu (wybór delegatów odbywał się według klucza - 1 delegat na 20 członków z tym, że każde województwo winno być reprezentowane przez minimum 1 członka).

Najistotniejszymi zagadnieniami, poruszonymi w dyskusji na zjazdach, były problemy dotyczące ochrony twórczości ludowej i dalszego jej rozwoju, a przede wszystkim: sprawy szkolenia następców oraz wprowadzenia do szkolnych programów nauczania wiedzy o kulturze i twórczości ludowej; zabezpieczenia niezbędnych do działalności twórczej materiałów, surowców, urządzeń i narzędzi; zapewnienia pełnej ochrony praw autorskich twórcom ludowym; stworzenia preferencji finansowych dla twórców dyscyplin zanikających; objęcia ustawą o zaopatrzeniu emerytalnym twórców folkloru; zwiększenia możliwości publikacji oraz nakładów wydawnictw z zakresu literatury ludowej; zniesienia ograniczeń administracyjno-finansowych w stosunku do osób kulturow-

jących dawne tradycje i obrzędy ludowe; przywiązywanie większej wagi, przez administrację stopnia podstawowego do spraw twórczości ludowej na swoim terenie; zapewnienia, niezbędnej do prowadzenia działalności bazy lokalowej.

W 13 oddziałach wybrano nowych prezesów, w pozostałych funkcję tę powierzono osobom piastującym ją dotychczas. Istotne zmiany nastąpiły również w składach członków zarządów i komisji rewizyjnych.

A oto adresy oddziałów STL, nazwiska i adresy prezesów zarządów oddziałów:

1. **Oddział Beskidzki STL (woj. bielsko-bialskie)**, siedziba: Wojewódzki Dom Kultury, 43-300 Bielsko-Biala, ul. 1-go Maja 8, tel. 205-18. Prezes Zarządu Oddziału: Helena Kamieniarz, 43-474 Koniaków 301.
2. **Oddział Białkopodlaski STL (woj. białkopodlaskie)**, siedziba: Muzeum Okręgowe, 21-500 Biała Podlaska, ul. Pocztowa 10, tel. 355-56. Prezes Zarządu Maria Tryczyk, Ortel Królewski, 21-510 Ortel Książęcy.
3. **Oddział Białostocki STL (woj. białostockie i łomżyńskie)**, siedziba: Białostockie Towarzystwo Kultury, 15-424 Białystok, ul. Lipowa 14, tel. 265-10. Prezes: Antoni Kraszewski, Czarna Wieś Kościelna, 16-020 Czarna Białostocka.
4. **Oddział Gdański STL (woj. gdańskie i cz. elbląskiego)**, siedziba: Wojewódzki Ośrodek Kultury, 80-851 Gdańsk, ul. Korzenna 33/35, tel. 31-10-51. Prezes: Henryk Hewelt, 81-507 Gdynia Orłowo, ul. Przemyska 260/1.
5. **Oddział Krakowski STL (woj. krakowskie)**, siedziba: Zarząd Wojewódzki ZMW, 31-155 Kraków, ul. Warszawska 11, tel. 22-35-52. Prezes: Grażyna Romańczyk, 31-102 Kraków, ul. Tęczyńska 2/8.
6. **Oddział Kurpiowski STL (woj. ostrołęckie)**, siedziba: Muzeum Okręgowe 07-400, ul. Plac Gen. Bema 8, tel. 54-43. Prezes: Czesława Konopka, 07-400 Ostrołęka, ul. Artyleryjska 18/6.
7. **Oddział Lubelski STL (woj. chełmskie, lubelskie, tarnobrzesckie)**, siedziba: ZG STL, 20-112 Lublin, ul. Grodzka 14, tel. 249-74. Prezes: Roman Prószyński, 23-251 Dzierzkowice Terpentyna.
8. **Oddział Mazowiecki STL (woj. warszawskie, płockie, ciechanowskie)**, siedziba: Mazowieckie Towarzystwo Kultury, 00-791 Warszawa, ul. Chocimska 31/2, tel. 27-76-41 w. 27 (do opiekuna). Prezes: Tadeusz Kacalak, 99-300 Kutno, ul. Chodkiewicza 44/44.
9. **Oddział Nowosądecki STL (woj. nowosądeckie)**, siedziba: Spółdzielnia „Pieniny”, 34-450 Krościenko nad Dunajcem, tel. 32-31. Prezes: Jakub Królczyk, Kluczkowce 77, 34-440 Czorsztyn, tel. 308.
10. **Oddział Opolski STL (woj. opolskie, wrocławskie, cz. katowickiego, wałbrzyskiego, częstochowskiego)**, siedziba: Opolska Spółdzielnia „Cepelia”, 45-007 Opole, ul. Katedralna 8, tel. 342-84. Prezes: Jerzy Lipka, 47-320 Gogolin, ul. Wyzwolenia 28.
11. **Oddział Piotrkowski STL (woj. piotrkowskie)**, siedziba: Muzeum Regionalne, 97-200 Tomaszów Maz., ul. Armii Ludowej 15, tel. 44-48. Prezes Jan Kaczmarek 97-200 Tomaszów Mazowiecki, ul. O. Lange 28a/m27 bl. 62.

12. **Oddział Radomski STL (woj. radomskie)**, siedziba: Zarząd Wojewódzki ZSMP, 26-600 Radom, ul. 1-go Maja 68. Prezes: Władysław Gubała, 26-600 Radom, ul. Sienkiewicza 3/4.
13. **Oddział Siedlecki STL (woj. siedleckie)**, siedziba: Muzeum Regionalne, 21-400 Łuków, ul. Świerczewskiego 19, tel. 27-16. Prezes: Bolesław Majcher, Barcząca, 05-300 Mińsk Mazowiecki.
14. **Oddział Sieradzki STL (woj. sieradzkie, łódzkie)**, siedziba: Muzeum Okręgowe, 98-200 Sieradz, ul. Dominikańska 2, tel. 43-39. Prezes: Kazimierz Maurer, Babice, 98-062 Kazimierz.
15. **Oddział Skierniewicki STL (woj. skierniewickie)**, siedziba: 99-400 Łowicz, ul. Rynek Kościuszki 1, tel. 33-36. Prezes: Julian Brzozowski, Sromów, 99-415 Boczek.
16. **Oddział Suwalski STL (woj. suwalskie)**, siedziba: Wojewódzki Dom Kultury, 16-400 Suwałki, ul. Kościuszki 76 tel. 37-43. Prezes: Krystyna Cieśluk, 16-315 Lipsk, ul. Kościelna 12.
17. **Oddział Tarnowski STL (woj. tarnowskie)**, siedziba: Muzeum Okręgowe, 33-100 Tarnów, ul. Rynek 21, tel. 47-01. Prezes: Zofia Owca, 33-263 Zalipie.
18. **Oddział Warmińsko-Mazurski STL (woj. olsztyńskie i cz. elbląskie)**, siedziba: WDK, 10-233 Olsztyn, ul. Parkowa 1, tel. 696-94. Prezes: Jan Kowalski, 14-200 Iława, ul. Brodnicka 19.
19. **Oddział Wielkopolski STL (woj. gorzowskie, konińskie, leszczyńskie, pilskie, zielonogórskie)**, siedziba: Pałac Kultury, 61-809 Poznań, ul. Czerwonej Armii 89/82. Prezes: Stefan Cebulski, Różnowo, 64-600 Oborniki.
20. **Oddział Włocławski STL (woj. włocławskie)**, siedziba: Muzeum Okręgowe, 87-800 Włocławek, ul. Słowackiego 1a, tel. 236-25. Prezes: Irena Najdek, Włocławek, ul. Toruńska 53/29.
21. **Oddział Ziemi Kieleckiej STL (woj. kieleckie, cz. częstochowskiego)**, siedziba: Wojewódzki Dom Kultury, 25-033 Kielce, ul. Ściegiennego 6, tel. 490-41. Prezes: Tomasz Gajda, 26-027 Dębska Wola.
22. **Oddział Ziemi Rzeszowskiej STL (woj. rzeszowskie, krośnieńskie, przemyskie)**, siedziba: Muzeum Kultury Ludowej, 36-100 Kolbuszowa. Prezes: Andrzej Plizga, Pogwozdów 13, 37-126 Medynia Głogów.
23. **Oddział Zamojski STL (woj. zamojskie)**, siedziba: Wojewódzki Ośrodek Kultury, 22-400 Zamość, ul. Partyzantów 13, tel. 20-21. Prezes: Jan Król, Nielisz 236.

ANDRZEJ CIOTA

SOBIE — I LUBELSKIEJ STARÓWCE

„Samy sobie” — jakże znane i ważne to hasło w tradycji wiejskiej. Ukuli je niegdyś „Zaraniarze” przeorując społecznym działaniem wieś. Przetrwało próbę czasu, chociaż nie wypisujemy go już dzisiaj na transparentach. Bo czynne jest społeczne działanie i praca przy budowie dróg, strażnic, placówek kulturalnych, jak nie praktycznym zastosowaniem tegoż hasła? To gromadne, wspólne działanie przebudowuje wieś, i to nie dla kogo innego, tylko dla tych, co prace prowadzą, dla nich i ich dzieci.

Podobna myśl zrodziła się także w gronie działaczy Stowarzyszenia Twórców Ludowych. To fakt, że mecenat państwa, mecenat spółdzielczy i społeczny nad twórczością ludową jest wydatny, ale czy wystarczający? Czy nie należałoby go uzupełniać własnym działaniem, własną inicjatywą i ofiarnością? Sami sobie możemy czasem pomóc najwięcej, wiemy, co jest najbardziej potrzebne, a w dodatku jesteśmy niezależni od innych. Z takiego to sposobu myślenia powstała inicjatywa powołania Funduszu Ochrony i Rozwoju Twórczości Ludowej przy Zarządzie Głównym Stowarzyszenia Twórców Ludowych.

Decyzją władz Stowarzyszenia, Fundusz stał się już faktem, wpłynęły pierwsze kwoty. Godzi się zatem zapoznać z jego celami i sposobem funkcjonowania najbardziej zainteresowanych, to jest samych twórców ludowych i te osoby oraz organizacje, które im sprzyjają. Otóż Fundusz, jak sama nazwa wskazuje, ma na celu ochronę i dalszy rozwój twórczości ludowej poprzez po-

moc finansową najbardziej potrzebującym twórcom i organizatorom upowszechniającym twórczość ludową.

Dysponuje nim Prezydium Zarządu Głównego STL. W oparciu o napływające wnioski, własne rozeznanie oraz opinie odpowiedzialnych sekcji Rady Naukowej STL przeznacza ono określone kwoty na opiekę materialną nad twórcami ludowymi w formie subsydiów, zapomóg, stypendiów (także dla uczniów), dotacji i pożyczek. W uzasadnionych wypadkach z Funduszu mogą być dofinansowywani organizatorzy (instytucje) niektórych imprez upowszechniających twórczość ludową. Regulamin określa szczegółowo, kto i w jakich przypadkach może ubiegać się o korzystanie z Funduszu.

Drugą inicjatywą, którą podjął Zarząd Główny STL jest wsparcie choćby skromnymi środkami, Społecznego Komitetu Odnowy Zabytków Lublina. Stowarzyszenie ma szczególne powody do włączenia się w odnowę Starego Miasta, od paru lat bowiem korzysta już z owoców tej pracy.

Zamieszczamy niżej „Apel” Prezydium ZG STL w tych sprawach, list jednego z fundatorów oraz imienną listę wpłat oraz darowizn. Zgodnie z sugestią władz Stowarzyszenia, listę będziemy kontynuować w kolejnych numerach „TL”, w miarę jak będą napływały wpłaty czy dzieła twórców ludowych przeznaczone na ten cel. Do tej pory na Fundusz Ochrony i Rozwoju Twórczości Ludowej wpłynęło 110 660 zł, natomiast na cele renowacji Starego Miasta — 65 440 zł.

APEL

do wszystkich członków Stowarzyszenia Twórców Ludowych

Zarząd Główny Stowarzyszenia Twórców Ludowych w Lublinie zwraca się do wszystkich członków organizacji o społeczne wsparcie inicjatywy utworzenia przy ZG STL własnego Funduszu Ochrony i Rozwoju Twórczości Ludowej oraz wniesienia wkładu w odbudowę Zabytków Lublina.

FOiRTL tworzymy z myślą o udzielaniu pomocy wszystkim twórcom ludowym, członkom STL znajdującym się w trudnej sytuacji materialnej.

Środki uzyskane z działalności gospodarczej, dobrowolnych wpłat instytucji, organizacji, sympatyków i twórców ludowych, wyprzedaży na aukcjach prac zostaną przeznaczone na bezwzględne zapomogi, subsydia, stypendia i dotacje oraz zwrotne nieoprocentowane pożyczki.

STL otrzymało nieodpłatnie w 1981 r. od władz miasta Lublina wyremontowaną, zabytkową kamienicę na Starym Mieście z przeznaczeniem na urządzenie Krajowego Domu Twórczości Ludowej. Brak środków na rewaloryzację kolejnych zabytków kultury materialnej spowodował potrzebę powołania Społecznego Komitetu Odnowy Zabytków Lublina oraz zwrócenie się o pomoc do organizacji, instytucji i szerokiego społeczeństwa. Naszym zdaniem w realizacji tej szlachetnej idei nie może zabraknąć twórców ludowych.

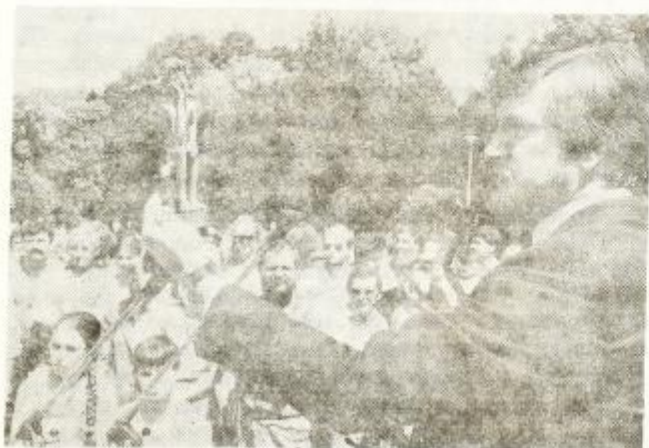
Mając powyższe na uwadze, Zarząd Główny zwraca się z apelem do wszystkich członków Stowarzyszenia o dokonywanie dobrowolnych wpłat pieniężnych na FOiRTL STL (zaznaczyć na przekazie), konto NBP II/O Lublin, nr 43023-3913-132 lub nieodpłatne przekazanie m. in. jednej pracy do dyspozycji Prezydium ZG STL na cele, jak wyżej. Prace należy przysyłać na adres: Zarząd Główny Stowarzyszenia Twórców Ludowych, 20-112 Lublin, ul. Grodzka 14, z zaznaczeniem „na aukcję”, z podaniem minimalnej wartości.

Nazwiska ofiarodawców oraz wysokość wpłat i wartości przekazanych prac będą publikowane w kwartalniku „Twórczość Ludowa”. Pierwszą aukcję dzieł twórców ludowych planuje się na dzień 15.06.1986 r.

Biorąc pod uwagę szlachetne cele, jakim ma służyć nasza inicjatywa oraz znając ofiarną Kolegi (Koleżanki) w niesieniu pomocy, liczymy na zrozumienie i poparcie.

Prezydium Zarządu Głównego STL

Aukcja dzieł sztuki, z której dochód przeznaczono na odbudowę Starego Miasta w Lublinie. Moment licytowania rzeźby Aleksandra Fijałkowskiego



Do Zarządu Głównego STL w Lublinie

Odpowiadając na apel Z.G. o utworzeniu Funduszu Ochrony i Rozwoju Twórczości Ludowej, deklaruje w okresie trwania mojego członkostwa wpłatę coroczną w wysokości 2000 zł. (słownie: złotych dwa tysiące).

Jednocześnie apeluję do wszystkich członków o podejmowanie podobnych decyzji, gdyż będzie to nasz fundusz.

MIECZYSLAW TUŁAJ

* * *

Lista ofiarodawców na cele FOiRTL:

Józef Struski — 2000 zł, Eugenia Kosowska — 1000, Krystyna Poczek — 1000, Stefania Ciocza — 1000, Aleksander Fijałkowski — 1000, Jerzy Lipka — 5000, Kazimiera Będzińska — 500, Krystyna Cieśluk — 500, Barbara Cieśluk — 500, Małgorzata Cieśluk — 500, Anna Zakorzecka — 500, Urszula Kamiłowicz — 500, Maria Głęń — 500, Genowefa Rybak — 1000, Marianna Olszak — 1000, Kazimiera Bernat — 1000, Irena Osiak — 500, Teodora Korpysa — 1000, Janina Skomra — 1000, Mieczysław Kościński — 500, Maria Tryczyk — 1000, Mieczysław Tutaj — 2000, Rozalia Szypuła — 5000, Franciszek Koszorek — 2000, Stanisław Cukier — 2000, Stanisław Ceberek — 960, Stanisława Dawid — 912, Stanisław Bziukiewicz — 924, Konopka Czesław — 912, Maria Bziukiewicz — 924, Stanisława Konopka — 864, Julia Puławska — 864, Kunegunda Myśliwiec — 400, Wacław Guz — 500, Aleksandra Maliszewska — 1000, Czesław Siarnacki — 500, Helena Marcińczyk — 1800, Stanisław Świętek — 1000, Agata Lipatow — 400, Jan Uściłuk — 500, Aleksandra Więdz — 500, Marianna Siomczyńska — 1000, Ignacy Żurek — 2000, Irena Miśkiewicz — 600, Władysław Rutkowski — 1000, Lilia Sola — 1000, Stanisława Panas — 500, Stanisław Marcisz — 1500, Cecylia Zielińska — 300, Stefan Sidoruk — 1000, Anna Komar — 2000, Zofia Salek — 1000, Janina Stulgis — 300, Józefa i Anna Kluska — 500, Wiktoria Grelak — 2000, Genowefa Sieńkowska — 500, Józefa Wróblewska — 400, Antonina Łukasik — 1000, Irena Butkiewicz — 500, Wiktor Cwierzyk — 1000, Stefania Dębowska — 1000, Wacław Lipowski — 200, Stanisław Grobel — 1000, Zbyszek Sławian — 1000, Krzysztof Solecki — 500, Czesław Gwizd — 1000, Józef Wrona — 1000, Jadwiga Wichracka — 5000, Maria Majchrzak — 1000, Stanisław Modaj — 300, Zdzisław Purchala — 2000, Maria Abramek — 500, Teresa Kaczorowska — 2000, Magdalena Strawa — 1000, Aniela Kawucka — 500, Józef Spyryka — 1000, Maria Majera — 1000, Stanisława i Franciszek Stąskiewicz — 1000, Stanisław Wychala — 1000, Stanisława Majchrowska — 500, Jan Szlasek — 500, Anna Kisiel — 500, Władysław Gawlok — 1000, Dominik Konopka — 1000, Stanisław Kolasinski — 1000, Sabina Symbor — 500, Eugenia Olszewska — 500, Władysława Gładowska — 700, Aniela Batko — 1000, Henryka Krawczyk — 500, Zygmunt Krawczyk — 500, Kardianna Różańska — 1000, Józef Różańczyk — 1000, Józef Chełmowski — 600, Teresa Szczepaniak — 300, Franciszek Święcki — 1500, Anna Degutis — 500, Marianna Zięba — 500, Henryk Jachymel — 1000, Zofia Mento — 500, Marianna Łucka — 1000, Anna Dudys — 2000, Janina Skoruplińska — 500, Stefan Jabłoński — 2000, Aniela Zagoda — 500, Marianna Gwizdoń — 300, Józefa Sobolewska — 1000, Marianna Rosińska — 1000, Anna Legu-

towska — 1000, Władysław Gruszczyński — 20 000 zł. Katarzyna Grad — 1000, Helena Bernaciak — 1000, Stanisław Derendarz — 1000, Helena Barczak — 2000, Katarzyna Wróbel — 2000, Józef Wróbel — 2000, Bronisława Grygiel — 500, Stanisława Chmal — 1500, Janina Gąsiorek — 500, Otelia Zięba — 1000, Stefania Wrzosek — 500, Władysława Kubecka — 400, Jan Głirwidz — 1000, Marianna Plich — 1000, Teresa Gąsiorek — 1000, Józefa Gąsiorek — 1000, Tadeusz Połeta — 2000, Julianna Pietrzykowska — 500, Zofia Budzisz — 1000, Joanna Wrzosek — 500, Małgorzata Blocha — 1500, Anna Rzepka — 500, Marianna Siwek — 500, Zofia Kubalczyk — 500, Marianna Wójcik — 500, Stefania Pokora — 500, Marianna Pacan — 500, Józefa Plich — 500, Anna Bartosik — 500, Halina Wieczorek — 500, Julianna Smejda — 1000, Julianna Miłksa — 1000, Zofia Wieruszewska — 500, Marianna Rzepka — 500, Stanisława Dąbrowska — 500, Mieczysław Kowara — 500, Janina Guzy — 500, Władysław Kulawiak — 1000, Teresa Pryzmont — 1000, Monika Wysocka — 1000, Stanisława Giero — 2000, Helena Malwika — 500, Lucyna Krukowska — 500, Filomena Krukowska — 500, Jadwiga Babieno — 1000, Emilia Micuń — 500, Aurelia Majewska — 1000, Stanisława Czaplinska — 1000, Felicja Puzanowska — 1000, Jadwiga Hniedziejko — 1000, Regina Mascibos — 1000, Apollonia Michanowicz — 700, Wanda Olchanowska — 500, Genowefa Dziesko — 500, Leokadia Rogalska — 1000, Maria Mizerska — 1000, Elżbieta Daniszewska — 2000, Regina Krupowicz — 1000, Wanda Rogalska — 500 zł.

Lista ofiarodawców na odnowę Starego Miasta w Lublinie:

Aleksander Fijałkowski — 1000 zł, Krystyna Nakonieczna — 1000, Z aukcji za sprzedane dzieła: Eugeniusz Brożek — 10 100 zł, Jarosław Rodak — 2930, Stefania Kuźniarska — 5480, Czesław Olma — 5700, Tadeusz Mirowski — 2500, Aleksandra Oślicka — 930, Anna i Józefa Kluska — 350, Janina Buraczyk i Romualda Pużanowska — 5500, Aleksander Fijałkowski — 1600, Piotr Sakson — 2100, Tadeusz Wichrowski — 2100, Feliks Maik — 600, Tadeusz Kacalak — 4200, Stanisław Denkwicz — 2100, Stefania Jugo — 150, Eleonora Jurozak — 250, Wierczyńska Stępnicka — 3000, Felicja Małewicka — 1000, Mieczysław Kościński — 500, Józef Małcki — 1000, Janina Trociuk — 500, Lilia Solá — 500, Helena Wasiak — 2000, Karolina Łagowska — 500, Genowefa Książek — 2000, Ewa Borociuk — 500, Lucyna Krukowska — 200, Monika Janucka — 1000, Stefania Samsel — 1000, Jan Roman Giec — 1000, Stanisława Łozowska — 2000, Jadwiga Nasidlak — 200, Salomea Halek — 200, Maria Tryczyk — 1000, Franciszka Więch — 500, Aniela Kawucha — 500, Józef Spyrka — 1000, Marianna Zięba — 500, Aniela Zegota — 500, Anna Magiera — 1500, Melania Burzyńska — 2000 zł.



Czesława Konopka, wycinankarka z Ostrołęki



Zdzisław Purchała, rzeźbiarz z Kossowa, woj. częstochowskie

To ojczyzna naszych ojców...

Kurs etnograficzny organizowany przez Towarzystwo Łączności Polonii Zagranicznej „Polonia”, przy współpracy twórców ludowych członków STL, cieszy się nadal niesłabnącym powodzeniem. Świadczy o tym rekordowa liczba zgłoszeń, jaka napłynęła w bieżącym roku. Niestety nie wszyscy, z różnych przyczyn, dojechali. Po raz pierwszy natomiast uczestniczyli w kursie dwie osoby z Kurtyby, znanego ośrodka polonijnego w Brazylii. Pozostali uczestnicy dojechali do nas ze Stanów Zjednoczonych.

Niektórzy byli już po raz drugi lub nawet czwarty. Przyjeżdżają również osoby, których przodkowie nie urodzili się w Polsce. Do udziału w kursie skłania ich sympatia dla Polski i Polaków oraz zainteresowanie polską kulturą ludową.

W przeciwieństwie do innych kursów, organizowanych przez Towarzystwo „Polonia”, ten nie ma stałej bazy, raz na dwa lata zmieniane jest miejsce pobytu grupy. W tym roku, jak również w roku ubiegłym, bazą był Rzeszów — miasto Światowego Festiwalu Polonijnych Zespołów Folklorystycznych. Z Rzeszowa wyjeżdżano na zajęcia teoretyczne i spotkania z kapelami do skansenu w Kolbuszowej, ośrodka garncarskiego w Medyni Głogowskiej, Muzeum Narodowego w Przemyślu. Wiele wykładów ilustrowanych eksponatami, mapami i przeźroczkami odbyło się w Muzeum Okręgowym w Rzeszowie. Nie sposób wymienić wszystkich miejscowości. Dość powiedzieć, że w ciągu 18 dni pobytu uczestnicy kursu poznali województwa: rzeszowskie, przemyskie i krośnieńskie, w tym Łańcut i Leżajsk. Trzydniowy pobyt grupy w kolebce kultury polskiej — Krakowie — uświadomił im bogactwo i ciągłość tradycji naszej, narodowej kultury.

Inny charakter miał tygodniowy pobyt w Szczyrku i udział w Tygodniu Kultury Beskidzkiej.

Uczestnicy kursu poznali znane ośrodki kultury ludowej, jak Żywiec, Istebna, Koniaków, odwiedzili również Oświęcim. Ostatnie dwa dni kończące kurs posiadały równie urozmaicony program, zwiedzano

Jasną Górę oraz zabytki Warszawy, po czym niektórzy z uczestników wyjechali do krewnych, mieszkających w różnych zakątkach kraju.

W czasie wyjazdów terenowych kursanci spotykali się z kapelami, odwiedzali twórców ludowych, członków Stowarzyszenia Twórców Ludowych — poznając ich warsztat twórczy, pracownie oraz środowisko, w którym żyją i tworzą. Gościli ich m. in. Władysława Prucnał i Andrzej Piliza w Medyni Głogowskiej — znanym ośrodku garncarskim Rzeszowszczyzny, Zuzanna Kawulok w Istebnej — w chacie jej ojca z połowy XIX w. Kursanci poznali tradycyjne sprzęty domowe a także instrumenty ludowe i muzykę charakterystyczną dla Beskidu Śląskiego. W Izbie Regionalnej Leszka Gwarka w Koniakowie poznali tradycyjne koronki koniakowskie, wykonane przez nieżyjącą już nestorkę koronkarstwa Marię Gwarek. Na kiermaszach prowadzono długie rozmowy z Różą Szypulą, Mieczysławem Tutajem, kupowano sporo, a ptaszki Emilii i Edwarda Leśniaków będą w tym roku „ćwierkały” na amerykańskich i brazylijskich choinkach w czasie Świąt Bożego Narodzenia. Panie — słuchaczki kursu zapowiedziały, że „Wigilia” będzie po polsku, z tradycyjnymi potrawami i zwyczajami.

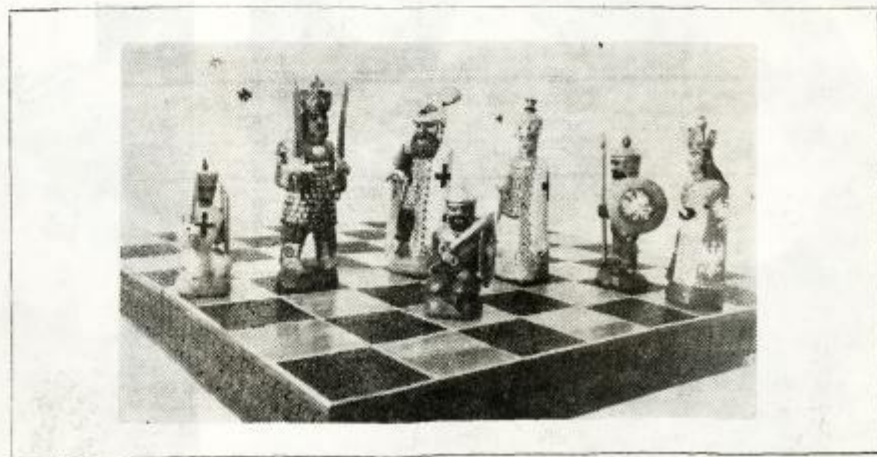
Praktyczna nauka wykonywania pisanek, wycinanek i haftu w

równym stopniu interesowała panie i panów. Często, organizowane czasowo zajęcia, przeciągały się do późnych godzin wieczornych a najbardziej wytrwali kursanci poświęcali swój wolny czas na dalszą naukę. W czasie zajęć poznawali różnorodne techniki i odmiany regionalne demonstrowanych i wykonywanych prac. Tak więc Roman Prószynski z 10-letnim synem i Emilia Pudłowska mieli „pełne ręce roboty”. W tym roku, ze względów finansowych, była ograniczona niestety liczba instruktorów — twórców.

Ogromnym zaskoczeniem dla wielu uczestników kursu było bogactwo naszych strojów ludowych oraz ich zróżnicowanie w obrębie regionów. Zнали, owszem — strój rzeszowski ale nie wiedzieli, że na tamtych terenach występuje także strój lasowiński, przeworski, tańcuński czy łemkowski. Zнали również strój podhalański (nazywany przez nich góralskim) a na Festiwalu Góralskich zobaczyli różnice w stroju góralskim z Podhala, Beskidu Żywieckiego, Beskidu Śląskiego czy Góralskiego.

Zróżnicowanie tradycyjnej architektury, ludowej sztuki, strojów, melodii, tańców, zwyczajów, ich bogactwo i żywotność, porównywalne z kulturą ludową innych krajów, było tematem wielu rozmów. Rozmowy te niejednokrotnie kończyły się łzami wzruszenia i dumnym stwierdzeniem — to Ojczyzna naszych Ojców.

Kurs spełnił swoje zadanie, zachęcił do powtórnego przyjazdu do Polski i poznania innych, ciekawych regionów kraju — ośrodków kultury ludowej. Myślę, że uczestnicy kursu będą teraz w swoich miejscach zamieszkania popularyzować naszą kulturę ludową, nieodłączną część polskiej, narodowej kultury.



Adam Doleżuchowicz, Bitwa pod Grunwaldem, szachy rzeźbione w drewnie, polichromowane, Zakopane, woj. nowosądeckie

KRONIKA

■ 12 kwietnia 1986 r. w Muzeum w Tykocinie nastąpiło otwarcie wystawy pokonkursowej — „Hafty i koronki”. Organizatorami wystawy byli: Centralny Związek Spółdzielni Rękodzieła Ludowego i Artystycznego „Cepelia” w Warszawie, Wydział Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego w Białymstoku, Zarząd Wojewódzki Ligi Kobiet Polskich w Białymstoku, Muzeum Okręgowe w Białymstoku, Spółdzielnia Pracy Wytwórców Rękodzieła Ludowego „Sztuka Ludowa” w Białymstoku, Wojewódzki Zarząd Kółek i Organizacji Rolniczych w Białymstoku.

■ W ramach obchodów 90-lecia ruchu ludowego w Polsce — Państwowe Muzeum Etnograficzne w Warszawie, Centralny Związek Spółdzielni Rękodzieła Ludowego i Artystycznego „Cepelia” oraz Stowarzyszenie Twórców Ludowych zorganizowały pod patronatem Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego ogólnopolski konkurs twórczości ludowej o tematyce związanej z historią ruchu ludowego oraz z życiem wsi dawnej i współczesnej. Na konkurs nadesłano 633 prace 174 artystów ludowych w dziedzinie rzeźby, malarstwa, wycinanki oraz tkaniny.

■ Już po raz dwudziesty odbyły się w Kazimierzu n. Wisłą Targi Sztuki Ludowej, które były imprezą towarzyszącą Ogólnopolskiemu Festiwalowi Kapel i Spiewaków Ludowych. Na tegoroczne targi zaproszono 90 twórców reprezentujących różne dyscypliny twórczości ludowej. Tradycją stało się, iż na targach odbywają się pokazy wytwarzania dzieł sztuki, które umożliwiają bezpośredni kontakt twórcy z odbiorcą. Tegoroczne targi zostały lepiej i sprawniej zorganizowane niż w latach ubiegłych. Atmosferę targów oddaje fotoreportaż, który zamieszczamy w środku numeru.

■ Z okazji X-lecia działalności Oddziału Piotrkowskiego Stowarzyszenia Twórców Ludowych odbył się w dniu 23 czerwca 1986 r. w Tomaszowie Mazowieckim uroczysty Zjazd połączony z otwarciem wystawy pokonkursowej pt. „Sztuka obrzędowa województwa piotrkowskiego”. Organizatorami uroczystości byli: CZSRLiA „Cepelia” w Warszawie, Wydział Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego w Piotrkowie Trybunalskim, SPRLiA „Opoczanka” w Opocznie, oddział Piotrkowski w Tomaszowie Mazowieckim, Muzeum Okręgowe w Radomsku, Muzeum Regionalne w Opocznie, Muzeum w Tomaszowie Mazowieckim.



Uroczystość otwarcia wystawy sztuki ludowej „Przeciw wojnie”

■ Co trzy lata w Muzeum na Majdanku organizuje się wystawę sztuki współczesnej pod hasłem „Przeciw wojnie”. Obecna, ogólnopolska wystawa została ogłoszona wśród twórców ludowych. Głównym założeniem było wzbogacenie zbiorów Muzeum o sztukę antywojenną, widzianą oczami twórców ludowych. Na wystawę wpłynęły 323 prace 99 artystów. Wśród wyróżnionych twórców znaleźli się: Antoni Baran, Henryk Karaś, Ryszard Biel, Jerzy Kaczmarek, Wiktor Chrzanowski, Stefan Denkwicz. Oprócz głównych nagród przyznano 52 wyróżnienia. Wiele prac odznaczało się oryginalnymi pomysłami. Jest to pierwsza ekspozycja tego typu zorganizowana przez Stowarzyszenie Twórców Ludowych i Państwowe Muzeum na Majdanku.



Uroczystość wręczenia nagród laureatom Ogólnopolskiej wystawy „Przeciw wojnie”. Stanisław Denkwicz odbiera nagrodę z rąk dyrektora Wydziału Kultury i Sztuki UW w Lublinie Edwarda Baalawejdera, prezesa ZG STL Władysława Gruszczyńskiego, dyrektora Biura ZG STL Zdzisława Podkańskiego i dyrektora Państwowego Muzeum na Majdanku Stanisława Dziadosza

■ 15 lipca 1986 r. odbyło się otwarcie wystawy „Przeгляд twórczości ludowej województwa krakowskiego” zorganizowanej przez Stowarzyszenie Twórców Ludowych — oddział w Krakowie. Miejscem wystawy był „Pałac pod Baranami”.

■ W dniach 13—22 lipca 1986 r. odbyły się w Lublinie „Lubelskie Spotkania Folklorystyczne”. Organizatorami imprezy byli: Wydział Kultury i Sztuki Urzędu Miejskiego w Lublinie, Lubelski Ośrodek Taneczny, Zarząd Główny Stowarzyszenia Twórców Ludowych. W spotkaniach wzięły udział zespoły z Węgier, Bułgarii, Czechosłowacji, Austrii, zespoły polonijne z Francji, USA, Czechosłowacji, oraz zespoły lubelskie: Zespół Pieśni i Tańca Ziemi Lubelskiej, Zespoły Pieśni i Tańca UMCS, „Hanka”, „Kos”. Podczas spotkań odbyły się Targi Sztuki Ludowej.

■ W dniach 19—22 lipca br. w Zwierzyńcu odbyły się Dni Folkloru Zamojszczyzny. W przeglądzie uczestniczyło 25 zespołów śpiewaczych i chóralskich. Imprezie towarzyszył również kiermasz Sztuki Ludowej, w którym wzięło udział jedenastu twórców. Organizatorem imprezy był Wojewódzki Dom Kultury i Gminny Ośrodek Kultury w Zwierzyńcu, przy współudziale Zamojskiego Oddziału Stowarzyszenia Twórców Ludowych. Była to jedna z lepiej zorganizowanych imprez.

■ Ministerstwo Kultury i Sztuki, Departament Bibliotek, Domów Kultury i Działalności Społeczno-Kulturalnej, Wydział Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego w Radomiu, Muzeum Wsi Radomskiej w Radomiu byli organizatorami wystawy pt. „Ceramika Ludowa Ziemi Radomskiej”, której otwarcie nastąpiło w dniu 25 lipca 1986 r. w Muzeum Wsi Radomskiej.

■ W dniach 2—3 sierpnia br. odbył się IX Suwański Jarmark Folkloru w Węgorzewie. Organizatorami Festiwalu byli: Wydział Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego w Suwałkach, Wojewódzki Związek Rolników, Kó-

lek i Organizacji Rolniczych, Suwalski Oddział Stowarzyszenia Twórców Ludowych oraz Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury w Węgorzewie. W programie Jarmarku znalazły się: Korowód zespołów ulicami miasta, kiermasz sztuki ludowej i rękodzieła, przegląd zespołów tanecznych, kapel, solistów ludowych i gawędziarzy.

■ W dniach 3–10 sierpnia 1986 r. pod patronatem Dziennika Zachodniego odbył się XXIII Tydzień Kultury Beskidzkiej. Na estradach Wisły, Szczyrku, Makowa Podhalańskiego, Krakowa występowały zespoły polskie i zagraniczne. W Żywcu odbył się Festiwal Folkloru Górali Polskich.

■ 29 sierpnia 1986 r. w Muzeum Wsi Radomskiej nastąpiło otwarcie wystawy pt. „Sztuka i rękodzieło ludowe ziemi radomskiej”.

■ Już po raz dwudziesty piąty odbyła się w Zakopanem „Jesień Tatrzańska”, która trwała od 30 sierpnia do 7 września. W programie tegorocznej jesieni były: „Dni otwartych pracowni”, w ramach których publiczność zwiedzała galerie: Antoniego Rzęsy, Barbary i Tadeusza Brzozowskich, Władysława Hasióra, Grzegorza Pecucha, pracownię Heleny Sulkowej—Pawlik, Władysława Pawlika, Zenona Pokrywczyńskiego, Andrzeja Galko, Stanisława Baranowskiego. Podczas tegorocznej „Jesieni” po raz piętnasty rozstrzygnięto ogólnopolski konkurs na wiersz o tematyce górskiej, na którym nie przyznano pierwszej nagrody. Za to wiersze swoje mówiła niemal cała czołówka podhalańskich poetów, a wśród nich: Wanda Czubernatowa, Franciszek Bachleda — Księdziulor, Józef Para—Hejka, Andrzej Gąsiennica—Makowski, Franciszek Łojas—Kośla, Emil Kowalczyk. Największą imprezą „Jesieni” był Międzynarodowy Festiwal Folkloru Ziemi Górskich. Laureatami Festiwalu zostali: w kategorii zespołów autentycznych: Złota Ciupaga: ex—aequo — zespół „Budorze” z Zakopanego (Polska) i zespół z Terehowej (Czechosłowacja). Srebrna Ciupaga ex—aequo: zespół im. Jana Sabaly z Zakopanego (Polska), zespół „Kasinianie” z Kasiny Wielkiej (Polska), zespół „Kitka” z Istebany (Jugosławia), Brązowa Ciupaga ex—aequo: zespół „Spiszacy” z Lapsz Niżnych (Polska), zespół „Dardouped Plonevez” (Francja), zespół „Podegrodzie” (Polska). W kategorii zespołów artystycznie opracowanych: Złota Ciupaga zespół „Ziemia Cieszyńska” z Cieszyna

(Polska), Srebrna Ciupaga ex—aequo: zespół „Vela” z Weligradu (Bulgaria), zespół „Mazantini” z Ciudad Real (Włochy), Brązowa Ciupaga: zespół „Narges” z Afganistanu. W kategorii zespołów stylizowanych: Złota Ciupaga ex—aequo: zespół gazety „Milliyet” z Istambułu (Turcja), zespół „Kodru” z Moldawii (ZSRR).

■ W dniach 6–7 września 1986 r. w ramach Centralnego Młodzieżowego Święta Pionów ZSMP — Puław wy 86 odbył się kiermasz Sztuki Ludowej, w którym wzięło udział 20 twórców głównie z terenu Lubelszczyzny.

■ W Puławskim Ośrodku Kultury „Dom Chemika” w dniu 14 września br. otwarto wystawę sztuki ludowej. Klubu Twórców Ludowych w Puławach oraz twórców z woj. chełmskiego. Puławy zasługują na specjalne wyróżnienie za prowadzenie od lat systematycznej działalności upowszechniającej twórczość ludową regionu.

■ 17 września 1986 r. w Krajowym Domu Twórczości Ludowej w Lublinie otwarto wystawę rzeźby Józefa Kaczmarka — rzeźbiarza ze wsi Chyża, woj. częstochowski. Na wystawie zgromadzono 32 prace.

■ W dniu 20 września 1986 roku odbyła się uroczystość przekazania społeczeństwu Muzeum Sztuki Ludowej przez młodzież Szkoły Rolniczej w Podborzu. Inicjatorami tego przedsięwzięcia było Koło ZSMP, „Izba Ludowa” przy szkole Rolniczej w Przedborzu oraz Towarzystwo Przyjaciół Przedborza — oddział w Łodzi.

■ Krasnystaw w roku bieżącym po raz szesnasty gościł chmielarzy i piwowarów z całego kraju, którzy tradycyjnie w trzecią sobotę i niedzielę września wyznaczyli sobie spotkanie, by dokonać podsumowania rocznych osiągnięć. Podczas „Chmielaków” występowały kapele podwórkowe, kabarety. Dużym powodzeniem cieszył się kiermasz sztuki ludowej, podczas którego wyroby swoje wystawiło 40 artystów z całego kraju. W drugim dniu święta odbyło się widowisko obrzędowe, na którym przekazano największym zakładom woj. chełmskiego wieniec chmielakowy. W czasie uroczystości wręczono rolnikom odznaczenia państwowe oraz ogłoszone wyniki konkursu na najlepsze piwo krajowe oraz najlepsze piwo z krajów RWPG. Przyznano również nagrodę dziennikarzy „Złamane Pióro” Jasnemu pełnemu z browaru łódzkiego.

(JJ)



Henryk Karaś, rzeźbiarz z Kozienic, woj. radomskie. Laureat I nagrody w Ogólnopolskiej wystawie „Przeciw wojnie”



Po kiermaszu...



Twórczość Ludowa

Kwartalnik Stowarzyszenia Twórców Ludowych

ZESPÓŁ REDAKCYJNY: Janusz Januchowski (sekretarz redakcji), Wiktor Lickiewicz (red. techniczny), Anna Śladowska, Stanisław Weremczuk (redaktor naczelny).

KOREKTA: Romualda Grabowska

ADRES REDAKCJI: 20-112 Lublin, ul. Grodzka 14, tel. 249-74.

Redakcja nie zwraca materiałów nie zamawianych oraz zastrzega sobie prawo skrótów, zmian tytułów a także poprawek stylistyczno-językowych.

PROJEKT OKŁADKI: Zbigniew Strzałkowski

ZDJĘCIA: Leszek Kistelski

Cena egz. — 80 zł, prenumerata półroczna — 160 zł, roczna — 320 zł.

WARUNKI PRENUMERATY:

1. dla osób prawnych — instytucji i zakładów pracy:
 - instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa—Książka—Ruch”, zamawiają prenumeratę w tych oddziałach;
 - instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa—Książka—Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli;
2. dla osób fizycznych — indywidualnych prenumeratorów:
 - osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa—Książka—Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli;
 - osoby fizyczne zamieszkałe w miastach — siedzibach Oddziałów RSW „Prasa—Książka—Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa—Książka—Ruch”;
3. prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa—Książka—Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-201045-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50 proc. dla zlecających instytucji i zakładów pracy.

WYDAWCA: RSW „Prasa—Książka—Ruch” — Lubelskie Wydawnictwo Prasowe, 20-077 Lublin, ul. Jasna 6.

DRUK: Lubelskie Zakłady Graficzne im. PKWN, Lublin, ul. Unicka 4 — Zakład nr 6, Biała Podlaska, ul. Orzechowa 58. Przekazano do druku we wrześniu 1986 r. druk ukończono w listopadzie 1986 r.

Co. 15

